



Kate Frank



Droga do raju



# 1

W ciepłym, wieczornym powietrzu unosił się intensywny zapach wiosennych kwiatów. Na tarasie kilka par tańczyło w migotającym świetle lampionów. Janet Barrett z melancholią obserwowała tańczących.

Było to jedno ze zwykłych przyjęć na zakończenie semestru w Berkeley, w Kalifornii. Wszystkim udzielało się radosne podniecenie z powodu nadchodzących letnich wakacji. Odgrzewano stare sympatie, a świeża miłość puszczała dokoła pierwsze paki.

Janet westchnęła i odrzuciła do tyłu jasne włosy. Obracając w palcach na wpół opróżniony kieliszek z winem, rozmyślała o własnej miłości, która po licznych wzlotach i upadkach znalazła swój finał na krótko przed końcową sesją egzaminacyjną.

Przeżyła z Dannym wiele pięknych chwil, jednak nie było w nich nic z żaru i namiętności, które normalnie idą w parze z prawdziwą miłością. Prawie przez dwa lata lokomotywą ich związku był Danny, a Janet pełniła jedynie mniej lub bardziej chętnie rolę wagonika.

Janet miała dwadzieścia dwa lata, a Danny był od niej o rok starszy. Wolałaby jednak nieco dojrzałego partnera. Na tydzień przed sesją sytuacja wyraźnie się zaostrzyła.

Danny nie miał szans na zdanie egzaminów z kilku przedmiotów. Nie mogło to być zaskoczeniem, w końcu przez cały rok więcej świętował, niż czytał książki i uczył się.

Wspominał Janet o małżeństwie i o tym, że zamierza namówić rodziców, by kupili im apartament w pobliżu uniwersytetu; jednocześnie usilnie starał się zaciągnąć ją do swojego łóżka.

Gdy mu odmówiła i zapytała, skąd mieliby brać pieniądze na utrzymanie, Danny naobiecował jej różnych rzeczy, przyrzekając także w przyszłym roku pilnie studiować. Na koniec przypomniał Janet, że przecież pochodzi z całkiem dobrze sytuowanej rodziny.

Ostateczne rozstanie nastąpiło niespodziewanie wtedy, gdy ponownie mówiąc o małżeństwie, Danny mimochodem napomknął, że Janet oczywiście nie musiałyby kontynuować studiów, skoro będzie pod jego opieką...

Na wspomnienie tego jeszcze teraz Janet zaciskała zęby ze złości. Zliowu spojrzała na tańczące pod lampionami pary.

Koniec końców była zadowolona z takiego rozwoju rzeczy. Inaczej jeszcze dzisiaj U2:nawałaby za normalny ich związek, który ostatnio przekształcił się w nudną rutynę. Jednak wypowiedź Danny'ego dała jej asumpt do ostatecznego zerwania. Pozostała także niewzruszona, gdy w tydzień później próbował wszystko naprawić.

— Słyszałem, że stałaś się odludkiem — usłyszała głos za sobą.

Odwróciła się pędkiem. Stał przed nią Christopher Blake. Janet starała się pod śmiechem ukryć przestach.

— Chciałam tylko pobyć przez chwilę sama i porozmyślać.

— Gdybym wiedział o czym, mógłbym coś dorzucić — mruknął Christopher. Usiadł na ławce obok Janet i jedną rękę położył na oparciu. — Czyżbyś już może żałowała rozstania z Dannym?

— Nie, przeciwnie. Doszłam do wniosku, że dobrze zrobiłam.

Christopher westchnął i musnął wąsy. — Miłość to taka dziwna sprawa. Czasem zadaję sobie pytanie, czy człowiek w ogóle może się na czymś oprzeć, czy też wszystko i tak układa się inaczej, niż sobie założył.

Janet popatrzyła z boku na Christophera, a potem podążyła za jego wzrokiem. W łagodnym świetle kolorowych lampionów spostrzegła rudą dziewczynę w zielonym kombinezonie z satyny. Była to Nina Jansen, dziewczyna Christophera. Tańczyła mocno objęta z partnerem.

— Zazdrość i miłość idą w parze — skonstatowała Janet.

— Właściwie wcale nie jestem zazdrosny — stwierdził Christopher. — Raczej rozczarowany. Odkąd jesteśmy zaręczeni, ważniejsze dla niej jest być w centrum zainteresowania każdego przyjęcia, niż spędzić pięć minut sam na sam ze mną.

— Ale przecież tak było zawsze...

— W ostatnim czasie jednak posuwa się zdecydowanie za daleko — skarżył się. Zapalił sobie papierosa i zaciągnął się mocno. — W każdym razie jedno jest pewne, nie będzie ze mną robiła tego, co się jej żywnie podoba. Jestem gotów pójść na ustępstwa, ale nie pozwolę sobie na to, żeby ktoś mi chodził po głowie.

O ile Janet było wiadomo, Christopher i Nina planowali podróż na jedną z tahitanskich wysp, Caronille, która w większej części należała do starszego brata Christophera. Urządził tam raj dla urlopowiczów z wysokimi wymaganiami. Z tego co Janet słyszała, chcieli tam wziąć ślub. Po zawarciu małżeństwa Christopher miał trzymać przypadającą mu połowę olbrzymiego majątku, który zostawił ojciec.

— Są tacy ludzie, którzy chcą i innych dopuścić do udziału w swoim szczęściu. Może Nina nigdy jeszcze nie była taka szczęśliwa jak... — Janet zawahała się. Ponieważ Christopher nie zareagował, mówiła dalej: — Gdybym to ja znajdowała się na krótko przed wyjazdem na Tahiti, by tam wziąć ślub, to też prawdopodobnie byłabym rozgorączkowana.

Christopher pokręcił powoli głową. — Gdyby to wszystko było takie proste, to byłoby pół biedy... — zrobił grymas. — Ale w Caronille muszę stawić czoło mojemu bratu Conradowi, od którego zależy, czy dostanę moją część spadku, czy nie.

— Ale dlaczego cię to martwi?

— No cóż — Christopher zaciągnął się znowu papierosem — on nigdy nie miał o mnie najlepszego zdania. Uważa wręcz, że jestem nieodpowiedzialny. Domyślam się, że to on przekonał ojca, że moją część spadku powinienem dostać dopiero wtedy, gdy się ożenię i będę mógł wykazać się pewnymi sukcesami zawodowymi.

— Mógłbyś chyba sprostać tym wymaganiom — powiedziała Janet — czy też obawiasz się, że Nina może mu się nie spodobać?

— On nic o niej nie wie — odparł Christopher spokojnie. — Nie wtajemniczałem Conrada w moje życie osobiste, ale oczywiście nigdy nie zrywałem z nim kontaktu. Opowiadam mu też o wszystkim, co dotyczy mojej drogi zawodowej, natomiast moje życie prywatne było dotychczas tabu.

— Nie wiem, co mógłby mieć przeciw Ninie. Ona jest akurat takim typem, który od razu zyskuje ogromną sympatię... — Janet zawahała się na moment, słysząc, jak Christopher nabiera głęboko powietrza. — A co się tyczy sukcesu zawodowego, to brat powinien być zachwycony twoimi osiągnięciami. Przecież udało ci się pomyślnie skończyć studia, prowadząc jednocześnie dobrze prosperujący butik.

Christopher uściskał rękę Janet i wstał.

— Pora, żebym się znowu zatroszczył o damę mojego serca i napelnił sobie kieliszek. A co ty właściwie porabiasz w ostatnim czasie?

— Szukam pracy na wakacje — odparła Janet i też wstała z zamiarem powrotu do domu.

— Szukasz czegoś specjalnego?

— Najchętniej czegoś związanego z grafiką, choć prawdopodobnie zadowolę się w końcu jakąkolwiek pracą.

— Czy zamierzasz kontynuować studia?

— Jeżeli zdam egzaminy końcowe i znajdę ciekawą pracę, to być może przerwę je na jakiś czas.

— Potrzebujemy kogoś, kto by zaprojektował nam nową dekorację — zaproponował Christopher. Tymczasem doszli do tarasu. — Wprawdzie nie jest to nic wielkiego, ale mogłabyś być twórcza i zarobić przy tym trochę pieniędzy. Znam też innych ludzi, którzy szukają kogoś takiego jak ty do swoich sklepów.

— Zapowiada się nieźle — powiedziała zachwycona Janet.

Nina zostawiła właśnie swojego tancerza na parkiecie i szła w ich stronę.

— Moglibyśmy jutro zjeść razem śniadanie w Rustys Cafe — zaproponował Christopher. Nina rzuciła Janet niechętnie spojrzenie, a następnie ze złością spojrzała na narzeczonego, który uśmiechając się zapytał Janet: — Może być o dziewiątej?

— Zgoda — odparła — przyniosę ze sobą teczkę z moimi pracami.

— Gdzie ty byłeś? — parsknęła Nina, gdy Janet oddaliła się w stronę budynku.

— Czekałem, aż znajdziesz dla mnie kilka minut — odpowiedział surowym tonem.

Janet z ulgą wchodziła do budynku. Była zadowolona,

że nie została wciągnięta w sprzeczkę narzeczonych. Rozglądnęła się po sali, lecz nie znalazła nikogo, z kim chciałaby porozmawiać. Opróżniła więc swój kieliszek i postanowiła wrócić do domu.

Toni, z którą dzieliła apartament w pobliżu uniwersytetu, wyszła ze swoim chłopakiem i miała wrócić późno. Miała więc dużo czasu, żeby przeglądać teczkę i przygotować się na spotkanie z Christopherem Blake'em.

Gdy następnego ranka obudziła się, jasne słoneczne światło napełniło jej pokój. Pomimo, że w ciągu paru minut była już zupełnie przebudzona, nie wstała od razu, lecz odrzuciła koldrę i pozwoliła ciepłemu słońcu igrać na skórze.

Ciche chwile tuż po przebudzeniu poświęcała często na marzenia. Czasem wyobrażała sobie, jak by to było budzić się przy ukochanym mężczyźnie.

Janet westchnęła i zmusiła się do wstania. Miała nadzieję, że pewnego dnia jej marzenia o ciemnowłosym mężczyźnie u jej boku staną się rzeczywistością.

W tej chwili jednak miała co innego do roboty. Przecież była umówiona na spotkanie z Christopherem Blake'em. Stojąc pod prysznicem zastanawiała się, czy byłoby to możliwe, żeby dostała tyle zleceń, by mogła się usamodzielnąć.

To też było jednym z jej marzeń, któremu się chętnie oddawała. Ponieważ tego ranka czekała ją rozmowa w tej właśnie sprawie, marzenie było przynajmniej w zasięgu ręki.

Mimo że Christophera Blake'a znała od początku studiów w Berkeley, jednak tym razem ubrała się szczególnie starannie. Pięćdziesiąt pociągnąć szczotką po włosach, lekki makijaż i była gotowa. Włożyła sandały na wysokich obcasach, zabrała teczkę z pracami i torebkę na ramię, i wyszła z pokoju.

— Na poszukiwanie pracy? — zapytała Toni, gdy zobaczyła ją przechodzącą przez mały apartament, w którym jak zwykle panował straszliwy bałagan.

— Coś w tym rodzaju — odpowiedziała Janet w dobrym nastroju.

— Wypijemy jeszcze razem kawę? — zaproponowała Toni, jej współlokatorka, siedząc w kucki w starym fotelu. Ona też dopiero wstała i owinęła się w kimono.

Janet rzuciła okiem na zegarek i odparła:

— Przykro mi, ale nie mam czasu. Jestem umówiona na dziewiątą, a nie chciałabym pojawić się tam całkiem zziajana.

— A o co chodzi?

— Chris Blake potrzebuje parę plakatów jako magnesu dla klientów jego butiku.

— W takim razie powodzenia! — zawołała za nią Toni.

Było dość ciepło i Janet była zadowolona, że nie ubrała kurtki. Właściciel sklepu na rogu, Grek, pozdrowił ją głośno i serdecznie. Do kawiarni dotarła na pięć minut przed dziewiątą i ze zdziwieniem stwierdziła, że Christopher siedział już przy jednym ze stolików na zewnątrz.

— Sądziłam, że to ty każesz mi czekać na siebie — powiedziała Janet zajmując miejsce na krześle obok niego.

— Zdaje się, że dzisiaj ja potrzebuję ciebie bardziej niż ty mnie — westchnął ciężko i od papierosa wypalonego prawie do filtra odpalił następnego.

Przyjrząwszy mu się dokładniej, Janet stwierdziła, że wyglądał na zmęczonego.

— Bawiłeś się przez całą noc? — zapytała.

— Zabawiałem towarzystwo na kilku przyjęciach — odparł zawadiacko.

— Poszłicie więc gdzieś jeszcze?

— Tak. Najciekawsze cię ominęło — wymamrotał



wpatrując się w filiżankę z nie dopitą kawą. Podniósłszy wzrok uśmiechnął się zboląły. — Gdybyś została dłużej, mógłbym się chociaż wypłakać w twoich ramionach. Dzisiejszej nocy zerwaliśmy ze sobą, Nina i ja... Właściwie to było już nad ranem.

Janet nie była pewna, czy mówił serio, czy też tylko przesadnie wyolbrzymiał drobną sprzeczkę pomiędzy nim a Niną.

— Koniec i kropka — powiedział zdecydowanie.

— Nie będzie wesela na Tahiti?

— Nie będzie ani wesela, ani spadku — odparł bez ogródek. — Przez to wszystkie moje plany biorą w łeb. Pertraktowałem z paroma ludźmi w sprawie otwarcia następnych butików. Bez niezbędnych funduszy mogę to sobie oczywiście wybić z głowy. Jednak życie idzie dalej...

— Nie rozumiem, dlaczego tylko małżeństwo może być dla ciebie drogą do spadku — zastanawiała się głośno Janet.

— Złóż wizytę bratu i przedstaw mu swoje plany zawodowe.

Christopher pokręcił powoli głową i dwoma palcami musnął wąsy. — To wszystko jest bardziej niż niesprawiedliwe, gdyż przecież Conrad nie jest żonaty, ale testament mojego ojca zawiera ten warunek tylko w stosunku do mnie. Nie sędzę, żeby można było coś tu zmienić.

— Może sprawa z Niną nie jest tak beznadziejna, jak myślisz. Może za tydzień wszystko będzie znowu w porządku.

— Nie sędzę — mruknął Christopher — gdy wróciłem dziś rano do domu, stała przed moimi drzwiami...

Po chwili dodał: — Przeciw mnie przemawiało, że mój sportowy samochód był pełen ludzi, a każdy miał w ręku po butelce szampana... w dodatku jedną z tych osób była Melania Marvin.

— To ta fotomodelka, podobna do Monroe?

— Tak, ona.

— No, to rzeczywiście sprawa nie wygląda dla ciebie najlepiej — powiedziała Janet.

Do ich stolika podeszła kelnerka i przyjęła zamówienie na croissanty i kawę. Teraz z powrotem mogli zająć się rozmową.

Po szczegółowym zrelacjonowaniu Janet wydarzeń ostatniej nocy, zaczął opowiadać o swoich planach. Chciał otworzyć butik w Houston, Seattle i Denver.

Myślał o własnej kolekcji i planował otwarcie nowych sklepów, skoro tylko będzie mógł dysponować spadkiem. Wyliczył Janet wszystkich, których, będzie musiał zawiadomić telefonicznie o zmianie planów. Było jej go żal. Spontanicznie położyła swoją na jego rękę. Christopher drgnął lekko i popatrzył na nią pytająco swoimi brązowymi oczami.

— Może potrwa to dłużej, niż planowałeś — powiedziała cicho, zabierając rękę — ale jestem przekonana, że osiągniesz swój cel.

— Ale nie bez małżeństwa, chociaż masz rację, dlaczego nie miałbym po prostu odwiedzić starego, dobrego Conrada i spróbować wyciągnąć od niego trochę pieniędzy bez wcześniejszego wesela.

— Mógłbyś mu przecież powiedzieć, że jesteś zaręczony, ale nie chcesz wielkiego weseliska, lecz tylko skromną uroczystość w kręgu najbliższych, tu w Berkeley.

— Ale na pewno zechce zobaczyć narzeczoną — odparł Christopher śmiejąc się.

Janet nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Patrzyła na filiżankę kawy. Po doświadczeniu z Dannym bałaby się brania odpowiedzialności za drugą osobę i mieszania się w cudze sprawy.

— To, o czym myślałem — zmieniając temat przerwał jej rozmyślenia Christopher — to duże plakaty, które

w sklepie odtworzą atmosferę Paryża... Paryża wiosną. Gdy zrobi się gorąco, będzie to Rzym, w jesieni — Londyn.

— Ciekawy pomysł — Janet była zadowolona ze zmiany tematu, z prywatnego na zawodowy.

— Wyobrażałem sobie motywy z kawiarnianym towarzystwem, ponieważ jest to także grupa, do której ja kieruję swoje towary.

— Ludzie z forszą.

— Właśnie — potwierdził Christopher. — Przynajmniej robią takie wrażenie, szastając nią na prawo i lewo.

Zapalił sobie papierosa. — Właściwie chciałem ci zaproponować także pracę dla nowych butików. Mam nadzieję, że przyjmiesz zlecenie chociaż do jednego sklepu. Jeden z moich przyjaciół z Los Angeles ciągle poszukuje nowych pomysłów. Jeżeli zobaczy twoje prace tutaj, to niewykluczone, że coś z tego wyniknie.

— Czy mogę zacząć pracę już dzisiaj? — zaproponowała Janet z entuzjazmem. — Czy mogłabym najpierw zobaczyć butik?

— Naturalnie, ale nim omówimy szczegóły, powinienem załatwić kilka ważnych rozmów telefonicznych. Nie mogę trzymać ludzi w niepewności. Muszę im powiedzieć, że wszystko odwołuję.

Po wypiciu jeszcze jednej kawy opuścili kawiarnię i pojechali do butiku. Mimo że Janet była w nim już nieraz, nigdy tutaj jeszcze niczego nie kupiła. Rzeczy, które Christopher sprzedawał, były zbyt ekstrawaganckie, a co za tym idzie, za drogie jak na studencką kieszeń.

— Dzień dobry, Christopher — powitała go drobna, czarnowłosa młoda kobieta.

Christopher otworzył drzwi prowadzące do małego biura. Zaprosił Janet do środka i zawołał do młodej kobiety: — Czy możesz nam gdzieś kupić kawy, Diano? Weź pieniądze z kasy. Tymczasem my popilnujemy sklepu.

— A więc to tu się zaszywasz, gdy nie jesteś na uniwersytecie — zauważyła Janet. Usiadła na starym krześle, stojącym przy dość uszkodzonym biurku.

— Tak — odparł Christopher — to jest, a raczej miało stać się kwaterą główną sieci butików „Blake”. Mało miejsca, ale przytulnie tu, prawda?

— Uważam, że to naprawdę godne podziwu, że doprowadziłeś sklep do takiego stanu — Janet oglądała ściany ze zdjęciami modnych ubiorów. — To na pewno nie było proste.

— Masz rację. Musiałem nieźle kombinować, co nie przyszło mi łatwo...

— Kombinować?

— Tak, żeby zdobyć kapitał wyjściowy — Christopher zaśmiał się. — Conrad zabiłby mnie, gdyby się dowiedział.

— Wystarczyłoby, żeby zajrzał do twoich ksiąg rachunkowych, a na pewno natychmiast zdecydowałby się wypłacić ci twoją część spadku. — Janet nie mogło pomieścić się w głowie, że brat Christophera ma taką władzę nad finansami. Słyszała wprawdzie, że Christopher w pierwszych semestrach nieźle się zabawiał, później jednak pozdawał wszystkie egzaminy z wyróżnieniem i przepowiadali mu świetną karierę.

— Jak już powiedziałem, w testamencie mojego ojca jest warunek nie do przeskoczenia.

— Chciałabym ci pomóc, ale poza tym, co mam na bieżące wydatki, nie mam ani pensa.

Christopher popatrzył na nią tak osobliwie, że zaczerwieniła się. Na szczęście przyszła Diana z kawą.

— Oto kawa, szefie — powiedziała uśmiechając się — sądząc po twoim dzisiejszym wyglądzie, rzeczywiście przyda ci się.

— Masz ostry wzrok — mruknął Christopher. — Czy znasz Janet Barrett?

Gdy Diana spojrzała na nią pytająco, Janet znowu zaczerwieniła się.

— Przez jakiś czas będzie się tu kręciła. Zaprojektuje dla nas nowe dekoracje.

Janet czuła się przy Dianie dość niepozorna. Sprzedawczyni miała na sobie czarną jedwabną bluzkę, obcisłe spodnie z aksamitu i wysokie skórzane botki. Sądząc po jej sposobie mowy, pochodziła z prostej rodziny, ale z powodu zadbanego wyglądu i zręcznego zachowania robiła wrażenie kobiety światowej.

— Miło mi panią poznać — powiedziała chłodno Diana i zaraz dodała, uśmiechając się: — Proszę uważać, żeby nie dał pani za dużo pracy. Jak się z tym rozpędzi, to nie ma końca. Nadawałby się na poganiacza niewolników.

Gdy Diana weszła z powrotem do butiku, Christopher przez moment patrzył zamyślony przed siebie, a potem przyjrzał się stanowczo Janet. — Czy mówiłaś poważnie, że pomogłabyś mi chętnie, gdybyś tylko mogła? — zapytał wyważonym tonem.

— Oczywiście — odparła bez zastanowienia się, w co się pakuje.

— Co powiedziałaś na podróż na Tahiti... do Carnille?

— Co? — zapytała zaskoczona.

— O ile wiem, nie jesteś obecnie w niczyich mocnych rękach i do tego szukasz pracy... — Christopher aż zaśmiał się ujrzawszy osłupienie Janet. — Może udałoby mi się namówić cię, żebyś wobec mojego brata odegrała rolę mojej narzeczonej?

Janet z trudem próbowała uporządkować natłok myśli.

— Nie rób takiej przerażonej miny — śmiał się Christopher. — Moje towarzystwo nie powinno być uciążliwe, przynajmniej mam taką nadzieję.

Obszedł stół, wziął Janet za rękę i pociągnął za sobą.

Nie stawiała oporu i po chwili znalazła się w jego ramionach. Serce łomotało jej jak szalone, gdy usta jego przywarły do jej warg.

— Pocałunek to najgorsze, co może ci się przydarzyć — powiedział cicho, puszczać ją. Ręce trzymał na jej ramionach i patrzył jej głęboko w oczy. — To prawdopodobnie wszystko, czego oczekiwałbym od ciebie. No, co? Zgadzasz się?

— Nie ma mowy — rzuciła. Dopiero teraz właściwie uświadomiła sobie, z czym mogła się wiązać propozycja, Christophera. — Niemożliwe, żeby twój brat był głupcem.

— Jak to? — przerwał jej Christopher w dobrym nastroju. — Sama przecież podsunęłaś mi, żebym odwiedził go i zaproponował cichy ślub tu, w Berkeley. Dlaczego nie miałby uwierzyć, że my oboje jesteśmy szczęśliwą parą?

— Ponieważ... — Janet zawahała się. Miała mętlik w głowie. Właściwie lubiła Christophera. Dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę.

— Ponieważ co? — Christopher uśmiechnął się do niej i wciągnął kartkę papieru do maszyny do pisania. — Dam ci prawdziwą umowę. Co do pieniędzy, to będziemy mogli dogadać się później. Twoim obowiązkiem oprócz grania roli mojej narzeczonej będzie dekoracja do tego butiku.

— Grać rolę twojej narzeczonej? Jak mam to robić?

— Jak? — zapytał śmiejąc się i pokręcił głową. — Proszę cię! Przecież nie jesteś niedoświadczona, jeśli chodzi o miłość. Właściwie nie musisz robić nic, oprócz znoszenia mojego towarzystwa tak długo, jak długo będziemy u Conrada.

Ja... ja potrzebuję czasu do namysłu .A pieniądze

nigdy nie jest za dużo. Trzeba tylko sięgnąć po nie w odpowiednim momencie.

— Ale jak wyobrażasz to sobie w praktyce? Jak miałyby to wyglądać na Tahiti? — chciała dowiedzieć się Janet. — Jesteśmy wprawdzie od dość dawna zaprzyjaźnieni, ale nie jestem całkiem pewna, co dla ciebie przyjaźń oznacza.

— Osobne pokoje, wszystko grzecznie i przyzwoicie, a tylko od czasu do czasu, gdy wymagać będzie tego sytuacja, mały pocałunek — nie przestając mówić, Christopher napisał coś na maszynie. — Mogę to wszystko zamieścić w umowie. Będiesz wtedy mogła mnie zaskarżyć, jeżeli nie dotrzymam jej, lub będę domagał się więcej...

Przerwał i popatrzył na Janet z góry na dół. — Chyba, że oboje z jakiegoś powodu postanowimy zerwać umowę.

Janet czuła, że twarz jej znowu pąsowieje. Słowa Christophera jakby zawisły w powietrzu. Zrozumiała go dokładnie i nawet sama zdziwiła się nieco, iż wyobrażenie, że mogłaby się w nim zakochać, nie było wcale takie niedorzeczne.

— Czy mówisz serio? — zapytała po chwili, zdecydowana już przystać na jego propozycję.

— Zupełnie serio — odparł. Podniósł kubek z kawą, wznosząc toast: — Za piękną kobietę, która może mi pomóc w spełnieniu moich marzeń. — Wypił łyk. — Chodzi mi o interesy, Janet. Nie ma w tym żadnego podstępnego chwytu, żeby bardziej się zbliżyć do ciebie.

— Okay — wymamrotała, próbując zdjąć pokrywkę z kubka z kawą. Następnie wypila toast: — Za mężczyznę, który zaoszczędzi mi dalszych mozolnych poszukiwań pracy... przynajmniej na najbliższe miesiące.

— Na zawsze, o ile nam się uda stworzyć sieć butików „Blake” — dorzucił Christopher.

— Co masz na myśli?

— Nie widziałem wprawdzie wielu twoich prac, ale

tych kilka, które znam, świadczy o tym, że masz talent. I dlatego jestem zdania, że w przyszłości możesz mi się bardzo przydać.

Janet w pewnym momencie zakreśliło się w głowie, aż przymknęła oczy. Wszystko stało się tak szybko. To, co mówił Christopher, brzmiało całkiem rozsądnie. Pasowało to też do jej marzeń. Może ciemnowłosa mężczyzna z jej snów wkrótce pojawi się przed nią?

Rzuciła okiem na brązowe włosy Christophera i przeszła ją myśl, że mogłaby się pomylić w kolorze włosów mężczyzny swoich marzeń.

— Proszę — powiedział Christopher wkładając jej do ręki teczkę — weź to do domu i zacznij już myśleć o dekoracjach, o których mówiłem...

Przekrzywił głowę i powiedział:

— Dziś po południu wpadnę do ciebie i opowiem ci wszystko, o czym powinnaś wiedzieć w związku z Tahiti. Chętnie odpowiem ci też na pytania, które możesz mieć po przemyśleniu sprawy. Tylko nie wycofaj się, proszę... Załatwię teraz telefony, ale niczego nie odwołam.

Gdy byli na zewnątrz, przed sklepem, Christopher objął Janet ramieniem. — Co sądzisz o pocałunku na przypieczętowanie naszej umowy? — zapytał i dotknął ustami jej czoła.

Janet drgnęła. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie chce się bronić przed Christopherem, nawet gdyby to miało być coś więcej niż tylko przyjacielski uścisk. Wyszła mu naprzeciw z zamkniętymi oczami i ustami gotowymi do pocałunku.

— Jestem pewien, że wszystko pójdzie jak po maśle — powiedział Christopher, gdy uwolnili się z objęć.

— A co z Niną? — zapytała Janet. Początkowo bez oporu poddała się temu uściskowi, który wywołał w niej tylko lekką irytację, ale potem, w jednym momencie obudziło się jej sumienie.



Po krótkim milczeniu Christopher westchnął i powiedział: — O niej będziemy musieli zapomnieć... Mam dużo innych spraw do przemyślenia.

— Za dużo spraw zawodowych? — zapytała Janet.

— Nie tylko to — odparł zachrypłym głosem. Ścisnął jej rękę i zatrzymał taksówkę. — Funduję ci — zaśmiał się i dał taksówkarzowi pięciodolarówkę. — Możliwe, że dziś wieczór będę potrzebować kogoś, u kogo znajdę przychylnie zrozumienie. Jakie wino pijesz najchętniej?

— Wybór zostawiam tobie — odpowiedziała. Przez sekundę patrzyli sobie głęboko w oczy. Następnie Janet rzekła: — To zależy od mojego nastroju i od okazji...

— W takim razie wybiorę lekkie, łagodne.

Janet oparła się w swoim siedzeniu. Z trudem tłumiała pytania, które się jej nasuwały. Z góry wiedziała, że i tak nie znajdzie zadowalających odpowiedzi, i dlatego nie było sensu łamać sobie głowy.

Nadarzała się jej niepowtarzalna szansa. Była zdecydowana podjąć związane z tym ryzyko. Okaże się, czy los zechce być dla niej łaskawy, czy nie.

W każdym razie w tej chwili, chciała się wygodnie oprzeć i poddać uściskowi Christophera. Ciągłe jeszcze lekko drżała z emocji, a na wspomnienie jego ust podczas pocałunku robiło jej się gorąco.

Janet była w zasadzie pełna ufności, chociaż chwilami budził się w niej strach przed tym, co przyniesie przyszłość.

Gdy taksówka podjechała pod jej dom, zastanawiała się właśnie, jak ma przedstawić te wszystkie nowości Toni.

# 2

Daleko pod nimi rozciągało się w nieskończoność połyskujące srebrem morze. Janet wypatrywała jak urzeczona przez okno i z podniecenia aż wstrzymywała oddech, gdy dostrzegła majaczące w oddali wyspy.

— To jest nasz cel — oznajmił Christopher.

— Jak dostaniemy się z Papeete na wyspę twojego brata? — zapytała Janet, gdy samolot podchodził do lądowania.

— Można wynająć hydroplan albo łódkę. Co wolisz? Janet poprawiła się w swoim fotelu i spojrzała z boku na Christophera.

— Decyzję zostawiam tobie. Może twój brat przyjedzie po nas...

— Wątpię — Christopher zaśmiał się cicho sam do siebie. — Nie podałem mu dokładnego terminu naszego przyjazdu. Proponuję, żebyśmy wzięli hydroplan. Będzie szybciej.

Godzinę później stali w sali odpraw lotniska w Papeete.

— Miałeś to na myśli? — zapytała przerażona, ujrawszy w dole portu, na końcu przystani, kołyszący się na wodzie mały samolot.

— Nie bój się. Jest bezpieczny — próbował ją uspokoić

Christopher. Przez cały czas leci nad morzem, a pilot utrzymuje maszynę przez cały czas tak nisko, żeby w każdym momencie mógł w razie potrzeby lądować na wodzie, gdyby na przykład maszyna się popsuła. W tym jesteś o wiele bardziej bezpieczna niż w odrzutowcu, którym tu przylecieliśmy.

Wbrew oczekiwaniom Janet, lot małym samolotem sprawił jej przyjemność. Po niespełna pięćdziesięciu minutach wylądowali bezpiecznie na Caronille.

— Jak się czujesz? — zapyta) Christopher, pomagając jej wsiąść z sześciomiejscowej maszyny.

— Dobrze... — to było wszystko, co mogła w tej chwili powiedzieć. Całą bowiem uwagę skupiła na tym, by nie wpaść do wody przy przesiadaniu się na łódź. Dopiero gdy zawarczał silnik, stała się rozmowniejsza. — Naprawdę cała wyspa należy do niego? Popatrz na tę plażę, śnieżnobiały piasek! A z tyłu zatoka, za drzewami domy...

— Naprawdę wyspa jest jego — odpowiedział spokojnie, nie spuszczać oczu z grupy ludzi, którzy podeszli do miejsca na brzegu, gdzie miała przybić łódź. — A tam z tyłu jest rzeczywiście mała wioska. Osiedliło się tam paru Europejczyków. Ale większość mieszkańców to Tahitańcy. Pracują dla Conrada.

— Czy to jest Les Roches?

— Nie — Christopher wskazał w kierunku skalistego półwyspu po drugiej stronie zatoki. — Les Roches jest bardziej schowane. Stąd nie widać. Leży powyżej plaży, po tamtej stronie, w zacisznym miejscu. Tu bywają niekiedy dość silne wichury.

Płytką wodą szło im naprzeciw kilku młodzieńców, którzy następnie wyciągnęli łódź na brzeg zgodnie ze wskazówkami przewoźnika. Christopher dał mężczyźnie pieniądze i zapytał go, czy mógłby posłać jednego z chłopców do Les Roches, by sprowadził po nich jeepa.

— Jest już w drodze.

Przewoźnik uradowany schował pieniądze. Spojrzeli w kierunku, który pokazywał im wyprostowaną ręką, i powyżej plaży, między drzewami spostrzegli jaskrawożółtego jeepa, który w dość szybkim tempie zbliżał się do nich, a następnie się przy nich zatrzymał.

— Od razu pomyślałem, że to ty — powiedział, uśmiechając się do Christophera wysoki, opalony mężczyzna w białych dżinsach i niebieskiej frotowej koszulce.

— Janet, to jest mój brat, Conrad. Conrad, to Janet Barrett — przedstawił ją Christopher.

Mężczyzna z ciemnymi włosami i brązowymi oczami, które patrzyły tak przenikliwie, podał rękę Janet. — Cieszę się, że widzę brata w towarzystwie tak uroczej damy — mówiąc to, podniósł dłoń Janet do swoich ust i zamar-kował pocałunek w rękę.

Następnie zwrócił się do brata: — Dlaczego nie za-wiadomiłeś mnie, kiedy przyjedziesz?

— Nie było łatwo zarezerwować lotu w tak krótkim czasie — wyjaśnił Christopher. — Dopiero wczoraj do stałem potwierdzenie rezerwacji i nie widziałem sensu w telefonowaniu do ciebie wcześniej.

— Może masz rację — bąknął Conrad.

Dopilnował, by ich bagaże znalazły \*się w jeepie.

W chwilę później jechali wąską drogą pośród palm. Janet ciągle nie mogła nasycić się wspaniałymi widokami i próbowała je wszystkie ogarnąć.

Jednocześnie przysłuchiwała się rozmowie obu braci. Christopher musiał odpowiedzieć Conradowi na wszelkie możliwe pytania dotyczące jego sklepu i jakichś ludzi, którzy prawdopodobnie byli ich wspólnymi znajomymi. Mimo, że Janet była zafascynowana kwiatami o wspaniałych barwach rosnącymi wzdłuż drogi, wzrok jej co chwila wędrował na przystojnego mężczyznę przy kierownicy jeepa.

Conrad Blake był nieco większym i bardziej męskim, szorstkim odbiciem swojego brata. Sprawiał wrażenie mężczyzny sukcesu, podczas gdy jego brat usiłował dopiero stanąć mocniej na nogach. Mówił spokojnym, zrównoważonym tonem z nutką autorytarności w głosie, z czego Janet wносиła, iż potrafił być twardy i bezkompromisowy.

— Czujcie się jak w domu — powiedział Conrad, kierując swojego jeepa na drogę, wzdłuż której wypielęgnowane krzewy znajdowały się właśnie w pełni kwitnienia. Za zakrętem otworzył się widok na dużą willę z nisko opadającym dachem i olbrzymią werandą.

— Bajecznie — wyszeptała Janet, ujrzawszy za dużym budynkiem szereg mniejszych domów zbudowanych w tym samym stylu. Wszystkie połączone były drózkami ograniczonymi kwitnącymi krzewami.

— Jestem na Caronille prawie od pięciu lat — zauważył Conrad — ale podoba mi się tu jeszcze ciągle jak w pierwszym dniu. Możecie dostać pokój w budynku głównym albo wybrać sobie któryś z tych małych domków.

— Zostaniemy w willi — odpowiedział natychmiast Christopher, nie pytając o zdanie Janet.

— Jak chcecie.

Conrad zatrzymał samochód przed domem i wysiadł.

— Dam w takim razie tylne skrzydło. Tu, z przodu, jest czasem zbyt głośno. Spodziewamy się sporo gości na weekend. A wtedy świętuje się na całego. Można powiedzieć, że Nowy Jork i Hollywood umawiają się tutaj na randkę.

— No, no, nieźle — Christopher jęknął pod ciężarem waliz. — Mimo, że siedzisz na tej wyspie, zdaje się ciągle jeszcze należysz do nich.

— Zapewne — odparł Conrad. — Są ludzie, którzy uważają, że nie należą do tego towarzystwa, jeżeli choć raz w roku tu nie byli. Zawsze marzyłem o takim miejscu.

I ludzie znajdują je właśnie takim, jak ja to sobie wyobraziłem.

— Myślę, że ja też mógłbym się tu zaaklimatyzować — powiedział Christopher i zagwizdał z podziwem, wchodząc z werandy do wyłożonego drewnem hallu, który prawie wcale nie przypominał hotelowego foyer. — Robi jeszcze większe wrażenie niż przedtem.

— Miałem dość tych prostych paneli i malowideł ściennych. Kazałem je usunąć i zrobić cały wystrój w drewnie — wyjaśnił Conrad.

Tubylec w białej lnianej koszuli i białych dżinsach pospieszył, by zabrać ich bagaże.

— Raoul, zaprowadź państwa do apartamentu od strony morza. Potem powiedz jednej z dziewcząt, żeby wszystko przygotowała, powiedz jej, że to dla specjalnych gości, więc świeże kwiaty, owoce... jak zwykle.

— Wszystko jasne — odrzekł, odchodząc z większą z walizek Christophera.

Janet udało się przez następne dwadzieścia minut przezwyciężyć trudności, nie zapominając o graniu roli narzeczonej Christophera. Mimo to przeżyła kilka takich sekund, w których żałowała, że nie przygotowała się lepiej na pobyt w Caronille. Wprawdzie Conrad nie przyciskał jej do muru, ale zadawał mnóstwo pytań dotyczących życia w Berkeley w ogóle, a w szczególności jej romansu z Christopherem.

Janet była bardzo zadowolona<sup>^</sup> gdy powrócił Raoul i Conrad zaproponował, by jeszcze przed obiadem wypoczęli po podróży w swoich pokojach.

— Byłaś świetna — pochwalił ją Christopher, gdy znalazł się w pokoju sam na sam z Janet. Apartament ich składał się z dwóch obszernych pomieszczeń mieszkalno-sypialnych połączonych wspólnymi drzwiami.

— Trochę się denerwowałam — przyznała Janet.

— Nie rzucało się to w oczy.

— Ale co z tymi wszystkimi ludźmi, których rzekomo powinnam znać?

— Jak już powiedziałem Conradowi, byłaś zbyt zajęta swoimi studiami, by intensywnie brać udział w życiu towarzyskim.

Christopher zaczął rozpinąć koszulę. Przy drzwiach swojego pokoju odwrócił się jeszcze raz.

— Nie zniechęcaj się. Jeżeli sytuacja będzie w jakiś sposób niebezpieczna, to jakoś to uratuję. Podczas obiadu będzie zamieszanie, a kolację spędzimy w klubie. Tak więc Conrad nie będzie miał dużo czasu na wypytywanie cię.

— Całe szczęście — powiedziała, zamykając drzwi za Christopherem.

Piętnaście minut później, po odświeżającym prysznicu, Janet siedziała owinięta w ręcznik na wyplatanej krześle koło drzwi prowadzących na werandę i piłowała sobie paznokcie.

Co też przyniesie wieczór? Jakie niebezpieczeństwa i jakie pułapki?

Podczas kąpieli pod prysznicem Janet miała czas zastanowić się nad wrażeniem, jakie zrobił na niej starszy z braci Blake. Nie zdołała jednak jeszcze wyrobić sobie o nim sprecyzowanego zdania.

Czy rzeczywiście był taki, za jakiego chciał uchodzić? Twardy i wyrachowany, gdy nie można było inaczej, może nawet zawsze, jednak na tyle sprytny, żeby to zręcznie ukryć przed postronnym obserwatorem?

Janet nie знаła odpowiedzi na te pytania. Wiedziała jedynie, że musi to wy badać, jeśli chce tu, na Caronille, żyć w spokoju. Musi wykryć, jaki naprawdę jest Conrad.

Nie mogła się zdecydować, co ma założyć na ten wieczór. Zarówno Conrad jak i Christopher wyraźnie jej powiedzieli, że nie musi się specjalnie stroić. Skąd jednak mogła wiedzieć, co to znaczy w Les Roches.

Wcale nie chciała sprawiać wrażenia, że nie pasuje tutaj, z drugiej jednak strony nie miała ochoty wyglądać zbyt elegancko, żeby przypadkiem Conrad i ekskluzywne towarzystwo, które się u niego zbierało, nie pomyśleli, że się ich boi.

Zrezygnowała więc z długiej spódnicy i jedwabnej bluzki na korzyść białego kompletu z lnu, składającego się z prosto skrojonych spodni i szykownego zakietu.

Turkusowa, jedwabna bluzka bez ramion przydawała Janet swobodnej elegancji, która wydała się jej najbardziej właściwą. Po włożeniu brązowych sandałów i odpowiedniego paska, zadowolona obróciła się przed wysokim lustrem. Była gotowa.

— Perfekcyjna narzeczona... — westchnęła idąc do drzwi. Zapukała.

— Która godzina? — wymamrotał ze swojego pokoju.

— Jeszcze wcześniej — odparła — ale chciałabym z tobą o czymś porozmawiać, wyjaśnić parę spraw, zanim pójdziemy na kolację.

Rozmawiali na werandzie przed apartamentem, popijając drinka. Za drzewami tworzącymi ciemną sylwetę, wystającą ze skał, w które wtopiony był kompleks hotelowy, zachodzące słońce barwiło niebo na ognistoczerwony kolor.

Na minutę Janet zanurzyła się w marzeniach. Wszystko zdawało jej się dziwnie znajome, a jednocześnie zupełnie nierzeczywiste.

Gdy Christopher prowadził ją wreszcie do jadalni, mieszczącej się w budynku głównym, była głodna jak wilk. Tutaj nie mówiło się o „hotelu”.

Podłoga w jadalni wyłożona była czarno-białymi płytami, w pomieszczeniu było bardzo dużo drewna i rząd świetlików w suficie. Poszczególne stoły oddzielono od siebie dużymi roślinami doniczkowymi i wyplatanymi parawanami. Nad głowami jedzących brzęczały ogromne



wentylatory, a kelnerzy poruszali się niemal bezgłośnie na korkowych podszwach butów.

— Pobyt tutaj musi kosztować majątek — szepnęła Janet do Christophera, czekając na Conrada.

Christopher przytaknął i rozglądał się dokoła. Rejestrował oczami gości, których mógł dostrzec od swojego stolika. — Jest jednak wielu ludzi, którzy są skłonni płacić, na przykład ta dama naprzeciwko, w bładożółtym stroju. To Maria Zanora. Właśnie przyleciała z Rzymu.

- Janet popatrzyła w kierunku, który wskazał jej dyskretnym ruchem głowy, i ujrzała bardzo elegancką kobietę w towarzystwie dwóch mężczyzn w średnim wieku.

— Jeden z nich to jej mąż — odpowiedział Christopher na jej nie wypowiedziane na głos pytanie. — Drugi jest synem włoskiego bankiera... tak, to Frederico Agostino. Pertraktuje z mężem Marii na temat przejęcia nowego banku. Prawdopodobnie łapią tu oddech przed następnym uderzeniem.

— Łamią sobie głowę nad tym, co zrobić z masą pieniędzy, które posiadają — dorzucił cicho Conrad i usiadł na wolnym krześle obok Janet. Rzucił jej aprobujące spojrzenie i pokiwał z uznaniem głową. — Można ci pozazdrościć naturalnego koloru twoich włosów... Bardzo ładne.

W czasie kolacji próbowali różnych smakowicie przyrządzonych potraw rybnych, świeżych warzyw, które jak utrzymywał Conrad, uprawiane były przez jednego z europejskich imigrantów w wiosce, na drugim końcu zatoki.

Gdy jedli, obok ich stolika przechodziło sporo ludzi. Conrad przedstawiał im wszystkim Christophera i Janet. Pod koniec posiłku Janet przyzwyczała się, że mówiono o niej „narzeczona Christophera, panna Janet Barrett”. Później przeszli do klubu.

Klub znajdował się w drugim skrzydle obszernego

budynku głównego. Od jadalni oddzielał go dziedziniec wewnętrzny, zaprojektowany na podobieństwo ogrodu japońskiego. Ogród ten urządzono przepięknie z wykorzystaniem kamieni i małych sadzawek z kryształowo czystą wodą, pomiędzy którymi rosły miniaturowe drzewa i krzewy, tak zwane bonsai.

W klubie trio instrumentalne dbało o ciche tło muzyczne. Wnętrze utrzymane było w stylu secesji, z pewnymi jednak wyspiarskimi wpływami.

— Czy to nie jest Caroline, tam? — zapytał Christopher brata, który przydzielił im stolik w miejscu, skąd mieli dobry widok.

— Tak. Wypoczywa tu właśnie po rozwodzie z kolejnym mężem. Jestem jednak przekonany, że byłaby uszczęśliwiona, gdyby została zaproszona do tańca...

Zwracając się do Janet, rzekł: — Musisz wybaczyć Chrisowi, ale taniec z Caroline należy wprost do obowiązku rodzinnego, który już wystarczająco długo ja musiałem spełniać.

— Jasne, idź — powiedziała Janet do Christophera, przyglądając się siedzącej przy barku kobiecie w średnim wieku.

— Najmłodsza kuzynka ojca — wyjaśnił Conrad, podczas gdy Christopher podniósł się z miejsca i skierował się do baru. — W czasie- którejś rewolucji straciła męża, pochodzącego z Ameryki Południowej. Od tamtej pory nie zaznała wiele szczęścia ze swoimi mężami. Trzeba jej jednak okazać wielki podziw za upór, z jakim szuka tego właściwego.

Janet poczuła, że pod wpływem intensywnego spojrzenia Conrada policzki jej stają się purpurowe. Co takiego mają w sobie ci Blake'owie, że w ich obecności staje się taka bezbronna i bezradna.

Także wzrok Christophera wytrącał ją początkowo

z równowagi, jednak Conrad wprawiał ją w o wiele większe zakłopotanie. Jego oczy zdawały się przenikać jej wnętrze i odczytywać rzeczy, których sama nie była świadoma.

— Mam nadzieję, że Christopher nie przedstawił mnie jako zimnego drania — ciągnął Conrad. — Od śmierci ojca czuję się za niego odpowiedzialny. Być może byłem dla niego surowszy, niż to było konieczne. Może mieć w życiu wszystko, czego chce, o ile nie roztrwoni tego, zanim jeszcze w ogóle zrozumie, co właściwie posiada. — Rozumiem twoją troskę — powiedziała cicho Janet.

— Z pewnością mówił ci o spadku? — delikatnie chciał wysondować Conrad. — Ojciec zachowywał zawsze dla siebie informację o prawdziwej wartości swojego majątku. Ja zorientowałem się prędko, że przez całe swoje życie ciężko pracował, skrupulatnie planował i rozważnie go podarował, by to bogactwo zgromadzić...

Gdy kelnerka przyniosła im drinki, przerwał, obserwując twarz Janet i jej reakcję na to, co powiedział. — Odziedziczyć majątek to tak, jakby poznać czarodziejskie zaklęcie... Dla jednych może to znaczyć otwarcie bram do raju, dla innych upadek w przepaść.

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałam — przyznała Janet uśmiechając się. Miała nadzieję, że Conrad wreszcie przestanie mówić o pieniądzach.

Zaśmiał się cicho i wypił łyk. Następnie przejechał dłonią po gęstych, ciemnobrązowych włosach i poprawił się w swoim wyplatany fotelu.

— Często człowiek tylko to sobie wmawia, wierząc, że pewne rzeczy nie mają dla niego znaczenia — zauważył mimochodem. — Tak samo, gdy człowiekowi się wydaje, że... nie zależy mu na kimś. A jednak warto przygotować się na dzień, w którym cel będzie w zasięgu ręki. Janet wierzyła się na krześle. Czy Conrad przejrzał już

przedstawienie, jakie grała na prośbę Christophera? Jeśli tak — to dlaczego sam dał się wciągnąć w tę grę? Dlaczego nie powiedział jej prawdy prosto z mostu? Nerwowo przełknęła ślinę i odrzuciła do tyłu włosy.

— Prawdopodobnie byłam zbyt zajęta studiowaniem, żeby rozmyślać nad takimi sprawami. W każdym razie zawsze wychodziłam z założenia, że jeżeli w ogóle kiedykolwiek zdobędę pieniądze, to wyłącznie przez własną pracę — stwierdziła. Bała się, że może powiedzieć coś niewłaściwego.

— Musisz kiedyś zjeść ze mną śniadanie i opowiedzieć mi o swojej pracy — powiedział. — Nadejdzie taki dzień, kiedy trzeba tu będzie urządzić wszystko na nowo i wtedy będę potrzebował fachowej pomocy. Studia ekonomiczne nie kwalifikują akurat do prac związanych ze sztuką i projektowaniem.

Zapalił zrobionego przez siebie skręta i dmuchnął dymem w kierunku wolno obracającego się wentylatora.

— Czy to Christopher namówił cię do tego małżeństwa, czy podjęliście taki zamiar po wspólnym, dojrzałym zastanowieniu się?

Janet wzdygnęła się i patrzyła na niego bezradnie.

— Nie chcę wprawiać cię w zakłopotanie, ale interesują mnie te rzeczy — Conrad niewzruszenie obserwował ją znad krawędzi kieliszka trzymanego w dłoni. — Nigdy nie byłem żonaty. Uważam, że decyzja o małżeństwie powinna być poważnie przemyślana. Do tej pory nigdy nie zdobyłem się jeszcze na pełne zaufanie.

— I mimo to postawiłeś warunek, że Christopher dostanie swoją część spadku dopiero po zawarciu małżeństwa! — Janet przeszła do ataku. Wydawało się jej, że będzie to najpewniejszy sposób, by ukryć własny brak pewności siebie.

— To nie był mój pomysł, lecz ojca.

— Uważam, że to bardziej niż dziwne, żeby wobec dwóch braci stosować różne warunki.

Janet odniosła wrażenie, że udało jej się zepchnąć Conrada do defensywy. Ale na jak długo? Na koniec zareagował jak zapędzony w pułapkę tygrys, który przez chwilę udaje zastraszonego, by zebrać siły do ataku frontального.

— To była wyłącznie kwestia czasu — powiedział spokojnie. — Gdy zmarł ojciec, ja prowadziłem już interesy i dlatego od razu uzyskałem swoją część spadku. Natomiast Chris wiódł wtedy jeszcze dość nie uporządkowane życie i wszyscy obawialiśmy się, że może swoją część roztrwonić.

— Mogę zrozumieć tę troskę — przyznała Janet — ale warunek taki w testamencie uważam za przestarzały, jak na dzisiejsze czasy. Są ludzie, którzy świadomie nie dycydują się na małżeństwo. Co byłoby, gdyby Christopher postanowił nie ożenić się tak jak ty? Wtedy nie dostałby swojego spadku nigdy?

Conrad przyglądał się jej lekko przymrużonymi oczami.

— To brzmi prawie tak, jakbyś chciała, żeby się nie ożenił...

— Wymigujesz się od odpowiedzi na moje pytanie — parsknęła ze złością.

Conrad nie odpowiedział od razu, ale gdy zaczął mówić, nie wykręcał się i wytrzymał prowokujące spojrzenie Janet.

— Zgodnie z ostatnią wolą mojego ojca rzeczywiście nie miał nic dostać. Ale on zna mnie dostatecznie długo, by wiedzieć, że jestem gotów wspierać finansowo każde rozsądne przedsięwzięcie, którego chciałby się podjąć. Mógłby też liczyć na moją pomoc, gdyby wszczął proces o spadek.

Conrad zrobił małą przerwę, zaciągnął się papierosem

i mówił dalej: — Uwzględniając jednak jego dotychczasowe plany, chyba do tego nie dojdzie. Dostanie pieniądze, jak tylko się pobierzecie. Poczynilem już przygotowania do ślubu tu, w Les Roches.

— Poczyniłeś przygotowania... — Janet starała się ukryć zaskoczenie, ale w środku kipiała ze złości.

— Chcę, żebyście mieli najwspanialsze wesele, jakie tylko można sobie wyobrazić. Możecie zaprosić przyjaciół z kontynentu. Wszyscy będą moimi gośćmi — Conrad uśmiechnął się zadowolony z wrażenia, jakie wywołał swoją wspaniałomyślną propozycją. — O szczegółach możemy porozmawiać później... może jutro.

Janet wypila duży łyk i omal nie udławiła się wysoko-procentową mieszaniną rumu i świeżego soku owocowego. Z trudem chwyciła powietrze, zmuszając się do uśmiechu.

— Tego się naprawdę nie spodziewałam — wykrzyknęła. — Nie jestem przyzwyczajona do takiej hojności. Niezbyt dobrze rozumiałam wasz wzajemny stosunek.

— A więc rzeczywiście przedstawił mnie jako drania. — Conrad z uciechy klepnął się po kolanach.

— Tego nie powiedziałam — uniosła się Janet.

— Wcale nie musiałaś — zaśmiał się — my Blake'owie jesteśmy dość gruboskórni. Jeżeli chcesz zostać członkiem naszego klanu, będziesz musiała się do tego przyzwycząić.

Pomachał ręką w kierunku parkietu, gdzie Christopher tańczył z Caroline gorące tango. — Z tego, co dowiedziałem się o interesach Christophera, wnioskuję, że on też potrafi być twardy.

— W końcu musiał się sam przebijać, bez możliwości sięgania po spadek — powiedziała ostrożnie Janet. Przy Conradzie czuła się tak, jak gdyby poruszała się po cieniutkim lodzie, który w każdym momencie mógł się załamać.

— Dokładnie wiem, czego dokonał, i podziwiam jego

odwagę i sposób, w jaki parł do przodu — powiedział pełen szacunku i uśmiechnął się promiennie do Janet. — Zadaję sobie pytanie, czy ty rozumiesz go równie dobrze, jak ja... i czy dostrzegasz więcej niż tylko nazwisko i majątek. Ponieważ mówił jak ktoś, kto tylko głośno myśli, Janet postanowiła zrazu po prostu zignorować jego uwagę. Ucieszyła się, że Christopher ze swoją partnerką wracał do stolika.

— Ciocia Caroline — Conrad z ukłonem pozdrowił platynową blondynkę.

— Pozwól, że przedstawię ci dziewczynę moich marzeń — oznajmił uroczyście Christopher. — Janet Barrett — Caroline... — zawahał się lekko zakłopotany.

— Nie zastanawiaj się nad moim obecnym nazwiskiem, mój drogi — zawołała Caroline, gdy Christopher podsuwał jej krzesło. — Nie mam nic przeciw temu, by do końca moich dni pozostać „ciocią Caroline”. — Nachyliła się i pogłaskała Janet po policzku. — Jesteś rzeczywiście taka ładna, jak twierdził Chris.

— Nie pesz biednej dziewczyny — śmiał się Conrad. — Już ją dość wymęczyłem, nie zaczynaj ty od nowa. Ostrzegłem ją też, jakie surowe zwyczaje panują w naszej rodzinie. Przecież już prawie należy do niej.

— Właśnie słyszałam... To będzie pierwsze wesele w Les Roches, prawda?

Conrad przytaknął. — Mieliśmy już tutaj chyba wszelkiego rodzaju święta, ale wesela jeszcze nigdy.

Christopher spojrzął na Janet. Miała nadzieję, że właściwie zinterpretuje jej minę i zrozumie, iż daleka jest od zachwyty z powodu tych weselnych planów. Zanim jednak mogli porozumieć się w niemy dialogu, Caroline zamówiła już szampana i namawiała Christophera, by zatańczył z Janet.

— Ona jest właściwie całkiem nieszkodliwa — szepnął

Christopher prowadząc Janet na parkiet. Lubi świętować i nie potrafi zrozumieć, dlaczego reszta świata nie może dotrzymać jej tempa. Czy Conrad cię czymś zdenerwował?

— Czy masz na myśli coś oprócz zaplanowanego wesela? — odpowiedziała mu ostro pytaniem.

— O tym możemy jeszcze porozmawiać — wykręcił się Christopher.

— Wiesz... on wydaje się mieć konkretne podejrzenia, jak chodzi o moje motywy ślubu z tobą. Nie mówił o niczym innym, tylko o rodzinnym majątku i dał mi do zrozumienia, że według niego jestem bardziej zainteresowana tym bogactwem niż tobą.

— To zrozumiałe - mruknął — zawsze był nieufny. Na twoim miejscu nic bym sobie z tego nie robił.

Christopher mocno przycisnął ją do siebie. Janet zrobiło się ciepło. Wprawdzie myślała o planowanym weselu, ale z drugiej strony bliskość Christophera na tyle odwróciła jej uwagę, że nie chciała więcej o tym mówić.

— Masz cudowne włosy — szepnął jej do ucha, a jego ręce przesunęły się gładko po jej karku. — Fakt, że zawarliśmy ze sobą umowę, stanowi dla mnie przeszkodę, a muszę ci wyznać, że odgrywanie roli twojego kochanka sprawia mi przyjemność.

Gdy Janet usłyszała słowo „kochanek”, na moment zeszytniała, ale po chwili rozluźniła się i nawet życzyła sobie, by tak było naprawdę. Tylko tego brakowało do spełnienia się snu, który właśnie przeżywała.

W milczeniu poruszali się w rytm muzyki. Janet czuła podniecające mrowienie na skórze. Nie mogła też nie zauważyć jego gorącego oddechu tuż przy swoim policzku.

— Czasem życie w bardzo dziwny sposób zbliża ludzi do siebie, ale mnie to akurat odpowiada — powiedział po chwili Christopher.



— Czy ty wcale nie myślisz o Ninie? — zapytała spokojnie Janet.

— To nie ma sensu... Przeszłość nigdy nie miała dla mnie znaczenia — odparł i popatrzył jej w oczy. — Zawsze byłem zdania, że liczy się tylko teraźniejszość. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, to chciałbym skorzystać z okazji i publicznie zademonstrować, co czuję do mojej narzeczonej...

Jego usta dotknęły jej policzka i znalazły drogę do jej ust. Stało się to niespodziewanie, ale bynajmniej nie było nieprzyjemne. Przez kilka sekund usta jego naciskały na jej wargi, aż w końcu Janet odwróciła energicznie głowę. Spojrzała w kierunku Conrada, który, jak się okazało, obserwował ich ze swojego miejsca.

Była zadowolona, iż nie przeoczył tej sceny, choć w głębi duszy zadawała sobie pytanie, czy ona aby na pewno grała.

— Powinno starczyć na jedną do dwóch godzin — zaśmiał się Christopher. — Sądzę, że po naszej przygodzie będę miał większy szacunek do zawodu aktora niż dotąd. Dzisiejszej nocy powinnaś dobrze zamknąć drzwi między naszymi pokojami.

Janet roześmiała się. Może była to zasługa rumu i egzotycznego otoczenia, ale doskonale wiedziała, co Christopher miał na myśli. Serce biło jej jak szalone i była podniecona jak prawdziwa zakochana narzeczone.

Noc, morze i przyroda, wszystko to zwiastowało raj, który należało zdobyć.

# 3

Po wyczerpującej podróży i długiej nocy w klubie Janet spała do późnego rana. Gdy się przebudziła, dochodziły do niej z zewnątrz głosy urlopowiczów.

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki, wykorzystując prześcieradło jako szlafrok. Była jeszcze całkiem zaspana.

Wypiłam jednak więcej rumu, niż właściwie zamierzałam, pomyślała.

Po kąpieli pod prysznicem włożyła na siebie kolorowy płaszcz kąpielowy, który znalazła w łazience, i wróciła do sypialni. Tam wpadła jej w oczy kartka, wystająca spod drzwi do pokoju Christophera. Podniosła ją i przeczytała.

*Najdroższa Janet!*

*Poproszono mnie, bym odwiózł ciocię Caroline do wioski na drugim końcu zatoki. Wróćę możliwie jak najprędzej.*

*Mam nadzieję, że dobrze spałaś i znalazłaś sobie jakieś zajęcie. Do zobaczenia.*

*Duża buźka  
Chris*

Biedny Christopher, pomyślała ze współczuciem Janet. Na pewno nie miał ochoty o tak wczesnej porze słuchać ożywionej paplaniny cioci.

Janet włożyła jasnoniebieski biustonosz i takie same figi. Zdecydowała się założyć na to szeroką niebieską bluzkę i Iniane szorty, a na nogi skórzane sandały.

Była już przy drzwiach, gdy zmieniła decyzję, wróciła do łazienki, by zrobić lekki makijaż. Następnie wyszła z pokoju i udała się do jadalni. Już cieszyła się na filiżankę kawy i jakieś „małe co nieco” na śniadanie.

— Dzień dobry, panno Barrett — powitał ją z uśmiechem Raoul. — Pan Conrad kazał mi powiedzieć, że chciałby zjeść z panią śniadanie na tarasie. Zaprowadzę tam panią, a potem powiadomię go, że pani czeka.

Perspektywa zobaczenia Conrada już rano wcale nie zachwyciła Janet. Mimo to uśmiechnęła się przyjaźnie do służącego i poszła za nim. Zaprowadził ją na osłonięty z trzech stron szybami taras.

Olbrzymie rozsuwane drzwi oddzielały bujną zieleń ogrodu od głównego budynku.

Janet zajęła miejsce przy jednym z okrągłych stolików. — Czy mogę dostać kawę? — zapytała Raoula, który chciał się oddalić.

— Już się robi — brzmiała usłużna odpowiedź. Zniknął we wnętrzu domu i Janet została sama.

Kilka minut później pojawiła się uśmiechnięta młoda Tahitanka z dzbankiem i dwoma filiżankami. Dziewczyna naląła Janet kawę, podała jej kartę śniadaniową i ulotniła się równie bezszelestnie, jak się przedtem pojawiła.

Janet studiowała kartę i kiedy właśnie postanowiła zamówić croissanty i puchar owoców, na taras wszedł Conrad.

— Wszystko w porządku dziś rano? — zapytał i usiadł na krześle naprzeciw Janet.

Janet uśmiechnęła się do niego. Robiąc szeroki ruch ręką zapytała: — Ile jadalni poza tą macie jeszcze tutaj?

— Więcej żadnej — odparł Conrad. — Jadalnia, w której byłeś wczoraj wieczorem używana jest tylko w czasie lunchu i kolacji. Tutaj natomiast przychodzą ludzie w ciągu całego dnia, jeśli chcą coś przekąsić. Nie muszą stosować się do określonych godzin, także ubiór jest tu sprawą drugorzędną.

— Prawdopodobnie jestem dziś rano ostatnia — powiedziała i zaraz poczuła się trochę głupio.

— Nie — zaprzeczył Conrad. — Jeszcze nie wszyscy wstali. Ale w Les Roch es nie patrzymy na zegarki, jeśli to nie jest konieczne. Wszędzie na świecie czas to pieniądz. U nas natomiast jest to sprawa mniej ważna.

— Do tego mogłabym się przyzwyczać — śmiała się. Powoli pozbywała się strachu przed Conradem. Może Christopher przesadził, twierdząc, że jego brat jest taki twardy.

— No cóż, poślubisz pieniądze, które pozwolą zrealizować to życzenie — zauważył. Nalał sobie kawy i dodał do niej śmietanki.

— Pod tym kątem małżeństwa z Chrisem jeszcze nie rozpatrywałam — odpowiedziała zamyślona. Obserwując, jak Conrad miesza kawę, zastanawiała się, czy nie nazbyt szybko pozbyła się zastrzeżeń w stosunku do niego. — Chris ma więcej do zaoferowania.

— Musisz bardzo dobrze znać się na ludziach — powiedział Conrad. Po wypiciu łyka kawy, zadowolony oparł się wygodnie w krześle i zapalił papierosa. — Nie miałaś przecież zbyt dużo czasu na bliższe poznanie Chrisa... zdanie to zawisło w powietrzu jak ogłoszenie wyroku.

— Jeżeli trzy lata to za mało, to masz rację — odpowiedziała ostrożnie Janet. Starła się mówić możliwie swobodnie, choć głowa jej pracowała gorączkowo, co skłoniło Conrada do takiego wniosku?

— Trzy lata... — Conrad zaciągnął się patrząc na nią z ironią.

Janet wypila łyk kawy. Dlaczego nikt tu nie przychodzi? Zaraz może dojść do paskudnej sceny, a obecność innych ludzi mogłaby złagodzić sytuację. Niezależnie od tego, co Conrad miał na myśli, należało przynajmniej domniemywać, że przy świadkach starałby się trzymać fason.

— Trzy lata... — powtórzył jeszcze raz przeciągle. — Ale całkiem do niedawna to jeszcze nie było między wami nic poważnego?

— To zależy, co masz na myśli — odrzekła z wahaniem Janet. Właściwie do czego zmierzał?

— Chodzi mi o to, czy byłaś jego stałą przyjaciółką, jego jedyną przyjaciółką, narzeczoną, kobietą, którą chce poślubić.

Conrad akcentował przede wszystkim słowa „stała” i „jedyna” w taki sposób, iż nie mogło być cienia wątpliwości, że był o wiele lepiej poinformowany o prywatnym życiu brata, niż temu się śniło.

— Mamy wzajemny układ. Chris z pewnością chętnie ci to wytłumaczy, jeśli cię to tak interesuje.

— Nie sądzę, żeby to było konieczne — ofuknął ją Conrad. — Potrafię też zrozumieć, że byłaś skłonna pójść na pewne ustępstwa, gdy pojawiła się możliwość skorzystania z części majątku Blake'ów.

— Ach, więc tak uważasz! — parsknęła Janet. Mimo najlepszych chęci nie była w stanie ukryć wściekłości i oburzenia na jego insynuacje.

Patrzyła na niego pełna pogardy. — Może dla ciebie pieniądze znaczą wszystko, ale nie możesz przykładać swojej miary do innych. Dla mnie liczą się zupełnie inne rzeczy. Jeżeli przyszedłeś tu dziś rano tylko po to, by mi powiedzieć, że jestem kobietą nastawioną wyłącznie na pieniądze, to osiągnąłeś swój cel. Możesz już więc spokój-

nie odejść. Nie mam ochoty popsuć sobie tego wspaniałego poranka.

Po tych słowach zapanowała śmiertelna cisza, którą zakłócał jedynie cichy szmer zraszalnika w ogrodzie.

Spojrzeni sobie z wrogością w oczy. Następnie Conrad wykrzywił twarz i wymamrotał: — Może rzeczywiście się myślę, ale teraz tak to widzę. Poza tym nie uznaję mydlenia sobie wzajemnie oczu. Wolę otwarcie mówić, co myślę.

— Ja też — powiedziała zdecydowanie Janet. — Uważam cię nie tylko za człowieka, który odważnie mówi, co myśli, według mnie jesteś wręcz arogancki i zarozumiały. Do wszystkiego musisz się wtrącać. Coś nie pasuje ci w tym, że Chris i ja chcemy się pobrać? Nie wiem jeszcze, o co ci chodzi, ale z pewnością to wykryję.

— To, co mi nie pasuje, to mały drobiazg — powiedział poważnie Conrad. Strzepnął popiół z papierosa i tak przenikliwym wzrokiem spojrzał na Janet, że ta aż zadrżała. — Odnoszę mianowicie wrażenie, że nie chodzi tu o małżeństwo z miłości. To wszystko. Mnie osobiście też byłoby przyjemnie, gdybym nie musiał tej sprawy rozstrzygać orężem.

— Co? — Janet pienila się ze złości. — Jeszcze cię to bawi!

— Jeżeli naprawdę tak myślisz, to znaczy, że wcale nie jesteś taką znawczynią ludzkich typów, jak twierdzisz — powiedział cicho Conrad.

— Ja nigdy tego nie mówiłam — odburknęła. — To były twoje słowa. To ty rzekomo wiesz lepiej, jak powinien wyglądać związek dwojga kochających się ludzi.

Janet zrobiła pauzę, by nabrać powietrza. Udał się jej nawet szyderczy uśmiech, zanim zaczęła dalej mówić:

— Jeśli nawet masz upodobanie do roli kulturalnego światowca, to mam wrażenie, że jesteś niesamowicie staromodny, jak chodzi o stosunek między mężczyzną a kobie-

tą. Może to jest właśnie klucz do twojej niezdolności do małżeństwa?

— Hm... masz naturalnie prawo do powiedzenia mi swojego zdania, mimo to pozostanę przy swoim przekonaniu, że nie sprawia mi to przyjemności — powiedział Conrad.

— Jeżeli tak, to możesz odejść. Albo ja pójdę — dodała pędkiem. Uświadomiła sobie, że się ośmiesza, rozkazując Conradowi w jego własnym domu. Jednak sprowokował ją do tego obrazliwymi wypowiedziami. Postanowiła wziąć się w garść i z lekkim wyrazem zaniepokojenia powiedziała: — Zdaje się, że spłoszyłeś obsługę. Czy aby dostanę dziś jeszcze coś do jedzenia?

— Kelnerka tam czeka...

— Gdzie? — Janet odwróciła się dokoła. W tym momencie wyszła Tahitanka z kąta, gdzie przez cały czas stała. Janet aż zaczerwieniła się na myśl, że służba słyszała całą jej rozmowę z Conradem.

Gdy zamówiła śniadanie, zwróciła się do Conrada z pytaniem: — Czy nie przeszkadza ci, że swoje prywatne sprawy roztrząsas przy pracownikach?

— Dla mnie istnieje niewiele ważnych tajemnic na świecie.

— Ale...

— Nie ma żadnego „ale” — zaproponował i tak serdecznie uśmiechnął się do Janet, że wytrąciło ją to z równowagi. — Jesteś o wiele miłsza, kiedy nie próbujesz mi sypać piaskiem w oczy.

— A kiedy tak robiłam?

— Na przykład wczoraj wieczorem... — Conrad przerwał, gdy Janet podano śniadanie. Następnie kontynuował: — Ostatniej nocy odgrywałaś przede mną spokojną, niewinną dziewczynę, jednak sędzę, że to nie jest cała prawda. Chętnie wyrobiłbym sobie własne zdanie na twój temat.

— Nie zrobiłeś tego już dawno? — zapytała zjadliwie.

— W paru punktach, tak — przyznał uśmiechając się — ale uważam, że trochę za szybko wydałaś wyrok o tym, czy zdanie, które sobie wyrobiłem, jest dobre czy złe.

Janet chrupiąc croissanta, rozmyślała nad tym, co Conrad chciał przez to powiedzieć.

Czy znaczyło to, że w gruncie rzeczy nie miał nic przeciw kobietom, które dążyły do pieniędzy? Byłoby to zadziwiające u mężczyzny, dla którego majątek wyraźnie wiele znaczył. Janet naprawdę nie mogła go rozgryźć.

Przyglądała mu się dokładnie, gdy zapalał następnego papierosa. Conrad Blake był nie tylko twardym mężczyzną. Był niezwykle skomplikowanym człowiekiem. Z minuty na minutę fascynował ją coraz bardziej.

Spojrzał na swój złoty zegarek i powiedział: — Szkoda, ale niestety muszę cię opuścić w chwili, gdy sprawa zaczyna mnie bawić, i zająć się moimi interesami. Muszę przeprowadzić kilka ważnych rozmów telefonicznych z Nowym Jorkiem. Jeżeli mógłbym coś dla ciebie zrobić, to daj mi proszę znać przez wewnętrzny telefon.

— Dziękuję — wymamrotała nieco rozczarowana. Również i jej samopoczucie zaczęło się poprawiać. Jakoś dziwnie nie mogła pozbyć się podejrzenia, że Conrad właśnie z tego powodu odszedł tak szybko.

Janet skończyła jeść śniadanie i zamierzała wstać, gdy na taras wszedł Christopher i przywitał ją pocałunkiem w policzek.

— Zupełnie zapomniałem, jak zwariowana może być moja poczciwa ciocia Caroline — westchnął i opadł wyčerpany na krzesło.

— Co takiego robiliście? — zapytała.

— Chodziliśmy po małej farmie pewnego zwariowanego Anglika.



Christopher kiwnął ręką na kelnerkę i zamówił szklanekę soku pomarańczowego. Potem opowiadał dalej: — Nie uwierzysz, ale z pewnością dobrą godzinę buszowaliśmy po olbrzymim warzywniaku. Ciocia Caroline jest wprost zachwycona tym typem. Stąd też bierze się u niej ostatnio to upodobanie do wiejskiego życia.

— Może w przyszłości chce prowadzić spokojniejszy żywot — podejrzewała Janet.

— Ja sędzę raczej, że poluje na następnego męża — westchnął Christopher.

— W takim razie czeka nas podwójny ślub — powiedziała Janet prowokującym tonem.

— Rozmawiałem już o tym z Conradem — przyznał. — Nie chce dać się odwieść od pomysłu, żebyśmy wzięli ślub na wyspie. Miałem niemałą trudność, żeby wymyślić przekonujące powody przeciw temu.

— Chyba ty też w końcu masz w tej sprawie coś do powiedzenia, tak czy nie? — parsknęła.

— Czy nie rozumiesz, w jakiej jestem sytuacji?

— Nie! I zadaję sobie pytanie, czy czasem nie wyrobiłam sobie na twój temat całkiem fałszywego sądu... — Janet poczekała, aż Tahitanka postawi na stole przed Christopherem sok, a następnie zaproponowała: — Jak skończysz pić, przyjdź do mojego pokoju. Nie chcę publicznie dyskutować o twoich prywatnych sprawach. Z moimi tak już się stało.

— Co... jak mam to rozumieć? — zapytał wystraszony.

— O tym też chcę z tobą porozmawiać — Janet wstała i wsunęła swoje krzesło pod stół. Z rękami wspartymi o oparcie krzesła spojrzała surowo na Christophera i powiedziała: — Myśl

Wróciwszy do pokoju usiadła w fotelu stojącym w pobliżu drzwi balkonowych. Nie trwało długo, gdy Christopher zapukał do jej drzwi.

— Wejść! — zawołała.

— Mówiłaś poważnie, że chcesz jeszcze raz dokładnie przeglądać umowę? — chciał się od razu dowiedzieć.

— Chyba da się to zrobić bez tego kawałka papieru — odparła Janet — ale muszę omówić z tobą parę spraw. Po pierwsze, chciałam ci przypomnieć, że nie wyrażałam zgody na żadne małżeństwo.

— Przecież to można bez problemu anulować — wymamrotał, szukając desperacko papierosów. W końcu znalazł na wpół zgniecioną paczkę i nerwowo próbował zapalić papierosa, co mu się udało dopiero za trzecim razem.

— Wszystko upraszczasz — odparła rozgniewana. Wiadać było, że Blake'owie mają na wszystko gotową odpowiedź. Teraz należało oczekiwać, że w następnej kolejności Christopher zaoferuje jej więcej pieniędzy.

— Termin umowy można rozszerzyć aż do anulowania — zaproponował.

Janet nie mogła sobie odmówić gorzkiego uśmiechu.

— Widzisz w tym coś śmiesznego? — ofuknął ją Christopher.

— Nie, ale to wszystko było do przewidzenia — odpowiedziała ostrożnie.

— Co, do diabła, mam jeszcze powiedzieć? — burknął.

— To, że wytłumaczyłeś Conradowi, iż nie mamy zamiaru brać tutaj ślubu.

— Chętnie był to zrobić... — wymamrotał. — Jest dużo rzeczy, które zrobiłbym chętnie. Ale chwilowo jest to właśnie niemożliwe. Trzeba się pogodzić z tym, że mogą się zdarzyć rzeczy nie przewidziane.

— Czy Conrad ma taki zwyczaj, żeby cię przy świad-

kach ganić za twój sposób życia, czy nie poniża cię przed swoim personelem?

Janet postawiła to pytanie powoli i dobitnie, siedząc prosto jak świeca w fotelu. Christopher, który dotąd chodził nerwowo po pokoju tam i z powrotem, odwrócił się nagle do niej.

— Dziś rano dotrzymał mi towarzystwa podczas śniadania. W gruncie rzeczy zrobił to tylko dlatego, by mi powiedzieć, że jego zdaniem wychodzę za ciebie tylko dla pieniędzy.

— Naprawdę tak to powiedział? — Christopher zaciągnął się i nerwowym ruchem ręki zgarnął włosy z czoła.

— Nawet nieraz... i to niedwuznacznie!

Na moment zapanowała cisza. Janet skubała swoją bluzkę i starała się nie patrzeć na Christophera.

— Może to nawet dobrze — powiedział matowym głosem.

— Dobrze? — Janet wyskoczyła z fotela i stanęła przed Christopherem z rękami na biodrach. — W takim razie powiem ci, że twój mały podstęp nie uda się, i że od razu możesz się pożegnać ze spadkiem.

— Uspokój się łaskawie — powiedział ostro Christopher. — Jeżeli choć przez moment spokojnie się za stanowisz, to może dojdzie do ciebie, że Conrad podsunął nam w ten sposób świetny powód, aby odmówić zgody na ślub w Les Roches. Mógłbym mu powiedzieć, że się wahasz... że nie znosisz jego towarzystwa już teraz, a co dopiero podczas wesela. To go musi przekonać, o ile to, co mi powiedziałaś, jest prawdą.

— Oczywiście, że to prawda — ofuknęła go. — Ale takim argumentem go nie przekonasz. Wie, że się nie boję starcia z nim. Dziś rano powiedziałam mu, co o tym myślę.

— No, doskonale! — Christopher jęknął i usiadł na

brzegu łóżka. — Jeszcze tylko tego brakowało, żebyście się wzięli za łby.

— Oczywiście obawiasz się o swój spadek?

— Przecież z tego powodu jesteśmy tutaj — przypomniał jej. — I za to ci płacę...

— A ja próbuję ci uświadomić — przerwała mu — że, jeśli tak pójdzie dalej, to możesz się przeliczyć!

— Jeżeli się nie uda, będzie to tylko twoja zasługa — krzyknął na nią ze złością.

Janet poczuła się jak rozbitek. Sama na bezludnej wyspie, bez żadnych przyjaciół. Trudno było uwierzyć, że jeszcze poprzedniego wieczoru były czułe spojrzenia i w romantycznym nastroju prawie uwierzyła w to, że mogłaby się na serio zakochać w Christopherze.

— Posłuchaj! — polecił jej Christopher. — Nie chcę, żebyś się wdawała w konflikt z Conradem. Graj swoją rolę narzeczonej, a poza tym zachowuj się tak, jakbyś tu była na urlopie. Nie próbuj mu udowodniać, że mu dorównujesz. Wyjaśnienie sprawy pozostaw mnie.

Zgniół papierosa w popielniczkę, odwrócił się i wyszedł z pokoju, zanim Janet zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Gdy drzwi zatrzasnęły się za nim i została sama, do oczu napłynęły jej łzy. Czowała się wykorzystana i zbita z tropu. Naprawdę nie tak sobie to wszystko wyobrażała.

Po kilku godzinach spędzonych w pokoju wczesnym popołudniem opuściła dom i wąską ścieżką udała się w kierunku ustronnej zatoki, poniżej kompleksu hotelowego. W rękę niosła koszyk, który dał jej życzliwy Raoul. Zapakowała do niego ręcznik, mleczko do opalania, książkę i kilka pomarańcz.

W piaszczystej zatoczce zastała grupę złąknionych słonca urlopowiczów. Minęła ich i zaczęła się wspinać po skałach, które otaczały zatokę.

Im dalej się wspinała, tym bardziej odległa wydawała

się jej cała ta zagmatwana sytuacja, od której starała się uciec. Postanowiła trzymać się zaleceń Christophera, nie przejmując się tym, czy jego plany się powiodą, czy też nie.

Po dwudziestu minutach Janet znalazła się w następnej zatoce. Na szczęście nie było tu żywej duszy. Rozłożyła ręcznik na piasku obok wyrzuconego na brzeg pnia drzewa i zdjęła bluzkę i szorty. Została w bikini. Podczas smarowania się mleczkiem do opalania przyszło jej do głowy, że tu właściwie mogłaby zdecydować się na zdjęcie góry od opalacza.

Marząc na jawie opalała się. Była bliska zaśnięcia, gdy usłyszała zgrzytanie czyichś kroków na skałach.

Prędko chwyciła górę od bikini i ubrała ją. Gdy się odwróciła, spostrzegła postać idącą w jej kierunku. Poznała, że to był Conrad Blake. Czy szedł za nią umyślnie, czy też był to przypadek?

— Masz coś przeciw temu, żebym się przysiadł? — zapytał i zdjął koszulę.

— Tak długo, jak nie mówisz o małżeństwie lub pieniądzach, jesteś mile widziany — odparła śmiejąc się. Conrad zdjął spodnie koloru khaki i stanął przed nią w samych kąpielówkach. Z zazdrością stwierdziła, że jego opalenizna jest cudownie równomierna. W porównaniu z nim była biała jak śnieg.

— Myślałem, że wyjechałaś po południu z Christopherem — powiedział Conrad, siadając na piasku obok niej.

— Chciałam pobyć sama, godzinkę lub dwie — przyznała prosto z mostu.

— Wydawał się spięty — powiedział Conrad zamyślając się. — Zdaje się, że ma dużo na głowie... Tak to jest, gdy trzeba pilnować interesów. Ja też długo byłem taki. Nigdy nie byłem w stanie przewidzieć zakończenia ani ograniczyć się do jednej rzeczy. Nigdy też nie byłem zadowolony z tego, czego dokonałem.

— A teraz jesteś?

— No, raczej... — Conrad śmiał się cicho. — Czasem dostaję prawdziwej gorączki pracy i muszę się wyładować. Ale nie zdarza mi się to codziennie.

Janet słuchała go, zafascynowana jego profilem.

— Sądzę, że gdybym stale mieszkała w takim miejscu jak Les Roches, też podchodziłabym do wszystkiego spokojniej — powiedziała.

— Tutaj żyje się jak w izolacji, stąd też bierze się często pokusa polecenia na kontynent i zrobienia sobie wycieczki po Stanach.

Rozmowa była tak ożywiona, że Janet nie zauważyła, jak szybko minął czas. Im dłużej była z Conradem, tym lepiej czuła się w jego obecności. Czy dziś rano rzeczywiście chciała go posłać do diabła? Miała wrażenie, że chwilami przygląda się jej zza ciemnych okularów, ale to jej nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie. Jego wzrok wywoływał w niej uczucie mrowienia. Gdybym mogła się pozbyć tej roli narzeczonej Christophera!

Gdy odwróciła się na brzuch, żeby także plecy wystawić na słońce, Conrad zaproponował, że ją posmaruje kremem.

Dotyk jego rąk na skórze, gdy rozsmarowywał mleczko, sprawiał Janet przyjemność. Czuła go jeszcze nawet wtedy, gdy przestał. Czy będzie mogła jeszcze kiedyś, już nie jako naręczona Christophera, powrócić na Caronille? Wtedy mogłaby w pełni cieszyć się ze względów okazywanych jej przez Conrada.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej wydawało się jej to nieprawdopodobne. Niezależnie od tego, jak skończy się ta podróż, było pewne, że nie będzie się mogła na tej wyspie więcej pokazać.

Gdy słońce było nisko na horyzoncie, zaczęli się zbierać do powrotu. Janet była zupełnie spokojna i odprężona,

jednak na myśl o wieczorze ogarnęły ją mieszane uczucia. Będzie musiała piekielnie uważać, żeby nie zapomnieć o swojej roli. Na pewno będzie dość okazji, by uczynić lub powiedzieć coś, co mogłoby zdradzić jej prawdziwe uczucia.

Zanim się rozstali, zatrzymali się jeszcze na chwilę w ogrodzie. Gdy Conrad na pożegnanie położył rękę na jej ramieniu, pod Janet ugięły się kolana.

Spojrzał jej badawczo w oczy, co tak podziało na nią, że najchętniej wyznałaby wszystko o sobie i Christopherze. Moment słabości minął jednak prędko.

Gdy wracała do swojego pokoju, przypomniła sobie dotyk Conrada i przyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach.

RRS

# 4

Minęły dwa dni, podczas których nie spotkała Conrada. Jej stosunek do Christophera był uprzejmy, ale na dystans.

Tak jak uzgodnili między sobą, Christopher większość czasu spędzał nad planami nowych butików, podczas gdy Janet zajmowała się swoimi projektami.

Pomimo że z czasem stać ją było na więcej zrozumienia dla sytuacji Christophera, jego finansowych zobowiązań i kłopotów zawodowych, złościła się z powodu jego niezdolności wczuwania się w jej położenie. On w ogóle nie potrafił zrozumieć, że ona się źle czuje. A jeszcze gorsze było to, że nie mogła pozbyć się wrażenia, iż Christopher byłby zadowolony, gdyby rolę swoją rozwinęła na życie prywatne.

W czwartym dniu pobytu w Les Roches Janet obudziła się rano i spostrzegła Christophera siedzącego na krawędzi łóżka w krótkim frotowym szlafroku. W jednej ręce trzymał opróżnioną do połowy butelkę wina, a w drugiej dwa kieliszki.

— Dlaczego nie moglibyśmy przyjemniej wykorzystać czasu, który tu razem spędzamy — powiedział, widząc zaskoczenie Janet. Napelił kieliszki i podał jej jeden. — Najlepiej zacząć dzień od łyka we dwoje. Udało się jej usiąść w łóżku tak, żeby nie zauważył, że



była naga. Wzięła kieliszek i ostrożnie upiła odrobinę wina, patrząc znad szkła na Christophera.

— Wiesz dobrze, że z trudem znoszę swoją rolę, tak jak ty swoją — przyznał po wypiciu kieliszka. — Moim problemem jest to, że po prostu zapominam o naszej umowie. Jest mi bardzo trudno utrzymać kontrolę nad moimi naturalnymi potrzebami... Kobietom przychodzi to chyba łatwiej niż mężczyznom.

— Do czego właściwie zmierzasz? — zapytała i zeszywniała, gdy objął ją ramieniem.

— Uważam, że jesteś szalenie atrakcyjna. Myślę, iż mógłbym się w tobie zakochać — wymamrotał i przesunął policzkiem po jej włosach.

— Nie przesadzaj. Jesteś tylko trochę samotny — powiedziała rzeczowo, podciągając prześcieradło jeszcze parę centymetrów wyżej.

— Jestem rzeczywiście samotny. Byłem ostatnim głupcem, że sam wmanewrowałem się w sytuację, która sprawia, iż jiiie mogę tak po prostu dać upustu naturze.

Przy tych słowach Janet mimowolnie drgnęła. Niezależnie o tego, co sądziła o Christopherze, faktem było, że to diablo przystojny mężczyzna. Nie bez znaczenia było też, że znajdował się tak blisko.

— Pocałuj mnie — nalegał Christopher przysunąwszy się bliżej i objął ją wolnym ramieniem. Przycisnął swoje usta do jej warg i pocałował ją z taką namiętnością, na którą sobie do tej pory nie pozwalali.

Janet początkowo przystała ostrożnie na ten pocałunek, po chwili jednak zaczęła się opierać, ale w końcu zrezygnowana uległa pod ciężarem ciała Christophera. Im bardziej się wyrywała, tym mocniej ją trzymał, nie pozwalając, by umknęła jego namiętym zalotom.

— Przestań! — Janet złapała powietrze, gdy wreszcie udało się jej od niego uwolnić.

— Nie teraz — prosił Christopher, usiłując ściągnąć z niej prześcieradło — nie myśl teraz o umowie... nie myśl o pieniądzach — wymamrotał okrywając pocałunkami jej szyję.

Janet broniła się energicznie. Chciała wysunąć się bokiem z łóżka, ale zrezygnowała z tego pomysłu, ponieważ w ten sposób straciłaby jedyną osłonę, jaką było prześcieradło.

— Janet... — jęknął Christopher.

— Zostaw mnie natychmiast — rozkazała najostrzej, jak potrafiła. Zauważywszy, że Christopher nieco rozluźnił uścisk, skorzystała z okazji i wyskoczyła z łóżka, kurczowo trzymając prześcieradło. Owinęła się nim prędko i wycofała do łazienki. Christopher spróbował jeszcze chwycić za róg materiału, ale ona była szybsza.

— A teraz wynoś się z mojego pokoju — krzyknęła do niego z wściekłością.

— Proszę, nie gniewaj się na mnie — błagał.

Pół butelki wina, to z pewnością nie wszystko, co wypił tego ranka, pomyślała. Nie mogła zdobyć się na współczucie dla mężczyzny, który przed chwilą tak na nią napadł.

— Daję ci minutę na wyjście. Potem zacznę krzyczeć i przestanę dopiero wtedy, gdy zleci się tu cały dom — zagroziła.

— Prawdopodobnie nie zjawi się nikt — powiedział szyderczym tonem. — Może pomyślą tylko, że chcesz się uchylić od swoich obowiązków.

— Jakich obowiązków? — Janet kipiała ze złości. — Powiem wszystko o umowie, wszystko o pewnej młodej damie, która nazywa się Nina Jansen. A jak skończę, to żadne małżeństwo nie pomoże ci odzyskać twojej części spadku... — przerwała. Jej niebieskie oczy pałały złością. Wzięła parę głębokich oddechów, by się

uspokoić, a następnie ponownie zażądała: — Wynoś się, Chris. Może wtedy spróbuję zapomnieć, co tu się zdarzyło.

— Myślałem, że jesteś moją przyjaciółką... i zdobędziesz się na wyrozumiałość — mruknął.

— Inaczej by mnie tu nie było — odparła Janet. — Ale okazanie wyrozumiałości, a wpuszczenie cię do mojego łóżka, kiedy tylko odczujesz taką potrzebę, to dwie różne rzeczy. Jedna nie ma z drugą nic wspólnego.

Christopher rzucił jej wrogie spojrzenie i głośno trzasnąwszy drzwiami wyszedł z pokoju. Janet odczekała parę minut, zanim odważyła się opuścić łazienkę i podejść do drzwi, by przekręcić klucz. Następnie rzuciła się na łóżko i zaczęła płakać.

Wstrząsana szlochem myślała tylko o jednym: Muszę wyjechać stąd, zanim zdarzy się coś, czego musiałabym żałować do końca moich dni.

Gdy się nieco uspokoiła, poszła pod prysznic i poddała się odprężającemu działaniu wody. Wtedy przypomniała sobie popołudnie spędzone w miłym towarzystwie Conrada Blake'a" w odludnej zatoczce.

Wycierając się ręcznikiem zastanawiała się nad tym, jak mogłaby zaaranżować następne spotkanie z Conradem. W żadnym razie nie mogła domagać się, by towarzyszył jej do tajemnej zatoki.

Gdy siedziała na tarasie i piła kawę, przyszedł jej do głowy pomysł, jak mogłaby przynajmniej dać znać Conradowi, gdzie się znajduje, nie mówiąc mu wprost, że cieszyłaby się ze spotkania z nim.

Janet weszła do hallu budynku głównego i ucieszyła się widząc tam Raoula. Natychmiast zapytał, czy może jej w czymś pomóc.

— Chciałam zapytać, czy mogłabym dostać mały pakunek z lunchem, który mogłabym ze sobą zabrać do

zatoczki za skałami — po minie Raoula widać było, że wie, o jaką zatokę chodzi.

— Powiem w kuchni, żeby przygotowali dla pani kilka kanapek i owoce — powiedział.

— Dobrze. W takim razie poczekam tutaj — odparła, a następnie rozejrzała się wokół. — Właściwie byłam umówiona z panem Blake'em... z Conradem, ale nigdzie go nie widzę.

— Powiem panu Blake, że go pani szukała — powiedział Raoul. — Myślę, że poszedł do wsi pertraktować z rybakami.

— Dziękuję, Raoul — Janet uśmiechnęła się i patrzyła, jak szybko oddała się w kierunku kuchni.

Usiadła w wygodnym fotelu w hallu i czekając na paczuszkę z lunchem zaczęła przeglądać kolorowy magazyn.

Ciekawe, czy Conrad przyjdzie za nią? Czy nie za wiele sobie obiecywała? Na pewno ma co innego do roboty. A poza tym, jak miałyby się zachować, gdyby się naprawdę zjawił?

Czy nie odbierze tego jako wyrafinowanej sztuczki albo kaprysu nudzącej się narzeczonej? Janet zastanawiała się nad tym, gdy z powrotem pojawił się Raoul z lunchem.

— Wielkie dzięki — uśmiechnęła się do niego. Włożyła słoneczne okulary, zabrała ręcznik i opuściła hotel.

Nie minęło nawet pół godziny, a Janet leżała już w piaszczystej zatoce. Znowu opalała się bez góry od bikini. Tym razem jednak wybrała takie miejsce na plaży, z którego już z daleka mogłaby zobaczyć osoby zbliżające się do zatoki. W ten sposób miała dość czasu na ubranie stanika, zanim ktoś podpłynął gumowym pontonem blisko brzegu. Gdy łódka znalazła się na mieliźnie, Janet bez trudu rozpoznała Conrada siedzącego na rufie. Wskoczył do płytkiej wody i wyciągnął łódkę na piasek.

— Hallo — zawołał do niej — nie wiedziałem, że byliśmy umówieni na dziś rano. O co to chodzi?

— Być może się pomyliłam — mruknęła zażenowana. Po co to w ogóle powiedziałam, pomyślała i po chwili uśmiechnęła się. — Zdawało mi się, że chciałeś dzisiaj rozmawiać ze mną o jakiejś pracy. Jeśli sobie dobrze przypominam, miało to coś wspólnego z projektami nowych jadłospisów...

— Ach, tak! — Conrad stuknął się w czoło. — Teraz sobie przypomniałem, że rozmawialiśmy o tym przed dwoma dniami. Ale zupełnie zapomniałem o dzisiejszym rannym spotkaniu...

Przerwał, rozglądając się po zatoce, jakby kogoś jeszcze oczekiwał. Następnie ponownie zwrócił się do Janet: — Jeżeli ci się nie pali, to moglibyśmy spotkać się jutro, żeby wszystko omówić. Teraz natomiast chodźmy ponurkować.

— Nigdy jeszcze tego nie robiłam — wyznała Janet — ale jeżeli sądzisz, że mogę, to chętnie spróbowałabym. To musi być wspaniałe uczucie, tak pływać pomiędzy rybami.

Conrad śmiejąc się usiadł na piasku obok niej. — Można to i tak nazwać. W każdym razie podoba mi się twój zapal, bo Chris... — spojrzał z boku na Janet i westchnął. — Próbowałem namówić Chrisa na wspólne nurkowanie, ale na nic się to nie zdało. Powiedział, że jest zbyt zajęty planami nowych butików.

— To rzeczywiście duża sprawa — stwierdziła Janet z uśmiechem. Przypomniała sobie, że jako narzeczona Christophera powinna okazywać należyty szacunek dla interesów przyszłego męża.

— Możliwe — wymamrotał Conrad w zamyśleniu. — Mimo to mógłby od czasu do czasu zrobić sobie wolne. No cóż, nie obchodzi mnie, w jaki sposób inni ustawiają swoje życie zawodowe i osobiste — mrugnął do Janet i uśmiechnął się.

Następnie zapoznał ją z podstawami nurkowania i pokazał jej, jak należy obchodzić się ze sprzętem. W płytkiej wodzie zrobili ćwiczenia praktyczne. Po pewnym czasie Janet była gotowa do użycia aparatów do oddychania.

Szczęśliwa wsunęła się pod powierzchnię wody w nie-dużej odległości od Conrada.

Gdy przekonała go o tym, że może jej pozwolić na dłuższy pobyt pod wodą, zaprowadził ją do miejsca, gdzie z morza wystawały liczne skały, i dał jej znak do zanurzenia się. Janet posłusznie zanurkowała.

Na dnie odwiecznym rytmem tam i z powrotem kołysały się algi. Janet podziwiała oczarowana różnorodność barwnych, szybkich jak błyskawice ryb. Niektóre z nich były płochliwe i gdy tylko pojawiły się, znikły z powrotem w oddali; inne wcale nie zwracały na nią uwagi i spokojnie przepływały obok. Utrzymywały się w pobliżu łagodnie opadającej skały, która wskazywała im drogę na większe głębokości.

Gdy dotarli do piaszczystej powierzchni pokrytej gdzie-niegdzie odłamkami skał, Conrad zaczął zbierać z dna morza muszelki. Gromadził je w woreczku przymocowanym do paska. Janet z dużym zainteresowaniem przyglądała się jego ruchom. Gdy dał jej sygnał do wypłynięcia na powierzchnię, natychmiast go posłuchała i wynurzyła się.

— Chciałabyś złapać dzidą jedną lub ze dwie ryby? — zapytał Conrad.

— Zgoda, ale pod warunkiem, że to ty je nabijesz — odpowiedziała śmiejąc się. Piękno podwodnego świata odurzyło ją. Miała wrażenie, że oto zaczyna się nowa faza jej życia.

— Trzymaj się przez cały czas z tyłu po mojej lewej stronie — nakazał jej Conrad. — Muszę stale widzieć, gdzie jesteś, a nie mogę się co chwilę odwracać za tobą,

gdy będę płynął za rybą. Jeżeli dopisze nam szczęście, to będziemy mieć pierwszorzędną kolację... To co przed chwilą zbierałem, to były ostrygi.

— Zapowiada się wcale obiecująco — odrzekła. Wyobrażenie, że wieczorem będzie jadła ryby omalże samodzielnie złowione po południu, było podniecające.

— Potem tą samą drogą przyplniemy z powrotem do zatoki i na tym skończymy na dzisiaj — wyjaśnił Conrad.

Ponownie przygotowali wszystko do nurkowania. Janet, upewniwszy się, że jej aparat do oddychania funkcjonuje prawidłowo, dała znak Conradowi. Wkrótce oboje znowu płynęli wzdłuż rafy.

Janet starała się wypełniać polecenia Conrada i płynęła w pobliżu jego lewego boku. W żadnym wypadku nie chciała zrobić czegoś, co mogłoby rzucić cień na najpiękniejsze jak do tej pory popołudnie w Caronille.

Gdy mieli za sobą mniej więcej połowę drogi, Conrad polecił jej zmniejszyć tempo. Wtedy i ona spostrzegła płynącą przed nimi złotosrebrzystą, połyskującą dużą rybę. Conrad z wyciągniętą dzidą w prawej ręce powolnymi ruchami zbliżał się do ryby.

Janet próbowała psychicznie przygotować się na moment, w którym dzida ugodzi ciało ryby, gdy nagle zauważyła obok siebie olbrzymi cień. Nigdy jeszcze nie widziała w wodzie takiej ryby, natychmiast więc domyśliła się, że to może być tylko rekin.

W pierwszym odruchu chciała jak najszybciej wypłynąć na powierzchnię, jednak zamiast tego chwyciła Conrada za kolano. Odwrócił do niej głowę. Janet pokazała na rekina, który przepływał w pewnej odległości od nich.

Gdy Conrad go spostrzegł, wolną ręką wykonał w kierunku dziewczyny uspokajający ruch; następnie polecił jej płynąć po swojej prawej stronie i tak powoli poruszali się do przodu. Conrad przez cały czas nie tracił rekina z oczu.

Rekin przez chwilę jeszcze towarzyszył im. Po pewnym jednak czasie jakby przestał się nimi interesować i zniknął w głębinach. Janet na moment zamknęła oczy obawiając się, że za chwilę straci przytomność. Zaraz jednak otworzyła je szeroko, nie mogła przecież wiedzieć, czy rekin nie pojawi się ponownie.

— Dzielna dziewczyna — śmiał się Conrad, gdy dostali się na płytką wodę. — Najczęściej są tylko ciekawskie. Cieszę się, że zachowałeś zimną krew.

— A co innego mogłam zrobić? — wymamrotała i nagle, z opóźnieniem, opanował ją szaleńczy strach.

— Źle się czujesz? — zapytał Conrad.

— Nie, nie. Dziękuję... Ja... — nie zdążyła dokończyć zdania. Naraz nogi ugięły się pod nią. Wprawdzie miała uczucie, że opuszczają ją wszystkie siły, ale opadając udało się jej podeprzeć rękoma.

— Chodź, pomogę ci — Conrad pochylił się i podniósł jej bezwładne ciało.

— Już lepiej... — Janet powtórnie straciła na moment przytomność. Starła się odetchnąć głęboko i zmusiła się do otworzenia oczu. Powieki miała ciężkie jak ołów. Ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze. Było jej głupio, że Conrad musiał ją nieść na brzeg.

— Na razie poleż sobie spokojnie — powiedział kładąc ją na ręczniku.

— To... to idiotyczne — bąknęła Janet. — Nie rozumiem, co się ze mną dzieje.

— To szok, który nastąpił z opóźnieniem — wyjaśnił Conrad i uwolnił ją od aparatu tlenowego i ciężkiego pasa. — Dlatego też tak drżysz. Gdy Chris się dowie, nie będzie chciał ze mną rozmawiać.

— Już czuję się dobrze — stwierdziła Janet, gdy przestała się trząść.

Po zdjęciu z siebie wyposażenia do nurkowania Con-



rad przyniósł jej pulower. Uklęknął przy niej i pomógł jej go włożyć.

— Ogrzeje cię. Zatrzymaj go przez chwilę... — Conrad zamilkł dotykając policzkiem jej twarzy. Popatrzył na nią i ich spojrzenia spotkały się.

— Jesteś bardzo troskliwy. Nigdy nie zapomnę tego przeżycia — wyszeptała. Jego bliskość spowodowała, że serce biło jej jak szalone. Chętnie powiedziała mu, co czuje, ale nie miała odwagi tak otwarcie mówić o swoich wrażeniach.

— To przecież oczywiste — zamruczał. — Ja też tego nie zapomnę — odparł Conrad i powoli wycofał się. Usiadł na piasku i chwycił ją za rękę. — Przykro mi, jeśli wcześniej powiedziałem coś, co cię uraziło. Widziałem po prostu zbyt dużo nieudanych małżeństw i dlatego, gdy patrzę na to wszystko, potrafię być już tylko cyniczny.

— Pozwala ci to oszczędzić dużo zmartwień.

— Może... — odparł cicho i spojrzał w stronę morza. — A jednak niekiedy myślę, że coś mi umyka...

— Co takiego? — zapytała Janet.

— To przecież jasne... jak na dłoni!

— Dla mnie nie — odpowiedziała, choć przypuszczała, że brakuje mu kobiety na stałe.

— W takim razie pewnie tylko tak sobie wyobrażam — powiedział, śmiejąc się. Uścisnął rękę Janet i poderwał się, by wyciągnąć na brzeg gumową łódź, gdyż przyplływ podniósł już poziom wody.

Janet patrzyła na jego szczupłą, wysportowaną sylwetkę. Dobrze się czuła w lekko gryzącym pulowerze, który jej dał.

Gdy wracał, zadawała sobie pytanie, czy on w ogóle kiedykolwiek rozmawiał z kimś otwarcie o sobie.

Conrad trzymał w ręku butelkę.

— Zupełnie zapomniałem, że jeszcze jest w łodzi —

powiedział i ponownie usiadł na piasku koło Janet. — Jest lekko kwaśne, ale może cię nieco rozgrzeje.

Janet przyglądała się, jak otwiera butelkę. Podał jej i powiedział przepaszająco:

— Nie mam niestety kieliszków. Nie liczyłem na to, że będę pił wino w towarzystwie.

Janet ostrożnie spróbowała, skinęła z aprobatą głową i wypła duży łyk. — Smakuje wspaniale. Powinieneś serwować je w Les Roches.

— Mamy je w magazynie... na specjalne okazje... dla wybranych gości. Dla większości ludzi nie jest ono do statecznie dobre... żadna wielka nazwa, ani znany rocznik.

. — Wygląda na to, że nie masz zbyt dobrego mniemania o swoich gościach z Les Roches.

Conrad zaśmiał się cicho i zapalił sobie papierosa. — W dużym stopniu straciłem fascynację nimi. W gruncie rzeczy świat jest prosty. Sukces, niezależnie od dziedziny, mierzy się w dolarach. My oboje możemy dojść do wniosku, że któryś z twoich projektów jest niedościgły, natomiast reszta świata oceni ten projekt według sumy, jaką za niego dostaniesz. Długo traktowałem to jako wyzwanie. Dużo czasu minęło, zanim zauważyłem, że cierpi na tym to, co robię. Po pewnym czasie wiadomo, na czym się zrobi forszę, a na czym nie, tak że na koniec staje się to jedynym kryterium przy podejmowaniu decyzji.

— Czy masz więc jeszcze szacunek do tego, w jaki sposób twoi goście zarobili pieniądze?

— W większości przypadków, tak — odparł Conrad. — Natomiast mam im za złe sposób, w jaki je najczęściej wydają. Przepraszam, to brzmi być może jak filozoficzna mówka.

— Nie, ale ja nigdy nie łamałam sobie głowy nad tym, jak inni ludzie zarabiają pieniądze. Jeżeli praca sprawia mi Przyjemność, to nie myślę o pieniądzach. Być może wynika

to z mojego niedostatecznego doświadczenia i braku wiedzy, jak się „robi” pieniądze.

— Kobiety najczęściej łamią sobie głowę nad tym, jakiego mężczyznę poślubić... i nad tym, jaki poziom życia może on im zapewnić.

— Zawsze miałam romantyczną duszę — powiedziała Janet. — Często wyobrażam sobie mężczyznę, który pewnego dnia zacznie grać szczególnie ważną rolę w moim życiu... — zamilkła speszona, gdy uświadomiła sobie, że niewiele brakowało, a popełniłaby brzemienne w skutki błąd. Nieomal zapomniała o roli narzeczonej Christophera.

Przez chwilę patrzyła na swoje ręce, a następnie nieznacznie uśmiechając się wyjaśniła: — Chciałam przez to powiedzieć, że do tej pory zawsze patrzyłam na mężczyznę pod kątem romantycznego, prawdziwego partnera, a nie jak na kogoś, kto może zapewnić mi określony standard życia.

Conrad przez moment przypatrywał się Janet, następnie zamyślony pociągnął papierosa. Słowa dziewczyny coś mu przypomniały.

Wzrok Janet ślizgał się po morzu i po skałach. Przypomniała sobie, jak Conrad niósł ją z wody, jak mocno przyciskał ją do swojej piersi. Momenty te chciała zachować w pamięci jak najdłużej.

— Wypij jeszcze trochę — po długim milczeniu zaproponował Conrad. Podał jej butelkę i potrząsając głową stwierdził: — To dziwne, ale po raz pierwszy w życiu zazdroścę Christopherowi... — urwał. — Muszę wracać. Jeżeli chcesz, możesz płynąć ze mną, chyba że wolisz jeszcze zostać i wrócić do domu pieszo.

— A co z rybą na kolację? — zapytała Janet z nadzieją przedłużenia spotkania.

— Naprawdę chcesz spróbować jeszcze raz?

— Chciałabym, żeby tylko rekin nie pojawił się znowu.

— Wiesz, co — zaproponował — zapakujemy wszyst-

ko do łodzi i w drodze powrotnej sam zanurkuje po rybę. Ty możesz poczekać w łodzi. Ale przyrzekam, że jeszcze nieraz wezmę cię ze sobą na nurkowanie.

— Słowo? — zapytała i chwyciła wyprostowaną rękę Conrada, który wstał i pomógł jej się podnieść.

— Gdybyś mogła zostać jeszcze trochę w Les Roches... — powiedział cicho. — Musisz namówić Chrisa, żeby kupił wyspę. Pobyt tutaj wyraźnie ci służy. Jesteś jeszcze ładniejsza niż po przyjeździe, a to musi coś znaczyć!

Po tych słowach Janet zaróżowiła się, zaraz jednak zaśmiała się. — A ty też nie jesteś taki wstrętny jak na początku. Może będzie jednak lepiej, jeżeli nie zostaną zbyt długo.

Przez sekundę patrzyli sobie w oczy, aż Janet odwróciła wzrok. Ze wszystkich sił starała się stłumić pragnienie pocałowania Conrada. Nie był to tylko spontaniczny kaprys. Była to głęboka, coraz większa potrzeba, która objawiła się tępy, uderzającym bólem jeszcze wtedy, gdy zbierała swoje rzeczy.

W drodze powrotnej Conrad zanurkował i udało mu się upolować rybę. Opowiedział też Janet o swojej żaglówce, która stała zakotwiczona w następnej zatoce, w pobliżu wioski.

— Tam jest najbezpieczniejsza w razie częstych sztormów.

Janet najchętniej od razu zobaczyłaby ten jacht, ale Conrad odrzucił ten pomysł. Odnosiła wrażenie, że nie chce być z nią dłużej sam na sam.

W dobrym nastroju Janet wróciła do domu. Nawet gdy na werandzie przed ich apartamentem spotkała Christophera, zdołała stłumić nieprzyjemne wspomnienia.

— Dzisiaj będzie ryba — oznajmiła mu radośnie.

— Już słyszałem, że nurkowałeś — rzekł pokornie. Nerwowo muskał koniuszki wąsów z jednej strony i chrząkał. — Chciałbym... chciałbym przeprosić cię za dzisiaj rano... nie za moje uczucia, ale za zachowanie.

— Zapomnij o tym — powiedziała Janet. Nie miała najmniejszej ochoty zepsuć sobie dobrego humoru wspomnieniem tamtego incydentu.

Christopherowi wyraźnie ulżyła ta jej reakcja. — Chciałbym cię jednak przeprosić...

— W porządku — wpadła mu w słowo. — W przyszłości nie zapominaj o warunkach naszej umowy — Janet pochyliła się i pocałowała go przelotnie w policzek. — Ja dotrzymuję swoich reguł gry, a ty swoich, okay?

— Jeżeli nie uda się nam zapobiec temu weselu, to nie odbędzie się to ze szkodą dla ciebie. W tej chwili nie mogę obiecać ci nic więcej.

— Chciałabym odczekać jeszcze parę dni, zanim pomówimy o nowej umowie — powiedziała Janet.

— Naprawdę nie mam pojęcia, co Conrad jeszcze może zmienić — stwierdził zrezygnowany Christopher.

— Może uda mi się coś zdziałać, ale potrzebuję trochę czasu. Nie martw się. Nie będę narażać twoich szans na spadek. Chcę spróbować nakłonić Conrada do zgody na ślub na kontynencie.

— Wygląda na to, że zmieniłaś zdanie na temat mojego brata.

— Może... — odparła przeciągle. Patrzyła na ogród zastanawiając się, czy rzeczywiście mogłaby mieć wpływ na decyzje dotyczące planowanego wesela. Tak czy inaczej było to warte zachodu. Nie miała w końcu nic do stracenia.

Gdy Janet znalazła się w swoim pokoju, zaczęła rozmyślać, w jaki sposób mogłaby wyjaśnić Conradowi całą sprawę później, gdy decyzja w sprawie spadku zostanie podjęta i nie będzie można jej cofnąć...

Czy może wtedy pojawi się szansa dla niej i Conrada? Jednego była pewna: Conrad Blake był mężczyzną, o jakim zawsze marzyła. I akurat właśnie przed nim musiała udawać, że jest narzeczoną jego brata...

# 5

Następnego ranka Janet jadła śniadanie na tarasie w towarzystwie Christophera — właściwie tylko dlatego, by zachować pozory. Pierwsze pół godziny upłynęło więc sztywno i formalnie.

Jednak po pewnym czasie atmosfera się rozluźniła i wywiązała się ożywiona rozmowa na temat planowanych interesów Christophera. Była też mowa o zadaniu przeznaczonym dla Janet: projektach wnętrz do nowych butików.

Siedzieli jeszcze przy kawie, gdy na taras wszedł w spranych dżinsach Conrad.

— Zaraz wylądjuje samolot z pocztą i dostawą towarów — oznajmił i przysiadł się do nich. — Zaraz przywozę rzeczy. Jeżeli chcecie, to później możemy pojechać na mój jacht... — zaproponował. Popatrzył na Christophera i uśmiechając się zapytał: — Jak tam interesy?

— Idą dobrze — odparł brat. — Właśnie łamię sobie głowę nad tym, co powinno się znaleźć w kolekcji, którą chcę przygotować.

— W takim razie wyteżaj umysł — powiedział Conrad. Rzucił okiem na zegarek i podniósł się. — W sytuacji przymusowej podejmuje się najlepsze decyzje. Muszę już

iść... Jeżeli chcecie pójść na plażę, to dajcie znać Raoulowi. Może was zawieźć drugim jeepem.

— Dziękuję. Nie wiem, co Chris zamierza robić dzisiaj, aleja chętnie pozeglowałabym... — powiedziała Janet.

— Chris...? — Conrad patrzył pytająco na brata.

— Ja niestety muszę zrezygnować, ale ty, Janet, możesz popływać z Conradem — zaproponował z uśmiechem Christopher. — Dopóki nie dasz mu się przekonać, że powinienem

ci kupić wyspę, wszystko jest w porządku. Otóż, przez następne lata nie będę sobie mógł pozwolić na takie luksusy.

Janet dokończyła kawę i zostawiła Christophera przy pracy. Wróciła do swojego pokoju, żeby przygotować się na przedpołudnie z Conradem.

Stosownie do tego, co miał na sobie Conrad, Janet także włożyła dzinsy. Były tak wąskie, że leżały na niej jak druga skóra. Do tego pasowała T-shirt w marynarskim stylu w biało-niebieskie paski.

Wyszczotkowała włosy, zrobiła delikatny makijaż i wokół szyi przewiązała granatowy szalik. Na wypadek gdyby nadarzyła się możliwość kąpieli słonecznej lub nurkowania, włożyła do torby plażowej bikini i ręcznik. Następnie poszła poszukać Raoula.

— Czy mam zawieźć panią na plażę? — zapytał natychmiast służący.

— Pan chyba umie czytać cudze myśli? — śmiała się Janet. Powinna była się domyślić, że Conrad już z nim rozmawiał.

Jechali wąską drogą prowadzącą w dół, do zatoki głównej. Gdy zjeżdżali z pagórka pomiędzy palmami, mignęli im ludzie zebrani na plaży. Wśród nich Janet rozpoznała Conrada. Nie mogła jednak zauważyć, że Conrad czytał list. Był on zaadresowany do Christophera. Conrad otworzył go, gdy zobaczył, że nadawcą jest Nina Jansen.

Odkąd jego brat z rzekomą narzeczoną przybyli do Les Roches, nie mógł pozbyć się podejrzania, że coś tu się nie zgadzało. Przez całe miesiące o niczym innym nie słyszał, jak tylko o burzliwej aferze z Niną, a tu zjawia się na Caronille Christopher i oświadcza, że chce poślubić inną. Coś tu nie grało i dlatego Conrad nie oparł się pokusie otworzenia i przeczytania listu Niny.

*Kochanie!*

*Mam nadzieję, że list ten nie przyjdzie za późno. Muszę Ci napisać, że szalenie mi Ciebie brakuje. Chciałabym zapomnieć te złe słowa, które padły między nami tamtej okropnej nocy. Przepraszam Cię za moje zachowanie w ostatnich tygodniach.*

*Nie wiem, co mnie do tego skłoniło. Może to szczęście uderzyło mi do głowy, a może chciałam się jeszcze na koniec porządnie wyszumieć.*

*Zrozumiałam, że Cię bardzo zraniłam. Dopiero nasze rozstanie uświadomiło mi to w pełni.*

*Dowiedziałam się, dlaczego pojechałeś do brata. Mogę to zrozumieć, ale nie musiałeś robić tego w ten sposób.*

*Dlaczego nie możemy zrealizować naszych wspólnych planów? To moje jedyne pragnienie. Chcę mieć nadzieję, że Ty też tak myślisz. Zatelefonuj do mnie niezależnie od tego, jaka będzie twoja decyzja. Nie będzie żadnych scen, jak dawniej. Obiecuję Ci.*

*Pragnę Cię kochać i być przy Tobie zawsze, kiedy tylko będę Ci potrzebna.*

*Z miłością  
Nina*

Treść listu odebrała Conradowi mowę. Po prostu nie mógł pojąć, że jego brat postępował tak bez skrpułów, by



uzyskać swoją część spadku. Udział Janet w tym podstępny planie poruszyła go do głębi. To, że była współniczką Christophera, nie ulegało dla niego wątpliwości.

Nie myśląc długo, postanowił udzielić im obojgu porządnej lekcji. Wesele musi się odbyć na Caronille! Zadbam o to, pomyślał ze złością.

W tym momencie na plażę wjechał złotym jeepem Raoul.

— Halo! — zawołała wesoło Janet i wyskoczyła z samochodu. Podeszła do niego i przywitała go słowami: — Jestem gotowa, kapitanie.

— To widać — wymamrotał cicho Conrad. Następnie posłał jej promienny uśmiech i pokazał na pocztowy worek: — Nie przyszły żadne rachunki ani wezwania. Może jednak nie jesteście tacy źli jak przypuszczałem!

Janet spojrzała na niego lekko poirytowana. Miała wrażenie, że pod otoczką wesołości ukrywał swe prawdziwe uczucia. Jednak nie miała pojęcia, jakie mogły być te jego skrywane, prawdziwe uczucia.

Patrzyła na pocztowy worek. Może to, co zepsuło mu nastrój, nie dotyczyło Chrisa ani jej.

— Przecież to był tylko żart — przerwał jej rozmyślenia Conrad. Objął Janet ramieniem i na krótko przycisnął do siebie, potem wziął ją za rękę i zaprowadził do drugiego jeepa. — Zanim obrzucimy się złośliwościami, jedźmy lepiej do wsi. Gumową łódką dopłyniemy do jachtu.

W wiosce parę minut rozmawiali z Anglikiem, prowadzącym tam małą farmę, która zaopatrywała Les Roches w świeże warzywa i mięso. Później ściągnęli łódkę na wodę i popłynęli do jachtu.

Gdy wspinali się na pokład, Janet zapomniała o nagłej zmianie nastroju Conrada i jego dziwnej uwadze. Było tyle do oglądania.

Najpierw Conrad pokazał jej pokład, a potem zaprowadził na dół, do kabin. Komfort pomieszczeń mieszkalnych zaskoczył ją.

— Tutaj wewnątrz jest więcej miejsca, niż się to wydaje na zewnątrz — dziwiła się, gdy Conrad pokazywał jej małą łazienkę i kambuz.

— Zależało mi właśnie na osiągnięciu tego efektu — powiedział. — Często tu bywam, a nie znoszę wrażenia zamknięcia w ciasnym pomieszczeniu... szczególnie po przebywaniu w przewiewnym, rozległym Les Roches.

— Czy wszystko sam urządziłeś? — chciała się dowiedzieć Janet.

— Nie wszystko — odpowiedział Conrad uśmiechając się. — Pomógł mi Tom Saunders, Anglik, z którym przed chwilą rozmawialiśmy.

— Masz dobry gust — pochwaliła go Janet i przejechała ręką po bordowej, grubej lnianej tkaninie tapicerskiej.

— No, to żeglujmy — zdecydował i poszedł z powrotem na pokład. Janet zostawiła na dole torebkę i poszła za nim.

— Czy ja też mogę coś robić? — zapytała, podczas gdy Conrad zajęty był właśnie stawianiem głównego żagla.

— Idź na dziób i odwiąż linę z boi. Z ostatnią pętlą poczekaj, aż dam ci znać.

Janet wykonała polecenie. Nagle usłyszała głośne łopotanie. Jacht naraz obrócił się i Conrad krzyknął, by zwolniła linę. Gdy tylko to zrobiła, uchwyciła się relingu, by nie upaść, gdyż jacht ustawił się do wiatru i coraz szybciej oddalał się od brzegu.

— Wciągnij linę i zwiń ją — zawołał Conrad.

Janet udało się wykonać to kolejne polecenie w kuckach, by nie wypaść za pokład. Następnie podeszła do kokpitu.

— Fantastycznie! — zawołała zachwycona. Czowała się już na tyle pewnie, że odważyła się spojrzeć na wydęty żagiel. Żaglówka pędziła na otwarte morze.

— Przejmij ster — polecił Conrad. — Trzymaj kurs. Obserwuj żagiel. Musi być stale pod wiatrem!

— A co będzie, jak się coś nie uda? — wyjąkała Janet. Bała się wziąć ster w swoje ręce.

— Wszystko się uda — odrzekł Conrad uśmiechając się i pobiegł na przód, by nastawić kliwer.

Pół godziny później znaleźli się w pobliżu małej wyspy. Janet przyzwyczaiła się do kołysania łodzi. Dzięki Conradowi, doświadczonemu nauczycielowi, poznała już najważniejsze pojęcia z żeglarstwa. Wyjaśnił jej, do czego służą liny, jak funkcjonuje kompas i jak utrzymuje się kurs.

Gdy obrali nowy kurs i pokład zaczął tańczyć pod stopami, Janet wpadła w panikę. Jednak przykucnęła w porę i nawet zająła się fokżaglem.

— Podoba ci się? — zapytał Conrad.

— Mam wrażenie, że jestem bezużyteczna — westchnęła. — Ale to jest wspaniałe. Rozumiem, że dużo czasu spędzasz na jachcie.

— Zejdę na dół po piwo i kanapki. Dasz sobie radę z utrzymaniem kursu na St. Françoise?

— To może ja pójdę po piwo — zaproponowała prędko. Pomysł zostania samej nie podobał się jej.

— Musisz nauczyć się radzić sobie sama — powiedział. — To znaczy, jeżeli chcesz ze mną jeszcze w przyszłości żeglować. Gdy ja robię sobie przerwę, to każdy musi umieć mnie zastąpić.

— No to pokaż mi, jaki kierunek ma wskazywać kompas — prosiła.

— Dokładnie tak — wyjaśnił jej. — Możesz orientować się też według wysp. Odwróć się i zapamiętaj, gdzie jest Caronille. Teraz spójrz do przodu i zauważ położenie St. Françoise. Nie musisz się obawiać. Nie ma tu skał, na które moglibyśmy wpaść.

I tak Janet została sama na pokładzie. Słyszała Con-

rada urzędującego w kambuzie. W napięciu obserwowała kompas i wypróbowywała, w jakim stopniu obroty steru w prawo lub w lewo zmieniają kurs. Po kilku minutach odprężyla się i zaczęło jej to sprawiać przyjemność.

Trzymając ster mocno w rękach, przebiegła wzrokiem po morzu. Odwróciła twarz w kierunku wiatru, który rozwiewał jej jasne loki we wszystkie strony.

— Jasne piwo, czy ciemne? — usłyszała głos Conrada, który wyrwał ją z zamyślenia.

— Jak uważasz — odparła.

— W takim razie napijmy się piwa" meksykańskiego. Nie jest ani jasne, ani ciemne.

W chwilę potem zjawił się przed nią, trzymając dwie otwarte puszki piwa, tackę z kromkami i dwie szklaneczki.

— Chris mówił mi, że wołałabyś cichy ślub w San Francisco — powiedział Conrad nalewając jej.

O mały włos Janet rozlałaby piwo. Nie liczyła się z tym, że poruszy sprawę wesela. Wychodziła z założenia, że istniało między nimi ciche porozumienie, by nie wspominać tego tematu, chociaż się co do tego nie umawiali.

— Tak, tak sędzę — rzekła.

— Dlaczego nie tutaj?

— Bo... to nie byłoby to samo — odpowiedziała cicho.

— Łączy cię coś szczególnego z San Francisco?

— Właściwie nie... — Janet w tym momencie ugryzła się w język. Popelniła błąd. Wyrzucała sobie, że nie była na tyle przygotowana, by wymyślić jakieś kłamstwo. Zmusiła się do uśmiechu. — Już dawno myślałam o tym, że jeżeli wezmę ślub, to tam. Trudno mi rezygnować z marzeń.

— Przypuszczałem, że masz romantyczną duszę — powiedział Conrad i też się uśmiechnął. — A co może być bardziej romantycznego od ślubu na jednej z wysp Pacyfiku? Zawsze o tym marzyłem... — spojrzał na Janet

przenikliwym wzrokiem. — Prawdopodobnie nasze marzenia i oczekiwania są całkiem różne.

Janet sprawdziła kurs, żeby mieć więcej czasu na odpowiedź. Nie mogła znowu popełnić jakiegoś błędu, a nie wiedziała, czy jego słowa ma brać za dobrą monetę, czy nie.

Miała niedobre odczucie, że Conrad mówi to z jakąś ukrytą myślą, tak samo, jak tego ranka, gdy podejrzewał, iż zależy jej tylko na pieniądzach Christophera.

— Miałam takie senne marzenie, które rozgrywało się właśnie w San Francisco. No i zasugerowałam się nim, chociaż nie wzięłam tego za uchwytną rzeczywistość.

— Ależ prawdziwy romantyk nigdy nie jest szczęśliwy! A wierzę, że jesteś romantyczką. — Conrad pochylił się i popatrzył jej głęboko w oczy. — Coś innego musi się za tym kryć... W San Francisco czeka cię tylko rzeczywistość, którą tam zostawiłaś za sobą.

Janet drżała. Dlaczego musiał poruszyć temat wesela? Było jasne, że kiedyś musiał to powiedzieć, ale dlaczego właśnie teraz?

Dlaczego w najbardziej emocjonującym dniu jej pobytu tutaj? Dlaczego akurat w momencie, gdy jedno z jej marzeń zaczęło się spełniać? Patrzyła na niego jak oszołomiona. Conrad tymczasem usiadł z powrotem na swoim miejscu na drugim końcu kokpitu.

— A jak ten ślub ma wyglądać? — zapytał unosząc brwi. — Czy Chris zwolni się na kilka minut ze swoich zawodowych obowiązków, żeby się z tobą spotkać w urzędzie stanu cywilnego? Czy też wystarczy sprowadzić księdza, by dał wam ślub w ogrodzie w obecności przyjaciół? Potem kolacja w nocnym klubie, a może w jakiejś restauracji, która akurat jest modna, i weekend w jakimś hotelu? Szalenie interesuje mnie to twoje marzenie.

Zabrzmiało to jak prawdziwa prowokacja. Janet nie

mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek z Christopherem omawiała szczegóły wesela na kontynencie.

Co mogła powiedzieć Conradowi? Żadna z tych rzeczy, o których mówił, nie wystąpiła nigdy w jej wyobrazeniach. Jeżeli kiedykolwiek przedstawiała sobie w wyobraźni swoje wesele, to był to raczej bardzo mglisty obraz. Mężczyzna jej marzeń i ona u jego boku, w długiej białej sukni. Nawet nie wiedziała, jak ta suknia miałaby wyglądać.

— Wesele ja wam funduję. To dla mnie bardzo ważne, dać Christopherowi choć raz coś innego niż tylko rady, jak ma się prowadzić. Chciałbym, żebyście oboje wiedzieli, że Caronille jest dla was zawsze do dyspozycji... Zawsze możecie tu przyjechać, gdy będziecie mieli dosyć tamtego życia. Wjem, że nie masz już nikogo z rodziny — Chris mi wspominał. Chciałbym, żebyś się tu czuła jak w domu. Tutaj można zregenerować siły.

Janet straciła nagle panowanie nad sobą. Poczwała, jak po policzkach spływają jej łzy. Miała skurcze żołądka. Najchętniej przyłgnęłaby do szerokiej piersi Conrada i wyznała mu wszystko.

— Nie miałem zamiaru doprowadzić cię do płaczu — przeprosił ją.

Weź się w garść, rozkazała sobie Janet. Przestań tak brać sobie wszystko do serca. Nie wypadnij z roli, którą musisz grać. Zaciśnęła wargi aż do bólu. Następnie nabrała głęboko powietrza.

— Przepraszam — powiedziała. — Uważasz mnie na pewno za bardzo dziecinną. San Francisco było w moich marzeniach zawsze idealnym miejscem... — przerwała zastanawiając się nad kłamstwem, które jej właśnie przeszło przez usta. Było to prawdziwe aktorskie osiągnięcie. Spontaniczny wybuch emocji wykorzystała na swoją korzyść. — Nie potrafię tego wyjaśnić... Nie mam o tym

żadnych konkretnych wyobrażeń. Wiem tytko, że to byłoby spełnieniem moich marzeń.

— Ale czym właściwie jest to marzenie, tego nie wiesz — skomentował Conrad.

Janet patrzyła na niego z niedowierzaniem. Czyżby nie miał wcale wycucia? Jeżeli co do tego nie miała całkowitej pewności, to przynajmniej przypuszczała, że Conrad wie o jej umowie z Christopherem.

— Myślę, że najlepsze są właśnie takie niejasne marzenia — odparła. Łatwiej przychodziło jej mówić coś, o czym choć po części była przekonana.

— Mam nadzieję, że jeszcze zmienisz swoją opinię o CaroniUe. Pozwoliłem sobie skontaktować się z twoją przyjaciółką, Toni. Już szykuje się do przyjazdu tutaj ze swoim chłopakiem.

Conrad skłamał. Zaryzykował świadomie, wiedząc, że Janet nie sprawdzi tego.

— Ja też oczekuję szczególnego gościa, i Christopher zaprosił już wielu przyjaciół. Mamy pełne zrozumienie dla twego życzenia cichego ślubu... Tylko paru dobrych przyjaciół, może przejażdżka w świetle księżycy i ognisko w spokojnej zatoce...

Janet znowu przygryzła wargi. Siedzenie i słuchanie Conrada było dla niej męką. Jak dobrze rozumiała jego słowa. Jak chętnie omawiałaby właśnie z nim te plany.

Czy naprawdę jeszcze dziś rano powiedziała do Christophera, że nie sprawi jej trudności nakłonienie Conrada do tego, by zgodził się na ślub na kontynencie? Teraz brakowało jej nawet siły woli, żeby przeciwstawić się jego życzeniu zorganizowania wszystkiego.

— Przemyszę to — powiedziała. Mimo najlepszych chęci nie przyszedł jej do głowy żaden pomysł przeciwstawienia się mu.

— Zrób to — odrzekł Conrad bardzo zdecydowanym

tonem i już nieco łagodniej dorzucił: — W końcu jest to coś, co robi się tylko raz w życiu, chyba że chcesz pójść w ślady ciotki Caroline. Jednak myślę, że większości z nas po prostu brakuje koniecznej do tego energii.

Janet mimowolnie zaśmiała się. Ulżyło jej, że na tym zakończyli temat wesela. Z drugiej zaś strony na przypomnienie ciotki Caroline rozpogodziła się. Gdy widziała ją ostatnim razem, Caroline siedziała na tarasie obłożona stosem książek z dziedziny ogrodnictwa i nastrajała się na następne spotkanie z angielskim farmerem.

Mimo że nie mówili już o ślubie, Jabet nie udało się zupełnie odprężyć. Nastrój miała zepsuty.

Nie było tak, jak podczas poprzednich spotkań z Conradem. Nie miała już nadziei, że obronną ręką wyjdzie z tej brudnej sytuacji, i nie marzyła więcej o szczęśliwym, następnym spotkaniu z bratem Christophera.

Gdy powrócili do głównej zatoki w Caronille, miała wrażenie, że przeszła prawdziwe tortury.

O ile dotychczas znosiła wszystko dość dobrze, to doskonale wiedziała, że najtrudniejsze było jeszcze przed nią.

Wyglądało na to, że Christopher uległ bratu i zgodził się na ślub na wyspie. Bez niego nic nie wskóra.

Podczas jazdy z Conradem do Les Roches Janet wpatrywała się niemo w drogę i pragnęła, by stał się cud, żeby rzeczywiście zakochała się w Christopherze.

Wtedy nie byłoby tak źle. Zaoszczędziłaby sobie kłopotów z separacją i rozwodem. Pominąwszy nieprzyjemności, jakie niesło to ze sobą, Janet zastanawiała się tymczasem, co pomyślałaby sobie znajomi w San Francisco, gdy dowiedzą się o jej grze.

Z pewnością wszystko dostanie się do wiadomości publicznej. Jakich komentarzy będzie musiała wysłuchać? Czym innym w końcu było odgrywanie roli narzeczonej



Christophera, a czym innym wyjście za niego za mąż, a następnie rozwód. Chciało się jej wyć.

Na niebie trwało widowisko ognistoczerwonego zachodu słońca. Janet nie miała jednak o tym pojęcia, ponieważ głowę wtuliła w poduszki.

Leżała tak ponad dwie godziny. Dopiero gdy usłyszała natarczywe pukanie do drzwi, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki obmyć twarz.

Po wymyciu zimną wodą śladów łez podeszła do drzwi łączących pokoje apartamentu i otworzyła je. Stał przed nią Christopher i przyglądał się jej zaniepokojony.

— Co się stało? — zapytał łagodnie. Objął ją ramieniem i ostrożnie poprowadził do fotela przy drzwiach na taras.

— Ludzie uznają mnie na kompletną wariatkę... Wszyscy pomyślą, że rzeczywiście lecę tylko na twoje pieniądze — szlochała.

Christopher ukląkł przed nią i wziął ją za rękę. — Dlaczego mieliby tak myśleć?

— Ponieważ będzie to tak wyglądać, że wyszłam za ciebie tylko z tego powodu... ze względu na pieniądze. W końcu płacisz mi za to. Ludzie wszystko ocenią fałszywie.

— O pieniądzach nie muszą przecież wiedzieć.

— Wszystkiego się dowiedzą — narzekła Janet. — A jak się dowiedzą, to zaczną mówić. Nie ma tajemnic na tym świecie... — gdy zorientowała się, że właśnie zacytowała Conrada, na nowo popłynęły jej z oczu łzy.

— Niech sobie mówią — powiedział Christopher z lekceważeniem. Spojrzał na Janet i uśmiechnął się do niej przyjaźnie. — Dowiedzą się... No i co z tego? Wtedy też będą wiedzieć, że wszystko było zainscenizowane tylko po to, bym mógł dostać prawnie należny mi spadek... No, odśwież się trochę, to pójdziemy do klubu i urządzimy sobie miły wieczór. Co ty na to?

— Jak stary przyjaciel? — spytała Janet wycierając oczy.

— Jak starzy przyjaciele — zapewnił ją łagodnie Christopher. Podniósł się i wyciągnął do niej rękę. — Niezależnie od tego, czy weźmiemy ślub, czy nie i tak wielu ludziom nie spodoba się to, co zamierzamy i co robimy. Ale oni nie żyją naszym życiem. Tylko dlaczego mielibyśmy kierować się ich wyobrażeniami? Tak to już jest właściwie ze wszystkim w życiu: albo pozwala się innym komenderować nami, albo żyje się według własnych zasad. Sądzę, że my oboje zdecydowaliśmy już, którą z tych możliwości wybieramy.

— Chyba masz rację — powiedziała Janet uśmiechając się. Mimo to nie mogła pozbyć się uczucia, że z całej tej historii wyjdzie jako przegrana.

Christopher wrócił do swojego pokoju, aby się przebrać, a Janet poszła pod prysznic.

Stwierdziła, że jest już dość opalona, by ubrać kolorową, wzorzystą sukienkę z lnu, którą kupiła w hotelowym butik. Włożyła sandały na wysokich obcasach. Nie mogła się tylko zdecydować, czy ma założyć jakieś ozdoby, czy raczej nie. W końcu zdecydowała się na zwyczajne kolczyki i delikatny łańcuszek ze złota.

Nie minęła jeszcze godzina, odkąd była z Christopherem w klubie, gdy zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie tak denerwowała się planowanym weselem. Nie, nie zakochała się nagle w Christopherze, ale naraz uświadomiła sobie, że w San Francisco mogłaby tylko marzyć o życiu, jakie prowadziłyby tutaj. Poza tym, dzięki ciotce Caroline wśród gości odkryła paru ciekawych ludzi.

Ciotka Caroline przedstawiła ją kilku urlopowiczom, nie rozgłaszając, że jest narzeczoną Christophera. Dlatego Janet mogła rozmawiać z nimi swobodnie o swojej pracy. Szczególnie obiecująca wydała jej się rozmowa z pewnym

mężczyzną kierującym przedsiębiorstwem wysyłkowym, którego katalogi rozsyłane były na cały świat.

Nazwiska ludzi, jakich zatrudniał, zrobiły na Janet duże wrażenie. Byli wśród nich tacy, którzy podróżowali dla niego po całym świecie w poszukiwaniu rzeczy, które mógłby umieścić w swojej ofercie. Byli też graficy i artyści, opracowujący katalogi.

Wprawdzie nie otrzymała żadnej konkretnej obietnicy, to jednak po rozmowie z tym człowiekiem i jego żoną Janet odniosła wrażenie, że oto zawarła zawodowo bardzo ważną znajomość.

— Bawisz się dobrze? — zapytał Christopher w dobrym humorze i zaprowadził ją na parkiet. Muzyczne trio zaintonowało właśnie nastrojową wersję „Moon River”.

— Doskonale! — odparła. — Ale czy po paru tańcach nie moglibyśmy skończyć na dzisiaj? Nie chciałabym przebrać miary, jak pierwszego wieczoru. Myślę, że zaspokoiliam już dzisiejsze zapotrzebowanie na rozmowy i szampana.

— Powiedz mi, jak będziesz chciała iść — zaproponował. — Wiesz, chyba powinienem napisać do Niny. Nie może mi wyjść z głowy. Nie mogę o niej zapomnieć. Może postąpiłem jednak zbyt pochopnie?

— Mówisz poważnie? — Janet odsunęła się nieco do tyłu, by móc spojrzeć prosto w jego brązowe oczy.

— Uważasz, że nie powinienem?

— Nie... ale byłeś taki zdecydowany i odgrażałeś się, że nie chcesz jej więcej widzieć na oczy — powiedziała zdziwiona.

— Nie było mi łatwo spojrzeć na to całkiem trzeźwo, ale tu miałem dość czasu, by wszystko przemyśleć, i mam nadzieję, że jest za późno na pojednanie.

— W każdym razie trzeba spróbować — zachęcała go

Janet. — Obawiam się tylko, czy nie będzie *za późno* na odwołanie wesela tutaj.

— Wiem — westchnął. — Musimy po prostu dalej postępować tak, jak zaplanowaliśmy, ale gdy tylko opuścimy wyspę i wrócimy do normalnego życia, spróbuję odzyskać Ninę. Inaczej nie wybaczyłbym sobie tego nigdy. Telefonowanie do niej, to chyba niezbyt dobry pomysł. Myślę, że raczej list mógłby ją nastroić bardziej pojednawczo.

Janet ścisnęła rękę Christophera i zaśmiała się cicho. — Wy, Blake'owie, jesteście zwariowaną bandą. Myślę jednak, że na koniec polubię was wszystkich, łącznie z ciotką Caroline.

Christopher dotknął policzkiem jej włosów. — Po wszystkim, co dla mnie zrobiłaś, przynajmniej w jednym Blake'u znalazłaś dozgonnego przyjaciela. Odtąd nie musisz się martwić o swoją karierę. Twój sukces zawodowy będzie mi leżał na sercu tak samo jak mój własny.

— Tylko nie przesadzaj tak bezczelnie — złajęła go. — Mimo to wielkie dzięki za zaufanie. Trzymam cię za słowo, jeśli chodzi o sprawy zawodowe.

— Możesz mi zaufać — zapewnił ją raz jeszcze Christopher śmiejąc się. Muzyka zagrała na nowo i zaczęli poruszać się w rytmie wolnego walca.

# 6

Conrad stał na plaży i czekał na lądowanie wodolotu z Papeete.

Nie mógłbym zrobić nic lepszego ani mądrzejszego, myślał wchodząc do łodzi, która miała go podwieźć do wodolotu.

Tahitańczyk przy wiosłach zażartował, że Conrada przypuszczalnie ciągnie do „światła wielkiego miasta”. Ale ten, zbyt pochłonięty myślami o Ninie Janson, zareagował jedynie mechanicznie przytaknięciem głową.

Godzinę później Conrad wchodził do urzędu pocztowego w Papeete, kierując się od razu do okienka, w którym przyjmowano telegramy. Jego decyzja była nieodwołalna. Wprawdzie nie miał pojęcia, co wydarzyło się między jego bratem i tą dziewczyną, ale z tonu jej listu domyślał się, że między nimi nie wszystko było skończone.

Gdy poskładał poszczególne kamyki mozaiki, nie miał wątpliwości, że między Janet i jego bratem doszło do umowy, by Christopher mógł uzyskać swoją część spadku.

Po tym wszystkim, czego Conrad dowiedział się o obecnych przedsięwzięciach brata, nie dziwił się; że Christopher potrzebował pilnie pieniędzy.

Christopher ułożył sobie z pewnością harmonogram, którego jednym z punktów prawdopodobnie było małżeń-

stwo z Niną i otrzymanie spadku. Potem jednak poróżnił się z jakiegoś powodu ze swoją dziewczyną. — Typowe — wymamrotał Conrad sam do siebie.

W okienku dostał blankiet i wypełnił go.

W telegramie wyjaśnił Ninie, kim jest i co wie o niej, jak też poinformował ją o Janet i Christopherze. Następnie poprosił ją, by przyjechała do Papeete, a dalej wodolotem do Caronille. Podał jej też datę przygotowywanego ślubu i dał jej do zrozumienia, by raczej przyjechała wcześniej.

Po nadaniu telegramu Conrad udał się do biura podróży, gdzie zarządził co należy, by zaoszczędzić Ninie kłopotów. Przez cały czas mocno wierzył w to, że postępuje właściwie.

Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek w przeszłości tyle czasu poświęcił sprawom innych ludzi. Chwilami nachodziły go wątpliwości.

Janet zarzuciła mu, że ma staroświeckie poglądy na związek między kobietą a mężczyzną. Słowa te nie chciały mu wyjść z głowy.

Najpierw tłumaczył sobie, że to była nie przemyślana, wypowiedziana w gniewie myśl. Potem jednak nasunęły mu się wątpliwości, czy powinien ot tak, zbagatelizować ten zarzut. Czyż nie żył od wielu lat z dala od prawdziwego życia? Poruszał się w małym, ekskluzywnym kręgu i prowadził dość samotnicze życie, tak naprawdę nie dopuszczając nikogo bliżej do siebie.

Po załatwieniu wszystkich spraw Conrad wrócił na przystań, by najbliższym samolotem polecieć do Caronille. Jednak doszedł do wniosku, że lepiej będzie znaleźć jakiś powód swojego wyjazdu do miasta.

Przyszło mu do głowy, że bez wątpienia najbardziej przekonującym pretekstem będą zakupy prezentów. Udał się więc do sklepu jednego ze swoich przyjaciół, który handlował egzotycznymi strojami i wyspiarskimi pamiąt-

kami. Obładowany sprawunkami wyszedł ze sklepu. Wydał więcej pieniędzy, niż początkowo zamierzał. Wytłumaczył sobie jednak, że w końcu zrobił to w imię słusznej sprawy.

W czasie lotu do Caronille rozmyślał nad tą sprawą.

Jeżeli pozostanie przy swoim planie, to napędzi pięknej parze sporo strachu. Jego zamiarem było danie Janet i Christopherowi porządnej nauczki.

W rzeczywistości chciał doprowadzić do nieważnego ślubu. Conrad miał przyjaciela, który był urzędnikiem stanu cywilnego. Ten obiecał mu przyjechać do Les Roches z fałszywymi dokumentami.

Conrad był ciekaw, czy Christopherowi starczy odwagi, by przyznać się do wszystkiego. Natomiast nie wierzył, żeby Janet, dość mocno uwikłana w tę sprawę, otworzyła się przed nim. Znaczyłoby to zerwanie umowy, którą zawarła z Christopherem. A Janet była dziewczyną, która dotrzymuje przyrzeczeń. Tego Conrad był pewien.

Jednak najbardziej pragnął, aby jego młodszy brat wykazał odwagę i zwierzył mu się. Przez całe lata czuł się odpowiedzialny za Christophera. Teraz przyszedł czas, by tę kuratelę uchylić.

Ale Christopher musiał najpierw udowodnić, że potrafi działać samodzielnie. Conrad sam dobrze nie wiedział, dlaczego postawił to jako warunek wstępny, ale był zdecydowany zrezygnować z roli opiekuna swojego brata dopiero wtedy, gdy ten przyzna się do wszystkiego.

W czasie jazdy jednym z jeepów do swojego ośrodka wypoczynkowego Conrad zauważył Janet idącą wzdłuż morskiego brzegu. Na chwilę zatrzymał się, następnie wysiadł z auta i podszedł do niej.

— Słyszałam, że byłeś w Papeete — powiedziała Janet.

— Zgadza się. Ale nie wytrzymałem długo hektyki miasta — odparł Conrad i dostosował się do jej kroku. — Czy jest może coś jeszcze, o czym chciałabyś mi powiedzieć

w związku z weselem? Czy przypomniałaś sobie dalsze powody, dla których wolałabyś wziąć ślub w San Francisco?

— Nie... nie mam nic do dodania — odparła ciesząc się, że dzięki takiej odpowiedzi nie musiała kłamać.

Patrzyła z boku na Conrada. W białej koszuli i brązowej marynarce wyglądał po prostu fantastycznie.

— Większość dziewczyn może tylko marzyć o weselu tutaj, w Les Roches. Doszłam do wniosku, że powinnam okazać ci trochę więcej wdzięczności za twoją propozycję — powiedziała.

Conrad zatrzymał się w miejscu i przez chwilę przyglądał się jej. Następnie włożył ręce do kieszeni i wpatrując się w piasek poszedł dalej.

Janet patrzyła na niego, a po chwili ruszyła szybciej, by go dogonić.

— To prawda — zapewniała. — Myślę, że będzie wspaniale. Chodzi tylko o to, jak już ci mówiłam, że nigdy w życiu nie liczyłam na nic podobnego. Nigdy nawet o tym nie śniłam.

— Jesteś bardzo lojalna — stwierdził cicho Conrad. Ciągle trzymał spuszczoną głowę.

— Co przez to rozumiesz?

— Lojalna wobec przyszłego męża — wyjaśnił.

— Chcę tego, czego on chce — odpowiedziała ze spokojem Janet.

Ta rzekoma zmiana decyzji Conrada co do miejsca ślubu zabiła ją z tropu. Odebrała to wręcz jako zachętę do przebicia się ze swoim życzeniem.

— Gdzie jest Christopher? — zapytał ją Conrad, odwracając się nagle.

— Ostatnio widziano go w jego pokoju pochylonego nad jakimiś papierami — odparła żartobliwym tonem. — Prawdopodobnie jest tam nadal.

— W takim razie proponuję, żebyśmy tam pojechali



i wywabili lwa z jego jaskini... Już czas, żeby stał się trochę bardziej towarzyski.

— Brzmi to rozsądnie — zaśmiała się Janet. W środku kielkowało w niej jednak podejrzenie, że Conrad uknuł jakiś plan.

Około dziesięciu minut później Conrad zatrzymał jeepa przed budynkiem głównym.

Oddał klucze Raoulowi i polecił mu: — Zaprowadź auto do garażu. A torby z zakupami przynieś do mojego mieszkania. Gdyby ktoś chciał czegoś ode mnie, to powiedz, że jestem na basenie i wrócę za parę godzin.

— Zrobi się, mister Conrad — odparł z respektem Raoul.

— Chodźmy — Conrad wziął Janet za rękę i wbiegł z nią do góry po kilku wejściowych schodach.

W hallu obrócił ją z rozmachem dokoła, a następnie pobiegli korytarzem, prowadzącym do pokoju Christophera.

— Idź ubrać bikini. Z Christopherem sam pomówię.

Janet weszła do swojego pokoju, podczas gdy Conrad urządził prawdziwy koncert, pukając mocno do drzwi obok.

Zdjęła szeroki kaftan, który miała na sobie, i poszła do łazienki, gdzie suszyło się jej bikini.

Wkładając je zadała sobie pytanie, jaki też basen mógł mieć na myśli Conrad. Dotychczas nikt nie pisał słowa o tym, że jest tu jakiś basen, czy coś podobnego. Dlaczego robiono z tego tajemnicę?

Odpowiedź na to pytanie otrzymała pół godziny później, gdy z oboma braćmi Blake wchodziła na małą polanę, oddaloną od hotelu o dobre pół mili.

Między drzewami rosnącymi na brzegu polany świeciły jaskrawymi kolorami krzewy, a po drugiej stronie kryształowo czystego jeziora górskiego wznosił się duży blok skalny.

— Skąd się bierze tutaj woda? — zapytała Janet, nie mogąc dostrzec żadnego strumienia, który doprowadzałby wodę do jeziora.

— Ze źródła, które wypływa zaledwie kilka metrów za skałą, tam, między drzewami — wyjaśnił jej Conrad.

Zaprowadził ją do małego, ukrytego wśród drzew, drewnianego szałasu po drugiej stronie polanki.

— Źródło jest rzeczywiście niepozorne, choć w rzeczywistości jest warunkiem istnienia Les Roches, gdyż zaopatruje nas w świeżą wodę. Wodę do basenu dostarcza w dalszej kolejności. Gdy basen jest pełny, wodę kieruje się do drugiego zbiornika. Trwają też prace przy wodociągu doprowadzającym wodę do farmy.

— Dlaczego nie wspomniałeś wcześniej o tej oazie? — zapytał Christopher, gdy Conrad otwierał drzwi szałasu i zaprosił ich do środka.

— Korzystam z tego, gdy chcę mieć spokój, czasem też udostępniam komuś. Ale zdarza się to nadzwyczaj rzadko.

Conrad rozsunął zasłony i przez wysokie okna mogli zobaczyć basen.

Janet zafascynowana rozglądała się w domku. Doszła do wniosku, że był urządzone ze smakiem, ale też praktycznie. Na wysokiej ścianie skośnego szałasu znajdowała się empora z miejscem do spania, do której wchodziło się po schodkach. Pod nimi stał regał z książkami.

W niszy otoczonej z trzech stron oknami znajdował się kącik jadalny. Była też otwarta część kuchenna, oddzielona od reszty pomieszczenia jedynie barkiem. Stojący na środku kominek służył praktycznie jako przegroda w poza tym otwartym mieszkaniu. Właściwy pokój mieszkalny z sofami znajdował się piętro niżej.

— Kompletnie urządzona łazienka i dodatkowa sypialnia znajdują się od tyłu. Odwiedziła mnie tu kiedyś ciotka Caro, ale mimo najlepszych chęci nie mogłem wytrzymać

z nią razem na emporze. Ma okropne przyzwyczajenie: zaraz po przebudzeniu wyśpiewuje arie operowe.

Janet zaśmiała się, a Christopher kręcił ze zdumienia głową, dokładnie oglądając wspaniałą rzeźbę w drewnie.

— Na Boga, drogi bracie, ile już osiągnąłeś — westchnął, siadając w fotelu.

— Nie ma rzeczy niemożliwych — odpowiedział ironicznie Conrad. — Przy twoich planach nie powinieneś mieć trudności z osiągnięciem w życiu tego, do czego zmierzasz... Musisz tylko uważać, żebyś nie wpadł w swoje własne sidła.

— Chcesz przez to powiedzieć, że poszedłem za daleko w planach z butikami i kolekcją? — chciał się dowiedzieć Christopher.

— W lodówce jest butelka wina! — zawołał Conrad do Janet. — Przyniesź ją tutaj... Kieliszki są w szafce nad zlewozmywakiem. Następnie zwrócił się ponownie do Christophera: — Niekoniecznie. Jednak masz skłonności do komplikowania spraw tylko dlatego, że chcesz iść zbyt szybko do celu.

— Ale to się przecież wiąże ze sobą — podkreślił dobitnie Christopher. Poczekał, aż Conrad usiądzie w fotelu. — Oba przedsięwzięcia są od siebie uzależnione. Ewentualna ekspansja może je kiedyś rozdzielić, ale na początek są ze sobą powiązane. Kolekcja gwarantuje butikom powiew ekskluzywności, a sklepy jako rynek zbytu stwarzają odpowiednie miejsce dla tych strojów. Oczywiście, że nadejdzie taki dzień, kiedy będę chciał moje projekty zaproponować także gdzie indziej i rozszerzyć ofertę moich własnych sklepów. Ale na razie wszystko powinno być ze sobą związane.

— Jedno padnie, to pociągnie też za sobą drugie — zastanawiał się głośno Conrad z niewzruszoną miną. Spojrzał na Janet, podziwiając otwarcie jej skąpo odziane ciało.

— Oczywiście, że niesie to ze sobą pewne ryzyko, ale też musisz przyznać, że w ten sposób miałbym większy wpływ na wszystko. Byłbym w mniejszym stopniu zależny od bezwładności wolnego rynku.

— Być może — odparł Conrad. Gdy Janet przyłapała go na przyglądaniu się jej, odwrócił się ponownie do brata. — A czy ty właściwie dobrze znasz tych wszystkich ludzi, z którymi się wdajesz w interesy? Spróbuj choć raz popatrzeć na tę sytuację z boku. Jak zareagują na pewne rzeczy? Czy jesteś pewien, że w każdym względzie możesz im zaufać i liczyć na nich?

— Nie wchodzi w grę znowuż tak dużo ludzi — odparł zniecierpliwiony Christopher.

— Ale grają decydujące role — powiedział Conrad ucinając rozmowę.

Tymczasem podeszła do nich Janet z winem i kieliszkami. Rzuciła badawcze spojrzenie w kierunku obu braci i zacisnęła usta. W powietrzu wisiała kłótnia i to jej się nie podobało.

— Wino, kobieta, a jeżeli chcecie, to także śpiew, moi panowie — oznajmiła żartobliwie w nadziei, że rozproszy ponurą atmosferę.

— Dziękuję — bąknął Christopher, wcale na nią nie patrząc. Oparł się obiema rękami o drewniany stolik i przyglądał się bratu. — Nikt z biorących udział w przedsięwzięciu nie mógłby pokrzyżować tak naprawdę moich planów. Nikt nie ma do czynienia z drugim. A poza tym, jaki mieliby w tym interes, żeby mi zaszkodzić.

— Biorąc pod uwagę wszystko, czego się dowiedziałem, nie obchodzisz się z nimi łagodnie, a poza tym odnoszę wrażenie, że jesteś skłonny przystać na nierozsądne pomysły tylko dlatego, że zależy ci na osiągnięciu zgody. Istnieje też pośrednia droga i chyba już najwyższy czas, żebyś ją właśnie obrał.

Conrad rozparł się w fotelu i wznosił toast za zdrowie Janet. — Za szczęśliwą przyszłość... Mam nadzieję, że jesteś świadoma, w co się wdajesz z moim bratem.

— Skończ już z tym! — krzyknął wściekły Christopher. — Janet i nasze małżeństwo łaskawie z tego wyłącz...

— Miałem wrażenie, że ona gra tu ważną rolę! — syknął Conrad. Jego ciemne oczy błyszczały złowrogo. — Chcę przez to powiedzieć, że nagle się tu zjawiasz, aby mnie poinformować, iż zawierasz związek na całe życie, i że jednocześnie musisz, naturalnie zupełnie niezależnie, pilnie zdobyć kapitał. Co właściwie zaplanowałeś najpierw? Małżeństwo, czy interesy? Czy może termin ślubu uzależniony jest od twoich zobowiązań zawodowych?

— To diablo podła insynuacja! — rzekł Christopher. — Szczególnie po tym, jak zaraz po naszym przyjeździe porwałeś się na organizowanie nam wesela. Jeżeli sprawa wydaje ci się podejrzana, to dlaczego jesteś tak żądny ujrzenia, jak akurat na tej cholernej wyspie zakładamy sobie obrączki?

— Ponieważ nie mam nic przeciwko waszemu zamiarowi... To, o czym właśnie mówię, to akurat wasze powody.

— W życiu nic nie da się sprowadzić do jednego konkretnego powodu — warknął Christopher. Przez chwilę milczał, łapiąc parę razy powietrze, zanim zaczął mówić dalej: — Życie prywatne nie zawsze da się tak jasno odłączyć od zawodowego. Często obie te dziedziny są ze sobą splecione. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ty świadomie chcesz mnie rozzłościć.

— Kto wie — Conrad zaśmiał się wieloznacznie. — Ale musisz wiedzieć, że nie wolno ci wrzucać mnie do jednego worka z twoimi partnerami od interesów. Mnie nie oszukasz. Nie zapominaj, że w interesach wiele podpatrzyłeś u mnie.

Gdy Christopher chciał mu wpaść -w słowo, Conrad podniósł rękę: — Nie. Najpierw wysłuchaj mnie do końca. Myślisz, że to mnie nie obchodzi? Przecież mnie to bezpośrednio dotyczy, w końcu domagasz się wydania twojej części spadku. A mnie przypada mało wdzięczne zadanie zdecydować, czy ją dostaniesz, czy nie. Zasadniczo są dwa warunki do spełnienia... pierwszy dotyczy twojego ślubu, a drugi zakłada, że musisz zawodowo stanąć na nogi.

— No i? — zagrział Christopher. — Czy butik w San Francisco nie spełnia tego wymogu? Może chcesz mi wmówić, że nic do tej pory nie osiągnąłem?

— Początek został zrobiony — przyznał spokojnie Conrad. — Ale czy nie było to tylko kwestią szczęścia? Czy masz rzeczywiście żyłkę do takich interesów, jakie planujesz? Chyba przyznasz, że w interesach, z jakimi masz do czynienia, potrzebny jest też łut szczęścia. Podobna sytuacja była, gdy budowałem Les Roches, z tą jednak drobną różnicą, że posiadałem już wtedy własny, zarobiony przez siebie kapitał. Nie zaryzykowałem lekkomyślnie skorzystania w transakcjach z ciężko zapracowanych przez ojca pieniędzy.

— Czego ty właściwie chcesz? — zapytał z sarkazmem Christopher. — Najpierw upierasz się przy tym, żebyśmy zrezygnowali z naszych planów i pobrali się tu, na Carnille, żebyś mógł mieć oko na wszystko. A teraz nagle słyszymy, że masz coś przeciw naszemu małżeństwu. Dotychczas dla świętego spokoju siedziałem cicho, ale teraz przechodzi to wszelkie granice!

— Cieszę się słysząc, że ty znasz granice — mruknął Conrad cicho, ale zdecydowanie. Przymrużonymi oczami uparcie mierzył młodszego brata. — O wiele bardziej cieszyłbym się jednak, gdyby się to dało też namacalnie odczuć. Pomijając to, nie wierzę ci, iż tylko dla świętego

spokoju powstrzymywałaś się od ujawnienia własnego zdania.

Conrad przerwał i zapalił papierosa. Po chwili ciągnął dalej: — Czy raczej nie chodzi o to, że dałeś za wygraną i zgodziłeś się na ślub na wyspie tylko dlatego, że bałeś się o swoje pieniądze? A czyż nie jest prawdą, że twoją przyszłą żonę wyraźnie o wiele mniej cieszy zmiana waszych planów, ale ty...

— Chwileczkę — wtrąciła się Janet.

Christopher i Conrad spojrzeli na nią. Niezbyt przyjemnie zrobiło się Janet, która nie miała na sobie nic prócz bikini, gdy obaj mężczyźni wlepili w nią oczy.

— Chciałabym tylko podkreślić, że Conrad przyczynił się głównie do przekonania mnie, że ślub na Caronille jest niepowtarzalnym przeżyciem. Nie mam zamiaru mieszać się w wasze spory, ale powinniście trzymać się faktów.

Conrad przytaknął powoli. Uśmiechając się do niej powiedział: — To prawda. Rozmawiałem z tobą o tym i próbowałem namówić cię na wesele tutaj, na Caronille... Ale muszę dodać, że uczyniłem to dopiero wtedy, gdy dowiedziałem się, że Christopher już się zdecydował.

— Szczerze mówiąc, mało obchodzi mnie to, co powiedziałaś Janet, a czego nie — prychnął Christopher. — Ale wypraszam sobie pomówienie, że przystałem na twoją propozycję tylko z powodu pieniędzy. Nie możesz mierzyć innych według siebie. Przecież dawniej sam nie robiłeś niczego innego poza zgarnianiem pieniędzy. Są na świecie jeszcze ludzie, którzy nie wszystkie decyzje podejmują ze względu na marną mamonę<sup>^</sup>

— Bardzo szlachetne słowa, serdeczny przyjacielu — kpił Conrad. — Jednak taki atak na moją przeszłość w żaden sposób nie osłabia moich zarzutów przeciw tobie.

Mięśnie Christophera nerwowo drgnęły. Janet z przerażeniem patrzyła, jak pod stolikiem zacisnęła pięści. Pod-

czas gdy obaj bracia milcząc mierzyli się wzrokiem, w powietrzu wisiało niebezpieczne napięcie.

Janet zeszywniała sądząc, że za moment między braćmi dojdzie do rękoczynów. Całkiem świadomie nie wplątała się w ich kłótnię. Z tego, co usłyszała z rozmowy, to Conrad oburzał się na to, że Christopher podporządkował się jego decyzji, gdzie ma się odbyć ślub. Jeśli chodziło o ten punkt, to zgadzała się z Conradem. Jednego tylko nie mogła pojąć: dlaczego tę sprawę tak wyolbrzymia?

Wydawało się, że są dwie możliwości, choć Janet tak naprawdę nie wierzyła w żadną. Nie ulegało wątpliwości, że Conrad przez lata dominował nad bratem. Może kłótnia służyła mu do udowodnienia na nowo pozycji siły?

Było też możliwe, że Conrad w zachowaniu Christophera widział jakiś błąd charakteru. Janet z westchnieniem doszła do wniosku, że nie jest możliwe dokładne stwierdzenie, która z tych obu możliwości ma miejsce.

— Nie podoba ci się, że robię ci zarzuty? Dlatego chcesz mi dać wycisk? — przerwał napięte milczenie Conrad. Mówił powoli, w pełni kontrolując emocje. — No, wyluskajmy jakiś mały fragment z twojej mowy i sprawdźmy, czy wytrzyma krytykę. Rzekomo zaliczasz się do ludzi, którzy nie wszystkie decyzje podejmują ze względu na marną mamonę?

Conrad zrobił znaczącą przerwę i zaciągnął się papierosem. Następnie spojrział szyderczo na Christophera.

— Muszę przyznać, że z trudem przychodzi mi w to uwierzyć, gdy pomyślę, ile czasu od przyjazdu poświęciłeś interesom, a ile twojej przyszłej żonie. I jeszcze coś: wiem doskonale, że planowanie i harmonogram są w interesach handlowych najważniejsze, ale mimo najlepszych chęci nie wiem, na co ma ci się przydać ciągła lektura tych twoich planów.

Przez moment zdawało się, że Christopher rzuci się na



niego, jednak zdołał się opanować. — Tak długo, jak nie jesteś moim partnerem od interesów, nie masz prawa wypowiadać się, jak te interesy prowadzę. Jeżeli Janet będzie miała powody, by skarżyć się na brak zainteresowania z mojej strony, to da mi znać o tym, bez korzystania z twojego pośrednictwa — Christopher zrobił krótką pauzę i zamierzał wstać. — Idę. Idę stracić jeszcze więcej czasu na dążenie do moich celów!

— Pójdę z tobą — zaproponowała Janet. Musiała w końcu zachowywać się, jak przystało na oddaną narzeczoną.

— To nie jest konieczne — powiedział łagodnie Christopher. — Nie masz obowiązku spędzania każdej wolnej minuty przy moim boku tylko dlatego, że tak się podoba mojemu bratu.

Bracia nie zamienili żadnego więcej słowa i Christopher opuścił szalas. Janet siedząc przy stole, patrzyła, jak odchodził.

Gdy zamknął za sobą drzwi, poczuła tępy ból w okolicy żołądka, widząc, że Conrad się uśmiecha. Czy to możliwe, żeby Conrad próbował wbić klin pomiędzy nią i Christophera? Czy możliwe, że nie zawahałby się pokrzyżować planów małżeńskich swojego brata? Wielkimi oczami spojrziała na Conrada uświadamiając sobie wagę swych myśli.

Jeżeli jej obawy były uzasadnione, to wszystkie jej nadzieje i oczekiwania wzięłyby w łeb. Nigdy nie mogłaby podarować miłości mężczyźnie, który postępował tak perfidnie. Nigdy nie rzuciłaby się w ramiona mężczyźnie, który tak bez skrpułów zniszczył szczęście swego własnego brata.

— Za małżeństwo... i za wszystko, co się z nim wiąże — radośnie, wznosił toast Conrad i jednym haustem wypił schłodzone białe wino.

— Nie rozumiem ciebie... — zaczęła Janet. Zamilkła widząc, że Conrad znowu napełnił sobie kieliszek.

— Ja też, moja droga — zaśmiał się Conrad cynicznie.

— Najpierw zwymyślałeś mnie od łowczyń posagów... Teraz zarzucasz Christopherowi, że mnie źle traktuje. Czego ty właściwie chcesz?

— Trochę uczciwości — odburknął Conrad. Ustawił kieliszek pod światło i przymrużonymi oczami przyglądał się jego zawartości. — Lubię, gdy ludzie pobierają się z miłości... jeśli już w ogóle się pobierają.

— A jak myślisz, z jakiego powodu ja wychodzę za mąż?

— Jeszcze tego nie wybadałem — Conrad uśmiechnął się do niej — ale to tylko kwestia czasu.

— Myślałam, że wychodzę za mąż dla pieniędzy...

— Już ci wierzę, że masz romantyczne usposobienie. Nie wierzę, żebyś kiedykolwiek mogła poślubić kogoś tylko z powodu jego pieniędzy.

Janet drgnęła, chrząknęła i uśmiechnęła się.

— Dziękuję. Skąd ta nagle zmiana zdania?

— Gdybym to wiedział, urynkowiłbym to i zbił na tym majątek — żartował Conrad.

Gdy wpatrywała się w niego nieco nieprzytomnie, znowu nasunęło się jej podejrzenie, które miała już przedtem.

Postanowiła trochę go podrażnić. Jeżeli będzie choć trochę zręczna, to może coś z niego wyciągnie. Musiała się po prostu dowiedzieć, i to z egoistycznych pobudek, czy zamierzał rozdzielić ją i Christophera.

— Czy mogę zaglądnąć na górę? — zapytała niewinnie.

— Czuj się jak mój gość — odparł. — Tylko, proszę, żadnych arii operowych, bo inaczej wygonię cię do tylnych pomieszczeń.

Janet wzięła kieliszek ze sobą na górę. Bardzo wolno wchodziła po stopniach na empore, czując na sobie wzrok Conrada.

Prędzej czy później przyjdzie tu za mną, pomyślała.

— Może trochę muzyki? — zapytał idąc za nią.

Podszedł do wyglądającego na drogie urządzenia stereofonicznego i wziął z regału kilka kaset. - Jazz... czy coś południowoamerykańskiego?

— To, czego ty lubisz słuchać — odpowiedziała Janet. Stała przed lustrem i przeciągnęła się. Nagle położyła rękę w okolicy krzyża i jęknęła.

— Czy coś się stało? — spytał Conrad.

— Od dnia, kiedy nurkowaliśmy bołą mnie plecy. Musiałam coś nadwreżyć... — Janet zamilkła i na moment przymknęła oczy. Niełatwo było zastawić na niego pułapkę. — Chris był zbyt zajęty, żeby mnie pomasażować. Chyba będę musiała poczekać, aż wrócimy do San Francisco.

— Gdzie dokładnie boli? — chciał wiedzieć Conrad.

Janet wyprostowała się jak świeca, gdy na plecach poczuła dotyk jego palców. Naciskał mocno, lecz zarazem delikatnie. Gdy jego palce posuwały się wzdłuż jej kręgosłupa, pod Janet ugięły się kolana.

— Przy łopatkach... — wyjąkała. Serce zaczęło jej bić jak dzikie. — Iw krzyżu, koło kręgów.

— Połóż się na łóżku — zaproponował miękkim głosem.

Janet zastanawiała się gorączkowo, czy ma dalej prowadzić tę grę. Jak powinna zareagować, gdyby Conrad próbował ją uwieść? Czy starczy jej sił, żeby mu się oprzeć?

Musi starczyć, postanowiła. W końcu wszystko przebiegało pod hasłem, że jest narzeczoną Christophera.

Powoli kładła się na duże łóżko i postanowiła spokojnie i z opanowaniem czekać na to, co się wydarzy.

— Czy masz coś przeciw temu, bym się wcześniej przebrał? — zapytał Conrad. — W tym ubraniu wydają się sobie trochę śmieszny.

Janet nie próbowała nawet spojrzeć na niego. Słyszała,

jak grzebie w szafie na drugim końcu empory. W lekkich, jedwabistych majteczkach od bikini czuła się całkiem bezbronna. Jeszcze bardziej niepokoiło ją to, że nie była pewna, czy to uczucie trwoży ją, czy podnieca.

— Zaczniemy od kręgów szyjnych, a potem zejdziemy niżej — mruknął Conrad uspokajająco, wróciwszy do niej.

I znowu dotknął palcami jej skóry. Jednak tym razem naciskał mocniej, co powodowało krótkotrwały ból, po którym natychmiast następowało nieskończone błogie uczucie odprężenia. Gdy Janet poczuła, że Conrad objął zapięcie stanika bikini, zastanawiała się, czy nie powinna go zdjąć, ale to byłoby zbyt jednoznacznie nachalne.

— Nadwężenie przy nurkowaniu — zaczął rzeczowo. — Mnie się to już też przytrafiło. W wodzie człowiek czuje się tak lekki i zwinny, że robi ruchy, których nigdy nie odważy się zrobić na lądzie.

Janet westchnęła, gdy rozstawił palce wzdłuż kręgów grzbietowych i mocno nacisnął. Bała się, że coś jej złamie, ale nagle zwolnił nacisk i owładnęła nią fala ekstatycznej ulgi. Mimowolnie westchnęła i ponownie jęknęła, gdy powtórzył nacisk.

— To tak pomaga... — usłyszała swój stłumiony głos. Słowa jej brzmiały jak z oddali. Ledwie mogła rozpoznać, że to ona sama mówi.

Wtedy usłyszała cichy głos Conrada: — Nie mów nic... odpręż się. To powinno pomóc i głowie, i ciału.

Gdy doszedł do kręgów lędźwiowych, Janet prawie całkowicie zapomniała o otaczającym ją świecie. Leżała tak z zamkniętymi oczami, a myśli jej wędrowały do małej zatoki, gdzie tamtego słonecznego popołudnia nurkowała z Conradem. Odczuwała mrowienie, nieświadoma, że rytmicznie kołysze się na łóżku.

Niewiele brakowało, a zupełnie pogrążyłaby się w marzeniu, gdyby nagle nie przypomniała sobie, co się właś-

ciwie wydarzyło i jak znalazła się na łóżku Conrada. Koniuszkami palców lekko i zwinnie przesuwał po jej plecach, jakby chciał rozluźnić ostatnie napięcia mięśni. Przesunął palce niżej i dotknął paska w majteczkach od bikini, a ona poczuła drżenie ud.

Jeżeli do tego dojdzie, to z pewnością lada chwila. Janet przygryzła wargi i przygotowała się na stawienie oporu. Upłynęło jednak kilka minut i naraz przestała czuć jego dotyk.

— Wystarczy? — zapytał cicho.

Janet westchnęła dochodząc do wniosku, że nie posunęła się w swoich dociekaniach ani o milimetr. Cóż się tyczyło Conrada Blake'a, nie można było dać prostych i jasnych odpowiedzi.

— Przyniosę wino — rzekł podnosząc się i zszedł po schodkach na dół.

Wzrok jej padł na jego atletyczną postać. Przez kilka minut leżała jeszcze spokojnie, a potem powoli wstała i zeszła za nim. Conrad siedział w pobliżu niszy i uśmiechając się patrzył, jak idzie w jego kierunku.

— Czujesz się teraz lepiej? — zapytał.

— Tak, dziękuję — Janet uśmiechnęła się do niego, przez sekundę odwzajemniając jego spojrzenie. Następnie odwróciła się prędko i zaciśnęła usta. Przez moment zapragnęła innego obrotu rzeczy.

# 7

Miała wrażenie, że niewiele brakowało, a znalazłaby mężczyznę swoich marzeń; jednak marzenie się rozplynęło, zanim zaczęła się miłość.

W następnych dniach przygotowania do wesela przebiegały pełną parą. Janet niewiele zdawała sobie z tego sprawy, ponieważ znajdowała się jakby w letargu.

— Gdzie ja jestem? Co ja tu właściwie robię? — powtarzała tak często, że słowa te stały się prawie litanią.

O ile najpierw zakwestionowała słowa i czyny braci, to stopniowo przeszła do twardego sądu nad samą sobą. Nie była wprawdzie łowczynią posagu, jak to insynuował Conrad, ale przecież zawarła układ z Christopherem tylko po to, by zarobić trochę pieniędzy. Oczywiście doszła do tego chęć pomocy. Pragnęła pomóc przyjacielowi wybrnąć z kłopotu. Jednak na koniec cała sprawa kręciła się wokół pieniędzy.

Niedługo przed wyznaczonym terminem ślubu Janet wstała wcześniej i usiadła przy oknie, by napisać list do swojej przyjaciółki Toni.

Toni wprawdzie też nie byłaby w stanie jej pomóc, ale Janet musiała po prostu wyrzucić z siebie wszystko, co jej leżało na sercu. Ktoś nie zaangażowany w sprawę mógł mieć zdrowsze podejście. Potrzebowała odpowiedzi na wszystkie pytania, które dręczyły ją w ciągu wielu godzin.

Czy wszystko można było na koniec sprowadzić do jej egoizmu? Zakochała się w Conradzie, czy też może właściwie była zainteresowana standardem życia, jaki mógł jej zapewnić?

Janet siedziała tak ponad godzinę, usiłując znaleźć trafne sformułowania. W końcu rzuciła piórem w kąt i z wściekłością jęknęła.

— To beznadziejne — westchnęła.

Musiała wyjechać stąd na parę godzin, znaleźć się z dala od Les Roches, od obu braci, od gorączki weselnych przygotowań, którymi przejęci byli wszyscy oprócz niej.

Zapakowała rzeczy do kosza, który dostała od Raoula i ulotniła się z pokoju. Przeszła przez ogród i opuściła teren hotelowy.

Dopiero na drodze prowadzącej na plażę poczuła się dosyć bezpieczna i odetchnęła z ulgą. Przyspieszyła kroku, idąc zdecydowanie w kierunku wsi leżącej na końcu zatoki.

Sama nie wiedziała, po co tam idzie, ale chwilowo nie było to ważne. W tym momencie liczył się tylko odurzający zapach kwiatów na skraju drogi i cichy plusk fal na plaży.

Pół godziny później dotarła do pierwszych domostw na skraju wsi. Kilku tubylców wyszło jej naprzeciw z przyjacielskim pozdrowieniem. Zobaczyła grupkę kobiet prowadzących ożywioną dyskusję. Gdy ją ujrzały, pomachały przyjaźnie w jej kierunku.

Janet też im pomachała i zapytała o Toma Saundersa, Anglika. Dowiedziała się, że może go zastać w jego domu, na końcu wioski.

— Dzień dobry — powitał ją uprzejmie Tom Saunders. Czekał w drzwiach na idącą w stronę domu przez dobrze utrzymany ogród Janet.

Janet była zaskoczona i trochę zażenowana. Cały czas zastanawiała się, jak najlepiej wytłumaczyć mu to nie-

spodziewane najście. — Spacerowałam sobie i... przechodząc koło pańskiego domu pomyślałam... ale...

— Nie chce pani przez to powiedzieć, że wcale nie miała pani zamiaru mnie odwiedzić. To byłoby wręcz obrazą! — złażał ją, dobrze usposobiony. — Właśnie parzę herbatę. Spraw mi przyjemność, jeśli się pani ze mną napije.

Janet przez moment patrzyła badawczo w ciemne oczy Anglika, które błyszczały szelmowsko, i nie mogła się nie uśmiechnąć. Po przebywaniu w nienaturalnej atmosferze Les Roches oczyszczający wydał się jej wygląd jego wygarbowanej przez słońce i wiatr twarzy, wypchanych nogawek spodni i pogniecionej roboczej koszuli.

— Chętnie wypiję z panem filiżankę, mister Saunders...

— Dajmy spokój z tym „mister Saunders” — zaproponował biorąc Janet pod rękę — bo poczuję się jak starzec, który nie ma już żadnych szans. Spraw mi przyjemność mężczyźnie, który nie chce jeszcze uchodzić za stare próchno, jeżeli będzie pani mówić do mnie po prostu Tom.

— Według mnie ma pan jeszcze całe mnóstwo szans — zachichotała Janet.

Tymczasem weszli na werandę.

— O ile wiem, miał pan w ostatnich dniach często odwiedzin pewnej damy.

Słyszając te słowa odwrócił się nagle i popatrzył na nią pytająco.

Chociaż przy jego silnej opalenizmie trudno to było stwierdzić, Janet była pewna, że Tom Saunders zaczerwienił się. Podał Janet wyplatane krzesło stojące na werandzie przy stole zrobionym z drzewa spławowego i udał się do wnętrza mieszkania. W drzwiach zatrzymał się i powiedział: — Byłbym pani wdzięczny, gdyby nie wyśmiewała się pani z mojej znajomości z miss Carohne. To



wspaniała kobieta, a ja nie jestem jeszcze całkiem stary, jeszcze trochę ognia się we mnie tli...

Gdy Tom Saunders wrócił na werandę niosąc dzbanuszek z herbatą i dwoma dużymi filiżankami, Janet zapewniła go, że nie miała zamiaru wyśmiewać się z niego i ciotki Caroline. Przeciwnie, pogratulowała mu dobrego gustu, jeśli chodzi o kobiety.

Tom Saunders uśmiechnął się i rozlał herbatę. Przez około pół godziny żywo rozmawiali. W końcu rozmowa zeszła na temat powodu ulotnienia się Janet z Les Roches w poszukiwaniu spokoju. Po tym wyznaniu Tom Saunders zaproponował jej małą żaglówkę stojącą na dole na plaży. Janet postanowiła skorzystać z propozycji.

— Na pewno da sobie pani sama radę? — upewnił się raz jeszcze Tom Saunders, gdy zepchnęli łódkę na wodę. — Może powiem któremuś z chłopców, żeby z- panią popłynął?

— Nie, nie trzeba — odpowiedziała Janet. Weszła do łodzi i zabrała się do wiosłowania, by odpłynąć na głębszą wodę. — Mniej więcej o zachodzie słońca będę z powrotem. Oplynę skały i rozglądnę się za jakąś ładną plażą.

— Będzie w czym wybierać! — zawołał do niej Anglik.

Janet pomachała mu jeszcze, gdy znalazła się za mielizną. Następnie postawiła rdzawoczerwony żagiel i usadowiła się wygodnie na rufie.

To było wspaniałe uczucie, płynąć pod żaglem powoli wzdłuż zatoki w kierunku zalesionego cypla naprzeciw Les Roches. Od czasu do czasu widziała błysk światła słonecznego odbitego w którymś z okien ośrodka wypoczynkowego. Przez cały czas podziwiała piękno natury.

Wyłynawszy poza główną zatokę, Janet przebiegła myślami wszystko, czego nauczyła się od Conrada. Z jednym żaglem szło o wiele łatwiej i wkrótce mała łódź sunęła wzdłuż plaży, kilkaset metrów od brzegu.

Janet oparła się i oglądała małe białe chmury na horyzoncie. Potem uwagę swoją skierowała na małe piaszczyste zatoki, obok których płynęła. Mimo że do pewnego stopnia wszystkie były do siebie podobne, to każda z nich miała swój urok. Otaczające je z dwóch stron skały, jak też zarośla z palmami i innymi drzewami oraz kwitnące krzewy przedstawiały każdorazowo nowy widok.

Po dobrej godzinie żeglowania Janet odkryła szczegóły - nie piękną zatokę i zdecydowała się poleżeć tam na piasku parę godzin.

Skierowała łódź na plażę i przez kilka minut płynęła w napięciu, aż poczuła, jak kil dotknął dna. Wyskoczyła z łódki i wyciągnęła ją na brzeg.

Po zacamowaniu do wyrzuconego przez morze na brzeg pnia, Janet wzięła koszyk i rozłożyła ręcznik. Uwolniła się od dzinsów i bluzki. Nigdy dotąd nie opalała się nago, ale tutaj, czując się wolna pod prażącym słońcem, odważyła się na to.

Poczuła się prawie jak dziecko, gdy po chwili wstała i poszła spacerem wzdłuż zatoki na drugi jej koniec. Nie spieszyła się oglądając po drodze muszelki i kawałki wyrzuconego drewna. Wiatr igrał z jej jasnymi włosami.

Ostatnie sto metrów Janet przebyła biegiem, gdy w cieniu klifu natknęła się na płytką powstałą w wyniku przyływu kałużę, która zatrzymała ją na ponad pół godziny. Potem powoli wróciła tą samą drogą z powrotem. Tym razem poświęciła więcej czasu na uważne oglądanie kwiatów.

Janet czuła się silna i szczęśliwa. Myśl o powrocie do Les Roches wydała się jej niepotrzebnym marnowaniem czasu.

Ptaki o jaskrawych barwach fruwały tam i z powrotem. Janet nie spuszczała z nich oczu. Ich żywy świergot nasunął jej skojarzenie z poważnymi dyskusjami, jakie ciągle prowadziła z Christopherem i Conradem.

Mimo że pogodziła się z myślą o weselu, nie porzuciła jeszcze nadziei wyjścia z całej tej historii obronną ręką.

Czyż nie było możliwości wyjawienia wszystkiego Conradowi bez zaszkodzenia przy tym Christopherowi?

Gdy ostatnio rozmawiała z Christopherem, powiedział jej, że napisał do Niny. Nie było jednak nadziei na uzyskanie odpowiedzi przed planowanym ślubem. Janet była zadowolona, że ten list został w ogóle wysłany, chociaż trochę obawiała się odpowiedzi.

Jeżeli Ninie i Christopherowi udałoby się dojść do porozumienia, to Christopherowi pozostałoby jeszcze i tak wypowiedzenie się przed nią, że się tymczasem ożenił.

Jak przyjęłaby tę wiadomość o fikcyjnym małżeństwie? W każdym razie powstałby szereg nowych problemów.

Janet zamyślona wpatrywała się daleko w morze i w pewnej chwili zauważyła, że małe białe chmurki na horyzoncie przeistoczyły się w szeroką czarną ścianę, która zdawała się zbliżać do wyspy.

Gdy wróciła do miejsca, gdzie leżały jej ubrania i ręcznik, Janet usiadła na piasku i zaczęła budować małe zamki, które następnie burzyła kijkiem.

W tej zabawie widziała paralelę do własnego życia; zamki z piasku, które zbudowała, zawaliły się.

Czy była to jej wina, czy może wina innych? Łamała sobie nad tym głowę przesypując piasek między palcami. Gdyby знаła odpowiedź na to pytanie!

Na koniec myśli jej zatrzymały się znowu na Conradzie. Był dla niej po prostu zagadką. Największą ze wszystkich.

Ile z tego, co działo się wokół niego, właściwie do niego docierało? Czy to, że się nią zainteresował nie było tylko jej pobożnym życzeniem?

Mimowolnie zadrżała. Położyła się na ręczniku. Czy to

w ogóle było jej pobożne życzenie? Czasami wydawał jej się wstrętny.

Zerwał się wiatr. Najpierw Janet odczuła to jako przyjemne odświeżenie na skórze, którą prażył słoneczny żar. Jednak stopniowo robiło się tak chłodno, że ubrała się i postanowiła wracać.

Ledwie odwiązała cumę, zamierzała ściągnąć żaglówkę na wodę, gdy lekka bryza przekształciła się w tak silny wiatr, że\* na horyzoncie tworzyły się pierwsze fale z białymi pienistymi grzywami.

— O, nie! — jęknęła mocując się z łodzią. Za każdym razem, gdy podnosiła wzrok, niebo stawało się czarniejsze, a góry chmur bardziej złowrogie.

Gdy udało jej się szczęśliwie ściągnąć łódź na wodę, spadły pierwsze grube krople deszczu. Przeszukała łódź w nadziei, że znajdzie coś do osłony przed deszczem i rzeczywiście w dziobie odkryła worek żeglarski i anorak. Po okryciu się zabezpieczyła swój koszyk i próbowała wiosłami wyprowadzić łódź poza mieliznę. Wiatr gonił fale, które burzyły się, i zdawało się, że łódź w każdej chwili może zostać z powrotem zepchnięta na brzeg.

Janet wiosłowała ile sił i w końcu znalazła się w miejscu, gdzie mogła już postawić żagiel. Natychmiast złapał wiatr i łódź ruszyła na otwarte morze.

Janet udało się wypłynąć z zatoki. Po przepłynięciu około pół mili wzdłuż wybrzeża, zaczęła zastanawiać się, czy nie byłoby rozsądniej zejść gdzieś na ląd i przeczekać, aż burza przejdzie.

Żaglówka przez cały czas przy silnych podmuchach wiatru niebezpiecznie przechylała się na bok. Jednak Janet prędko nauczyła się zapobiegać wywrotkom przez kurs na wiatr. Wcale nie było pewne, czy uda się jej to na dłuższą metę.

Deszcz chlapał o łódź i zrobiło się tak ciemno, że Janet

straciła rachubę czasu. Myślała, że to już noc, chociaż jej zegarek wskazywał piątą po południu.

Po dalszym półgodzinnym zmaganiu się z żywiołami dała za wygraną i postanowiła przybić do brzegu w małej zatoczce po swojej prawej stronie. Jak tylko nakierowała łódź na brzeg i żagiel złapał cały wiatr od morza, prędkość niebezpiecznie zwiększyła się. Łódź tańczyła na falach w tę i tamtą stronę, nagle przechyliła się i w oczach nabierała wody.

Janet wiosłowała z całych sił i miała nadzieję, że dotrze do brzegu, zanim łódź całkowicie napełni się wodą i zatoni. W końcu potężna fala pchnęła ją na brzeg. Janet nie mogła uwierzyć, że jest bezpieczna.

Następna fala zarzuciła dziobem żaglówki, która wcześniej utknęła na mieliźnie, i Janet upadła jak długa. Podniosła się jednak i jak najprędzej zaczęła zwijać żagiel, by wiatr go nie uszkodził. Następnie resztką sił ciągnęła łódź na mokry piasek.

Nie wyciągnęła jej daleko, gdyż wypełniona do połowy wodą z trudem ślizgała się po mokrym piachu. Janet wzięła koszyk i worek żeglarski, i pobiegła w stronę drzew myśląc, że znajdzie tam jakieś schronienie.

Ponieważ było prawie całkiem ciemno, trudno jej było zorientować się w okolicy. Po chwili jednak na skraju zatoki odkryła szczelinę skalną, tworzącą coś w rodzaju jaskini, gdzie przynajmniej mogła się ukryć przed najgorszą pogodą.

Przycupnęła tam i usiłowała się trochę rozgrzać. Po chwili otworzyła pozostawiony w łodzi przez Toma Saundersa worek żeglarski i zaczęła w nim grzebać.

— Świetnie — zawołała, znajdując wiele pożytecznych rzeczy umieszczonych w wodoszczelnych plastikowych woreczkach. Były tam: sznurek, haczyki wędkarskie, mały, ostry nóż, zapałki, herbata, marynarski sweter i stary koc.

Oprócz tego w worku znajdowały się jeszcze dwie świece i książka pod tytułem *Dwa lata na bezludnej wyspie*.

Pomysłowość Toma Saundersa była naprawdę godna podziwu. Janet spadł kamień z serca. Umieściła rzeczy w suchym kącie małej grotty i zaczęła szukać suchego drewna:

W pobliżu jaskini znalazła rzeczywiście naręcze gałęzi, które przeniosła w suche miejsce.

Próby zapalenia drewna na początku nie powiodły się. Jednak przy użyciu wyrwanej z książki nie zadrukowanej kartki w końcu się jej to udało. Wkrótce w pobliżu wejścia do jaskini zatrzęszczał mały ogienek.

Siedząc i patrząc na palące się drewno Janet uświadomiła sobie, że musi jeszcze nazbierać więcej gałęzi, jeżeli ognisko ma się palić przez całą noc. Biegała więc parę razy tam i z powrotem między lasem a swoją jaskinią, aż uznała że zgromadziła dosyć drewna.

Zdjęła z siebie mokre rzeczy i otuliła się dużym marynarskim pulowerem. Dopiero teraz powoli zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, jakie groziło jej niebezpieczeństwo.

Gdy patrzyła w mroku na huczącą kipiela, która głośno chlustała o brzeg, po grzbiecie przeszły ją ciarki. Jak łatwo fale mogły ją rzucić na poszarpane skały na skraju zatoki... Uświadomienie sobie, jakiemu niebezpieczeństwu o włos zdołała umknąć, wywołało w niej zimny dreszcz i szczykanie zębami.

W ekwipunku znajdował się także mały, osmolony od ognia garnek. Janet postawiła go przed wejściem, gdzie ze skały ciągle kapła woda. Po paru minutach deszczówka wypełniła go po brzeg!

Janet włożyła do ognia wielki kamień i postawiła na nim garnek.

Gdy kucając przy ogniu czekała, aż woda zacznie się

gotować, poczuła, że od wysiłku bolą ją wszystkie mięśnie. Pomyślała o Conradzie i o wszystkich w Les Roches.

Prawdopodobnie będą się okropnie złościć, jak dowiedzą się, co zrobiła.

Najbardziej martwiło ją to, że winą obarczony zostanie Tom Saunders. A przecież proponując żaglówkę chciał jej tylko zrobić przysługę. Mimo to Janet była przekonana, że Conrad zrzuci na niego całą winę za to, co się stało.

Było to bardziej niż pewne, gdyż poznała go już na tyle, by znać jego reakcję, gdy jest zły.

Kiedy może przyjść pomoc, zastanawiała się Janet. A może będę musiała przeczekać burzę i sama pożeglować z powrotem? To zdecydowanie bardziej by jej odpowiadało.

Należało przyjąć, że do tej chwili rozpoczęto już poszukiwania, jednak trudno było sądzić, by przy tej pogodzie ktoś się zdecydował na wypłynięcie w morze. Gdyby jednak przyszło komuś do głowy zaglądnąć do jaskini, nie byłoby jej miło zostać znalezioną w takim stanie. Pod marynarskim swetrem nic przecież nie miała na sobie.

Rozłożyła więc mokre rzeczy w pobliżu ogniska w nadziei, że wyschną, zanim ktoś przyjdzie.

Dopiero gdy Janet z przykrywki dzbanka chleptała gorącą herbatę, poczuła się powoli znowu normalnie. Klekotanie zębów ustało. Z pewnym zadowoleniem stwierdziła, że jak na kogoś, kto większość życia spędził w mieście, trzymała się nie najgorzej.

Ona żyła, łódź była nie uszkodzona i uwzględniając realne okoliczności, nie było tak źle.

Po wypiciu następnej porcji herbaty sprawdziła, że jej majtki już wyschły. Ubrała je i od pasa w dół owinęła się starym, szarym kocem.

Teraz było jej znowu naprawdę ciepło. Miała wrażenie, że dotąd całymi dniami marzła. W rzeczywistości chodziło tylko o kilka godzin.

Wyciągnęła się obok ogniska. Jako podpórki pod głowę użyła kosza, który zabrała z Les Roches. Wreszcie zmęczona zasnęła.

Gdy Janet się obudziła, stwierdziła, że musiała spać parę godzin. Ku jej zaskoczeniu ognisko ciągle jeszcze paliło się.

Ujrzawszy nagle w pewnym momencie zbliżającą się do jaskini jakąś ciemną, dużą postać, w panice usiłowała znaleźć mały nóż. Ponieważ postać była pochylona, trudno było ustalić, co czy kto to był.

— Stać! Zatrzymać się! — krzyknęła. Była jeszcze całkiem zaspana.

Cień wyprostował się do naturalnej wielkości i Janet zrobiło się trochę głupio, gdy poznała, że to człowiek niosący kawałki drewna.

— To ja — usłyszała bez wątpienia głos Conrada Blake'a.

Janet odrzuciła nóż i owinęła nogi kocem. Conrad podszedł i ułożył drewno obok ogniska.

— Dobrze, że jesteś wśród żywych — powiedział uśmiechając się. Wyciągnął swój anorak i usiadł obok Janet.

— Jak długo już tu jesteś? — zapytała zdziwiona. Po jego twarzy próbowała odgadnąć, czy jest zły, czy nie.

— Od kilku godzin... Próbowałem cię zbudzić, gdy przyszedłem, ale spałaś bardzo twardo. Widząc, że jesteś śmiertelnie zmęczona, zostawiłem cię w spokoju.

Janet była zadowolona, że Conrad się uśmiecha. Kamień spadł jej z serca. - Trochę namęczyłam się z łodzią i właściwie nie chciałam zasypiać, tylko trochę pomarzyć.

— Kiedy przyszedłem, ognisko było prawie całkiem wypalone — opowiadał Conrad. Dorzucił kilka dREW i wskazał na garnek, w którym znowu gotowała się herba-



ta: — Wystygła ci herbata... Dobry stary Tom gniewał się o to.

Janet patrzyła z boku na Conrada. — Na pewno wielu ludziom sprawiłam kłopot. Chciałam tylko przez jedno popołudnie pobyć sama.

— Każdemu, kto nie zna naszego klimatu, mogło się to przytrafić — zapewnił ją Conrad. Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku. — Masz szczęście, że żyjesz. Widać, że jesteś typem kobiety, która nie lęka się ryzyka... A jeszcze do tego jesteś śliczna.

Janet zaczerwieniła się i nerwowo spoglądała na koc, którym owinęła nogi.

— To szczęście, że Tom zostawił w łodzi pakunek przeżycia... Inaczej — poszłoby ci o wiele gorzej — ciągnął Conrad.

Przybliżył się do Janet i sięgnął ręką do tyłu. Janet widziała, jak szuka czegoś w chlebaku, który musiał przynieść ze sobą. Wyciągnął z niego powgniataną manierkę i pokazał Janet: — Co powiesz na koniak do herbaty?

— Świetny pomysł — powiedziała i patrzyła, jak emaliowaną filiżankę napelnia herbatą. — Gdzie jest teraz Tom? To on też tu był?

— Wrócił do Les Roches, by dać znać innym, że wszystko w porządku. Kilku mężczyzn z wioski przeszukuje wybrzeże w przeciwnym kierunku. Trzeba było wysłać kogoś, kto odwoła poszukiwania.

— A gdzie jest Chris? Mam nadzieję, że nie biega przy tej pogodzie po okolicy i nie szuka mnie — powiedziała Janet i przez chwilę zamyślona patrzyła na palce nóg wystające jej spod szarego koca. Z wdzięcznością przyjęła od Conrada filiżankę herbaty z koniakiem.

— Pamiętasz, że na dziś zaplanowane było party na plaży? — Conrad poczekał, aż Janet wypije herbatę, i mówił dalej: — Gdy widać było, że zbiera się na deszcz,

towarzystwo postanowiło pojechać do Papeete i połączyć tam po dyskotekach i klubach. Chris był z nimi...

Nie spuszczał oczu z Janet. Zapewne chciał zobaczyć, jak zareaguje.

— Polecieli, gdy nie było jeszcze powodu martwić się o ciebie. Gdy spytałem Chrisa, czy nie chce na ciebie poczekać, to...

— To nie ma znaczenia — rzuciła Janet prędko. Odrzuciła włosy do tyłu i przez chwilę patrzyła w bok.

Conrad odczytał to jako próbę ukrycia wewnętrznego niepokoju.

Gdy podniosła znowu głowę, w oczach jej było rozmarzenie. — Źle postąpiłam ulatniając się tak bez słowa... Chris nie ma nic do tego. To nie jego wina.

— Nie...? Może i nie — wymamrotał zamyślony Conrad. Przejechał ręką po wilgotnych włosach i uśmiechnął się szyderczo. — Muszę to powiedzieć: im więcej was obserwuję, tym bardziej umacnam się w przekonaniu, że zupełnie nie nadaję się do małżeństwa.

— Każdy człowiek jest inny — odparła cicho Janet. Znad filiżanki wpatrywała się w ogień. — Ja sama nie jestem całkiem pewna, czy tak wyobrażałam sobie małżeństwo.

Odczekała chwilę i spojrzała na Conrada.

— Dzisiejszego popołudnia czułam się osobliwie. Byłam samiuteńka w zatoce, tam dalej. Nagle przyszło mi do głowy, że życie mogłoby być o wiele prostsze. Jak we śnie biegłam plażą, słuchając plusku fal i świergotu ptaków. Wszystko to mnie trochę poruszyło.

Conrad tylko westchnął i odebrał od niej filiżankę. Wypił łyk i oddał jej. — Czy zmieniłaś może zdanie co do ślubu?

— Dlaczego? — zapytała nieobecna duchem. — Nie. Moje rozmyślenia poszły dalej. Dotyczyły w ogólności

życia i moich oczekiwań od niego. Rodzi się pytanie, czy naprawdę mogę je kształtować zgodnie z moimi wyobrażeniami.

— Na to pytanie ci nie odpowiem — powiedział Conrad łagodnie, ale stanowczo. Podniósł patyk i po grzebał nim w ognisku. Następnie uniósł go rozżarzonym końcem do góry. — Wyłącznie od nas zależy, jak kształtujemy nasze życie. A rzeczywistość często wykracza poza nasze marzenia.

Janet nie spuszczała oczu z patyka tak długo, jak długo płomyk na jego końcu nie dogasł. Wtedy napiła się herbaty.

Dlaczego nie chciał odpowiedzieć na jej pytanie? Wymknęło jej się ono, gdyż ciągle jeszcze pragnęła wy badać, co naprawdę w nim siedzi. Co rozgrywa się w jego głowie, za oczami, które umiały patrzeć tak przenikliwie? Jak to było z jego wieloma twarzami?

— Powiedziałem Tomowi, że wrócimy dopiero jutro rano — mówił dalej Conrad. — Możemy pójść na piechotę, albo wziąć łódkę, zależnie od pogody i od stanu morza.

— To będziesz miał mnie na karku przez całą noc — powiedziała Janet bez emocji. Z jednej strony było to więcej, niż mogła zamarzyć, z drugiej zaś strony sytuacja ta mogła przerodzić się w krzyżowy ogień pytań, wobec którego byłaby bezradna.

— Moglibyśmy wracać już dziś w nocy — odparł spokojnie Conrad. — Ale to nie byłoby dla ciebie zbyt przyjemne, a muszę przyznać, że perspektywa pozostania z tobą sam na sam przez całą noc całkiem mi się podoba...

Przy tych słowach Janet wstrzymała oddech. Poczowała ostre ukłucie w sercu. Tych słów nie musiała sobie tłumaczyć. Conrad chciał być z nią sam na sam!

Ale z jakiego powodu? Miała wobec niego tak mieszane uczucia, że nie była w stanie nawet oczywistych rzeczy brać za dobre monety.

— Na pewno są inne kobiety — powiedziała po chwili.

— I są... i były — przyznał Conrad. Odwrócił się do niej tak, że w jego oczach dostrzegła blask ognia. — Ale te inne to nie ty. A teraz my jesteśmy tutaj razem.

— Co z Chrisem? — zapytała z poczucia obowiązku.

— Nie rozumiem Chrisa i nie mogę was obojga zrozumieć — odpowiedział opanowanym głosem. Wrzucił do ognia patyk, który przez cały czas trzymał, i objął Janet ramieniem. — Tylko bez strachu, nie mam zamiaru bez pozwolenia zbliżyć się do narzeczonej mojego brata... Myślę tylko, że tych parę godzin, które spędzamy przy tym ognisku, należy do nas. Tylko do nas. Może kiedyś, później, będziemy je pamiętać.

— Cieszę się, że tu jestem... i to z wielu względów — powiedziała ochryplym głosem. Odwróciła twarz do Conrada i nie zdziwiła się, gdy delikatnie pocałował jej usta.

Ogarnęło ją mnóstwo sprzecznych uczuć. Była rozdarta między pożądaniem a poczuciem winy.

Gorąco pragnęła tego, czego nie mogła i nie powinna robić, a jednocześnie dręczyły ją wyrzuty sumienia. W końcu była tuż przed ślubem z innym mężczyzną, a Conrad nie miał pojęcia, że to chodzi tylko o fikcyjne małżeństwo.

Czuła się winna, ponieważ była wobec niego nieuczciwa, a porządna narzeczone nie powinna postępować tak, jak ona to robiła. Wargi paliły ją jak ogień, gdy oderwał od niej swoje usta. Instynkt podpowiadał jej, że to mogłoby się nie powtórzyć.

— Gdybyś kogoś potrzebowała, zawsze jestem do twojej dyspozycji — usłyszała miękki głos Conrada i otworzyła oczy.

Powoli odwróciła głowę w kierunku migotających płomieni ogniska. Przeszył ją ostry ból. Po jej twarzy spłynęły wolno łzy i bardzo starała się zapanować nad rozbieżnymi uczuciami.

Pożądanie i poczucie winy walczyły ze sobą w beznadziejnym poplątaniu. Pozostawał tylko bezgraniczny smutek.

W całym tym bezładzie uczuć przysły jej do głowy słowa dawno zapamiętanej piosenki. Bez końca powracał uparcie refren „Don't let it bring you down... it's only castles burning...” Nie opuszczaj głowy... To tylko palą się zamki na lodzie...

Z nią było podobnie. Jej raj stanął w płomieniach i nie można go było uratować.

RRS

# 8

Tropikalna ulewa późną nocą osłabła, a o świcie całkiem ustała. Tylko szare chmury ciągnące po szarym porannym niebie przypominały o tym, co się zdarzyło.

Janet obudziwszy się stwierdziła, że spała w ramionach Conrada. Przez chwilę leżała jeszcze nieruchomo odtwarzając sobie wydarzenia poprzedniego dnia.

W retrospekcji wydawało się, że burza była tylko zewnętrznym efektem towarzyszącym jej wewnętrznemu rozdarciu. Teraz, po tym wszystkim, zarówno w niej samej, jak i w przyrodzie panował trochę nierealny spokój i równowaga.

W końcu Janet wyswobodziła się ostrożnie z ramion śpiącego jeszcze mężczyzny i zakrzętnęła się, by wzniecić ogień i przygotować świeżą herbatę. Gdy Conrad zaczął się wiercić, nalewała już do emaliowanej filiżanki mocny brunatny napar. Podała mu go, gdy tylko otworzył oczy.

— Wygląda na to, że możemy wrócić żaglówką — powiedziała uśmiechając się.

Conrad skinieniem głowy podziękował za herbatę i podszedł do wyjścia z jaskini, by rzucić okiem na zewnątrz. Po dokładnym przestudiowaniu nieba i morza stwierdził: — Masz rację.

W milczeniu zajadali chleb i ser, które Conrad przyniósł ze sobą, i pili na zmianę z filiżanki. Następnie

schowali starannie rzeczy do żeglarskiego worka Toma Saundersa i zaczęli przygotowywać się do odpłynięcia.

Podczas gdy Conrad sprawdzał łódkę, by się upewnić, że nie ucierpiała w czasie nawałnicy, Janet tymczasem włożyła wysuszone przy ogniu dzinsy i bluzkę. Na to ponownie włożyła marynarski pulower, który był na nią o wiele za długi i za szeroki, ale czuła się w nim dobrze i nie chciała się z nim rozstać, zanim odda go Anglikowi.

Gdy wszystko było już załadowane, Janet pomogła Conradowi sprowadzić łódkę na wodę. Usiadła na rufie, a on wiosłował poza mieliznę. Po postawieniu żagła, łódka zaczęła spokojnie ciąć fale.

Janet siedziała w milczeniu, zadając sobie pytanie, co też mogło oczekiwać ją w Les Roches. Na wieczór poprzedzający ślub przewidziane były tańce. Christopher i ona jako młoda para mieli być honorowymi gośćmi. Janet przypominała sobie o pojedynku słownym między braćmi. Wolą, żeby tego wieczoru nie było tego typu scen.

Odniosła wrażenie, że Conrad w dalszym ciągu nie przywiązywał do tej całej sprawy żadnego znaczenia.

Jeśli chodzi o Christophera, nie miała takiej pewności. Ponieważ najważniejsze dla niego było uzyskanie spadku, musiała się spodziewać, że będzie na nią wściekły za to, że swoim zachowaniem naraziła całą sprawę na niepowodzenie. Mogła mieć tylko nadzieję, że Christopher będzie milczał, skoro zauważy, że Conrad nic sobie z tego nie robi.

— Jak wrócimy, powinnaś położyć się na parę godzin — zaproponował Conrad.

— Ależ na pewno mogłabym jakoś pomóc — odparła.

— Jest parę rzeczy, które muszę przygotować przed ślubem. Czy dojadą jacyś goście z zewnątrz?

— Kilkoro — odpowiedział zadumany. — Ale w najbliższych godzinach nie będzie nic do roboty. Odpocznij sobie...

Janet przez chwilę wpatrywała się w horyzont, a następnie spytała: — Czy Chris będzie na mnie zły?

— Nie ma do tego powodu — powiedział z przymkniętymi oczami. — A gdzie on był wtedy, jak ty walczyłaś ze sztormem na morzu? Niezależnie od wszystkiego już dawno przygotowałem, co trzeba, by otrzymał swoją część. Jak tylko będę w Les Roches, podpiszę wszystkie papiery. Od tej chwili będzie panem samego siebie i będzie mógł robić, co mu się podoba. Więcej nie mogę dla niego zrobić. Zrozumiałem, że każdy z nas musi żyć swoim własnym życiem. Różnimy się. Każdy popełnia błędy. Chodzi tylko o to, żebyśmy wszyscy wyszli z nich bez szwanku.

— Ucieszy się, jak się dowie, że sprawa spadku jest załatwiona — powiedziała Janet. Gdy spojrzała na Conrada, zauważyła, że się do niej uśmiecha.

Wyjął papierosa z kieszeni kurtki i zapalił. Zaciągnął się i zapytał: — A ty? Czy ty też jesteś zadowolona z takiego obrotu sprawy?

Janet przebiegł kłujący ból, który przeszkodził jej w wyznaniu, że jest szczęśliwa. Już zbyt dużo naopowiadała mu kłamstw i źle się z tym czuła. Wyrzuty sumienia ciążyły jej i psuły poza tym radosny nastrój.

— To chyba było pytanie niezbyt fair i nie całkiem na miejscu — przyznał Conrad po krótkim milczeniu. Ponownie zaciągnął się papierosem, przejechał ręką po włosach i westchnął. — Mam ci wiele do zawdzięczenia... Patrząc teraz na życie całkiem innymi oczami. Przedtem czułem się odcięty od tylu rzeczy, które w życiu kochałem.

— Myślałam, że Chris i ja uświadomiliśmy ci, że nie możesz żyć tak, jak żyje większość ludzi.

— To dotyczy Chrisa i ciebie... a ja mówię teraz tylko o tobie.

Janet zaczerwieniła się. Zmieszana spojrzała na bok i nerwowo bawiła się swoimi włosami. W pierwszym



momencie poczucie winy zniknęło i poczuła się jak ktoś, kto zrobił dobry uczynek. Potem jednak wszystko się odwróciło, poczuła się jeszcze gorzej, przygryzła wargi i robiła wszystko, by zatrzymać łzy.

Gdy wpływali wreszcie do głównej zatoki, ujrzeli na brzegu jakąś postać, która wyraźnie na nich czekała. Gdy podплыnęli bliżej, Janet poznała, że to Tom Saunders.

Obiema rękami chwycił za dziób i na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Pogłaskał z uczuciem swoją łódkę i krzyknął: — Mój mały skarb!

Gdy Janet zeskoczyła, powiedział:

— Muszę pani podziękować. Gdyby nie była pani dobrą żeglarką, mój mały skarb prawdopodobnie roztrzaskałby się wczoraj o skały!

— Pan mi dziękuje...? — zapytała nie dowierzając własnym uszom. — Gdybym nie była taka lekkomyślna i wróciła przed nadejściem burzy, to wielu ludzi nie naraziłabym na nieprzyjemności.

— Pozwoliłem pani na żeglowanie, nie uprzedzając o możliwym sztormie — powiedział poważnie Tom Saunders. — Cieszę się tylko, że wróciła pani cała i zdrowa. W domu czeka na panią łóżko. A miss Caroline, odkąd pojawiła się u mnie o świcie, czeka ze śniadaniem. Conrad zaprowadzi panią do domu, a ja zajmę się łódką. Zaraz też tam przyjdę.

Janet spojrzała na Conrada i zobaczyła, że się uśmiecha. Zwrócił się do Toma Saundersa z pytaniem: — A co ciocia Caro robi w pańskim domu od świtu?

— O męska naiwności! Robi mi życie jeszcze cięższym, niż jest — odburknął Tom i zaśmiał się.

— Czym dostała się tak wcześnie tutaj?

— Chyba nie chce pan staremu Saundersowi przypisać czegoś nieprzyzwoitego? — odparł Tom z poważną miną. — Przyjechała do mnie. Raoul ją przywiózł.

— Aha — uśmiechnął się Conrad. Zabrał kosz od Janet i wziął ją pod rękę. — No to lepiej chodźmy już do domu i nie pozwólmy ciotce Caro czekać.

Kilka minut później wchodzili po stopniach do domu Toma Saundersa. Ciotka Caroline przywitała ich z radością. Serdecznie objęła Janet i poprosiła, by usiedli przy dużym stole. Tam czekało na nich mocne śniadanie.

Gdy jedli, ciotka zasypywała ich pytaniami. Chciała wiedzieć wszystko o burzy i o nocy, którą spędzili razem w jaskini.

Przez cały czas Janet nie mogła pozbyć się wrażenia, że mózg ciotki Caro pracuje gorączkowo. Nie spuszczała oczu ani z niej, ani z Conrada. Od czasu do czasu przekrzywiając głowę, dociekliwie patrzyła na któreś z nich. Wyglądała tak, jakby poważnie o czymś myślała.

O weselu, ku zadowoleniu Janet, nie wspomniano ani jednym słowem. Po śniadaniu Janet dała się ciotce Caro posłusznie zaprowadzić do łóżka, które ta dla niej przygotowała. Nie zapomniała też o nocnej koszuli. Gdy Janet nałożyła ją i przyłożyła głowę do poduszki, przez kilka minut słyszała jeszcze przytłumione głosy dochodzące z salonu.

Powoli ogarnął ją sen. Śniła, że leży w ramionach Conrada.

Zbudziła się po południu. Bambusowe rolety przepuszczały przez duże okno do sypialni tylko trochę rozproszonego światła słonecznego.

Poleżała jeszcze chwilę, rozglądając się po pokoju i zaczęła sobie przypominać, jak doszło do tego, że znalazła się w domu Toma Saundersa. Potem usiadła na łóżku i wyciągnęła się.

Czuła się teraz o wiele lepiej. Sen dobrze jej zrobił. Postanowiła, że nie pozwoli sobie na wyrzuty za wczoraj ani ze strony Christophera, ani z żadnej innej.

Nie było ostrzeżenia przed sztormem, a wzięwszy pod uwagę położenie, w jakim się znalazła, wszyscy chyba musieli zaakceptować jej zachowanie. Pominąwszy to, były jeszcze inne powody, dla których nie chciała słuchać łajania jej za tę przygodę.

Przeżyła kilka najszcześniejszych godzin w swoim życiu i nie chciała, by ktokolwiek zniszczył wspomnienie o nich.

Męczyły ją wprawdzie straszne wyrzuty sumienia, ale jakoś sobie z tym poradzi. Udało się jej zatrzymać zbierające się w oczach łzy na myśl, że będzie musiała nastawić się na przyszłość bez Conrada.

Ale czyż nie powiedział jej, że będzie do jej dyspozycji zawsze, gdy będzie potrzebowała przyjaciela?

Janet podniosła się z łóżka i uśmiechnęła, zobaczywszy stos jej ubrań, przywiezionych z hotelu. Po raz pierwszy od wielu dni miała odczucie, że przyszłość wcale nie będzie taka czarna, jak się obawiała.

Wzięła bluzkę z wierzchu, ale przypomniała sobie, że zanim się ubierze, musi się wykąpać.

Odważyła się wyjść z sypialni i znalazła łazienkę nie spotykając nikogo po drodze. W domu panowała cisza.

Zmywając sól z ciała, Janet myślała o czekającym ją wieczorze. Pogodziła się już tymczasem trochę z myślą o weselu. Co mogło się zdarzyć?

Dwa hektyczne dni. No i co? Jakoś to przetrzyma, a w każdym razie zachowa twarz. Tak rozmyślając zakręciła wodę i zaczęła się wycierać ręcznikiem.

Ważniejsze było jednak to, że doszła do ładu z Conradem. Okoliczności, które doprowadziły do małżeństwa, pozna, jak tylko podpisze dokumenty przyznające spadek Christopherowi.

Gdy Christopher dostanie te papiery, ona natychmiast opowie całą historię Conradowi. Powie mu także o Ninie. Po podjęciu tej decyzji Janet poczuła się od razu lepiej.

Pozostawał jej jeszcze jeden punkt planu do rozważenia: jaki wybrać moment.

Mogła przyznać się Conradowi dopiero wtedy, gdy będzie miała pewność, że wszystkie potrzebne i podpisane dokumenty zostały przekazane Christopherowi.

Janet włożyła jasnoniebieską bluzkę i długą kopertową spódnicę i zaczęła rozmyślać, jak też Conrad zareaguje na jej wyznania. Miała nadzieję, że jego złość będzie krótkotrwała, o ile w ogóle tak zareaguje.

Włożyła sandały zapakowała brudne rzeczy do koszyka, który przez cały czas miała ze sobą. Następnie poszła na poszukiwanie innych w domu i w końcu na dużym stole w salonie znalazła następującą informację:

*Mam nadzieję, że wstałaś rześka i wypoczęta. W wiosce znajdziesz Raoula. Przywiezie Cię jeepem do Les Roches.*

*Nie martw się o Christophera. Już z nim rozmawiałem o spadku i zarządziłem wszystko po jego myśli. Domyślasz się, że był więcej niż ucieszony.*

*Czy ta decyzja była słuszna, czy błędna, pokaże czas.*

*Nasza wspólna noc w jaskini nikogo nie powinna obchodzić. Wspomnienie o niej możemy albo przechować jako skarb, albo jako niebyłe, nieważne zapomnieć.*

*Nie zapominaj jednak, co Ci powiedziałem: będę zawsze Twoim przyjacielem.*

*Spal tę kartkę lub wyrzuć.*

*Wszystkiego dobrego na przyszłość*

*Conrad B.*

Janet złożyła kartkę i schowała ją między swoje rzeczy. Nikt jej nigdy nie zobaczy. Ale na pewno nie spali jej. W końcu było to jedyne namacalne wspomnienie najpiękniejszej nocy jej życia.

Uśmiechając się, wyszła na słońce. Czuła się dość silna,

by stawić czoło Conradowi. Na pewno nie będzie to łatwe, ale tak było najrozsądniej.

— Wracamy do Les Roches? — zapytał Raoul, który czekał pod domem.

Janet przytaknęła. Przed nieco pochyłą, ale świeżo pomalowaną bramą stał jeep.

— Tam już zabawa na całego! — poinformował ją Raoul włączając silnik.

— Jest dużo ludzi?

— I to ile — Raoul włączył wyższy bieg. — Dużo przyleciało dzisiaj wodolotem... Przyjaciele pana Conrada i jego brata... Wszyscy są szczęśliwi i bawią się.

Janet milczała słysząc to, ale trwała przy postanowieniu opowiedzenia Conradowi prawdy. Powinien wiedzieć, co łączyła ją i Christophera. Jeżeli mieli pozostać przyjaciółmi, należało najpierw to załatwić.

Pierwsze oznaki zabawy dały się słyszeć już, gdy przechodzili przez budynek główny. Aż do hallu przedstawiały się dźwięki gitar i śpiewy tubylców. Goście byli prawdopodobnie w podniosłym nastroju.

— Wszyscy są chyba na tarasie — powiedział Raoul. — Czy mogę jeszcze pani pomóc, czy też jest pani gotowa dołączyć do reszty?

Po krótkim wachaniu Janet odparła: — Jestem gotowa. — Iz marzycielskim wyrazem oczu dodała, bardziej do siebie: — Gotowa jak nigdy dotąd.

Powoli szła przez korytarz wiodący na taras. Przy drzwiach stanęła jak wryta. W rogu pomieszczenia stała Nina Jansen, a obok niej Conrad. Ramieniem obejmował zjawiskowo piękną blondynkę.

Janet przez chwilę patrzyła w stronę tej grupy, a potem wmieszała się w tłum gości, zanim ją ktoś zauważył.

W gardle czuła bicie serca, gdy przechodziła między tańczącymi parami. Od kelnerki z tacą napojów Janet

dostała cocktail. Kurczowo ścisnęła kieliszek, próbując się uspokoić.

Co to miało znaczyć? Czy było jeszcze więcej kłamstw niż te, o których wiedziała? Jeżeli tak, to dlaczego ją oszukano?

Podszedł do niej mężczyzna w średnim wieku, w czerwonych bermudach i koszuli w kwiaty i przywitał ją uprzejmie. Niewyraźnie przypominała sobie, że przedstawiono go jej pierwszego wieczoru na Caronille. Nie zastanawiając się wiele, przyjęła jego zaproszenie do tańca. Miała dzięki temu okazję uciec od spojrzeń, które ją krępowały i zawstydzaly.

Na samą myśl, że prędzej czy później będzie musiała stanąć wobec Niny Jansen i Conrada i spojrzeć im w oczy, już teraz robiło się jej na przemian gorąco i zimno.

Janet trochę przyczyniła się do tego, że podczas tańca znaleźli się w pobliżu dużych rozsuwanych drzwi, które umożliwiały ucieczkę do ogrodu. Z promiennym uśmiechem zaproponowała swojemu partnerowi wyjście na chwilę na zewnątrz i rozmowę przy drinku.

Za olbrzymimi hibiskusami znaleźli zaciszne miejsce z ławeczką. Zaproponowano im napoje. Wybrali cocktail.

Tancerzem Janet był Humphrey Gorton. Chciał wiedzieć, co ona robi na Caronille, a także interesował się jej życiem na kontynencie.

Odpowiadała na jego pytania, ale myślami była gdzie indziej. Rozpaczliwie zadawała sobie pytanie, skąd się tu nagle wzięła Nina. Kim, do diabła, jest ta ładna blondynka u boku Conrada?

Jeszcze trudniej było jej zrozumieć, że do tej pory nigdzie nie natknęła się na Christophera. Niemożliwe, żeby siedział w swoim pokoju.

Janet znalazła się w takim punkcie, w którym już nic nie uważała za niemożliwe.

Było jednak nieprawdopodobne, by wesele odbyło się, jak zaplanowano, chociaż wszystko na to wskazywało. Dlaczego Christopher nie przyszedł do domu Toma Saundersa, by jej wytłumaczyć, co się dzieje? I co powstrzymało go przed udziałem w zabawie?

Janet miała smutną minę, chociaż mężczyzna obok opowiedział właśnie dowcip i chichotał ubawiony nim.

Było jej zimno, mimo że późno popołudniowe słońce grzało jeszcze dość mocno. Pytanie, które ją najbardziej intrygowało, to dlaczego Conrad, który zapewniał ją, że chce być jej przyjacielem na zawsze, ani jednym słówkiem nie przygotował jej na przyjazd Niny?

Sprawił bez wątpliwości wrażenie, że dokładnie wie, kim ona jest, i z pewnością przywiózł ją wraz z innymi gośćmi z lotniska.

Janet powoli zaczęła nabierać przekonania, że została włączona do jakiej okrutnej gry.

Czyżby na koniec Christopher i Conrad wspólnie wymyślili jakiś podstęp, by nakłonić Ninę, aby odzyskała. mężczyznę, któremu dała kosza?

, — ...to dopiero początek — powiedział Humphrey przerywając jej domysły.

Janet odwróciła się i bezradnie spojrzała na niego, a ten opowiadał dalej: — To tylko przygrywka. Na jutro stary dobry Conrad wymyślił niespodziankę... Wesele! Ale jak znam Conrada, to jeszcze nie wszystko! — Mrugnął do niej z miną konspiratora. — Dam głowę, że niespodzianką będzie drugie wesele, jego z tą wspaniałą kobietą, z którą był przed chwilą. Zna Monikę od lat. Już pora, by zalegalizowali swój związek!

— Słucham? — wyszeptała Janet. Cała krew odpłynęła jej z twarzy. Chciała wstać, ale nie mogła. Zrobiło się jej ciemno przed oczami.

— Tak, tych dwoje jest już ze sobą od dawna — po-

wtórzył uprzejmie Humphrey i wypił łyk cocktailu. — Ona dość dużo przybywa w Europie... Jest piosenkarką, fotomodelką, czy kimś takim. Ale po tych rozstaniach spotykają się na nowo.

— Monika? — wymamrotała Janet. W głowie się jej kręciło. Rozglądała się nerwowo dokoła szukając możliwości dyskretnego zniknięcia.

— Blondyna, która jest z nim... Monika Rothmann, moja droga — wyjaśniał cierpliwie Humphrey i pogłaskał jej kolano, na co Janet mocno drgnęła.

Wstała z trudem. — Przypomniałam sobie właśnie... jestem umówiona... — uśmiechnęła się do zdumionego Humphreya. Zrobił minę, jakby spotkała go jakaś straszna przykrość.

— Przepraszam, jeśli jakoś panią obraziłem — podniósł się gwałtownie i resztę napoju wylał sobie przy tym na koszulę. — Chciałem być tylko uprzejmy...

— I był pan. Poza tym nie obraził mnie pan — zapewniła go Janet i udała się w kierunku otwartych drzwi wejściowych. — Zobaczymy się innym razem... może...

Gdy Janet wchodziła do przepelnionego pomieszczenia, na tarasie ciągle jeszcze do tańca przygrywali tahitańscy gitarzyści.

Janet widziała, jak Conrad i jasnowłosa Monika prowadzili jeszcze ożywioną rozmowę z Niną Jansen. Przez chwilę patrzyła w ich kierunku. Gdy Conrad podniósł wzrok, zauważył ją i wezwał kiwnięciem. Zesztywniała i zrobiła się purpurowa. Następnie próbowała jak najszybciej przedostać się między tańczącymi.

Krótkie spojrzenie w bok i okazało się, że Conrad i Nina torowali sobie drogę ku niej idąc jedno za drugim. Ogarnęła ją panika. Musiała stąd uciec. Co ją pchnęło do tego, żeby opuścić bezpieczny ogród?



— Janet! — zawołał głośno Conrad. Szedł do tych samych drzwi, co ona. Nina była tuż za nim.

Janet przecisnęła się obok ostatnich tancerzy i chciała właśnie wyjść na zewnątrz, gdy stanął przed nią Conrad i zagroził jej drogę ręką.

— Dlaczego się tak spieszysz? Nie chcesz poznać Niny?... Poślubi jutro Christophera. Wiesz już o tym?

Wstyd i złość płonęły w oczach Janet, kiedy odwróciła się napotykając lodowate spojrzenie Conrada.

— Panna Janet Barrett... Nina Jansen — przedstawił jej sobie, gdy obok niego stanęła Nina. Ruda dziewczyna o zielonych oczach uśmiechała się i wyciągnęła rękę do Janet.

— Nie wiem dobrze, co w tym jest takiego śmiesznego — parsknęła Janet — ale widzę, że trwa świetna zabawa moim kosztem.

— Nic się nie odbywa twoim kosztem — wyjaśnił Conrad i wziął ją pod rękę. Pociągnął ją za sobą na korytarz.

— W życiu dzieją się czasem dziwne rzeczy. Ale mamy narzeczoną, narzeczonego i całe mnóstwo gości. W takim razie dojdzie jednak jutro do naszego ślubu.

— Wspaniale, że wszystko odbywa się ku twojemu zadowoleniu — zakpiła Janet. Uwolniła się z jego uchwytu i pobięła parę kroków dalej wzdłuż korytarza. Następnie zatrzymała się i odwróciła. Nina stała w drzwiach i patrzyła na nich.

— Dlaczego nie miałbym być zadowolony? — zapytał Conrad. Zrobił krok w kierunku Janet.

— Dlaczego nie przedstawiłeś mnie Monice! — chciała wiedzieć Janet. — A poza tym, gdzie jest teraz twój czarujący brat Christopher?

— O Monice miałem ci właśnie powiedzieć — odparł rzeczowym tonem. — A Chris chwilowo jest w barze i dogłąda przygotowania ponczu, który zaraz wszyscy

będziemy pić. Sądzi, że będziemy po nim jeszcze szczęśliwsi, niż już jesteśmy.

Janet nie wydobyła z siebie ani słowa więcej. Było jej ciężko na sercu i bała się, że w każdej chwili może się rozplakać. — Pójdę teraz do swojego pokoju i poczekam, aż się to wszystko skończy... Chyba, że uda mi się opuścić wyspę jeszcze wcześniej.

— Janet — zawołał za nią Conrad. Jednak ona odwróciła się na pięcie i pobiegła w stronę swojego pokoju. — Nie wyciągaj przedwcześnie jakichkolwiek wniosków. Tak zaplątałaś się w swą własną\* sieć intryg, że zaczynasz wszystkich 'widzieć w tym samym świetle.

— Być może — odpowiedziała i pobiegła dalej. Oczy miała zalane łzami.

Gdy wpadła do pokoju, zamknęła wszystkie drzwi na klucz i rzuciła się na łóżko. Teraz mogła dać upust łzom. Nie chciała widzieć nikogo, a już na pewno żadnego z braci Blake, nieważne, jakie mogli mieć wyjaśnienia.

Conrad miał rację nazywając ją intrygantką, ale jej zapotrzebowanie na kłamstwa, półprawdy i podstępne oszustwa było raz na zawsze pokryte.

Teraz, w najbardziej dramatycznym momencie, czuła się przemaglowana i całkowicie wypompowana. Wszystkim innym natomiast udało się uzyskać to, czego chcieli. Christopher miał swoją część spadku i Ninę; Conrad odzyskał radość życia i do tego tę swoją przyjaciółkę Monikę.

Janet przycisnęła twarz do poduszki i skarżyła się na los. Nie ma sprawiedliwości na świecie. Wyrzucała z siebie, co jej leżało na sercu, głośno narzekając i złorzecząc. Poduszka tłumiała jej głos.

— Do diabła z tobą i twoimi chytrymi sztuczkami, Christopherze Blake! Same pieniądze ci nie wystarczą, musisz mnie jeszcze zniszczyć. Tylko forsa się, dla ciebie

liczy! Tak... chcesz Niny, ale forsa jest ważniejsza. Płacisz mi marne grosze za to, że ci pomagam zdobyć majątek i pozostawiasz mnie jak wrak... Ale co to cię obchodzi... Tym przeklętym Blake'om jest to obojętne!

Janet przerwała łapiąc powietrze. Po chwili zanosła się rozdzierającym szlochem.

Co jej przyjdzie z lamentowania nad tym, co się stało. Rezultatu i tak nie zmieni. Jeżeli będzie się denerwować, to poczuje się potem jeszcze gorzej.

Łzy powoli wysychały. W zasadzie niewiele się zmieniło. Musiała tylko przetrwać jeszcze jakoś przez najbliższe czterdzieści osiem godzin.

Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł. Znała jedno takie miejsce, gdzie panował spokój: szalas przy źródle.

Prędko spakowała parę rzeczy i nagryzmoła krótką informację.

*Nie martwcie się o mnie. Opuszczam hotel aż do chwili odlotu do Papeete. Nie pozostało między nami nic do omówienia. Jedyne w San Francisco nawiążę kontakt z Christopherem w sprawie dopełnienia jego zobowiązań umowy.*

*Poza tym będzie z pewnością najlepiej, jeżeli zapomnimy, że kiedykolwiek się spotkaliśmy.*

*Janet Barrett*

Zostawiła tę wiadomość na stole w swoim pokoju. Następnie przez drzwi balkonowe wyszła z domu.

Szybko przeszła przez ogród, a gdy już była przy ścieżce prowadzącej do domku przy- źródle, puściła się pędem. Wyglądało to tak, jakby chciała umknąć ceniom, które się nad nią pochylały.

# 9

Godzinę później Janet rozgościła się w zaciszu szalasu.

Była teraz spokojna i opanowana. Jednak od czasu do czasu ciągle jeszcze dawało o sobie znać sumienie. Gdy ból stawał się nieznośny, przygryzała wargi.

Nie było sensu dręczyć się rzeczami, których nie dawało się zmienić. Koniec i kropka. Mogła liczyć tylko na to, że z całej tej sprawy wyniesie naukę na przyszłość.

Dodatkowo zorientowała się, że ma do czynienia z ludźmi, którzy prowadzili całkiem inne życie, niż ona była do tego przyzwyczajona. Łatwo było zrealizować swoje marzenia, gdy dziedziczyło się olbrzymi majątek.

I ona będzie jeszcze miała w przyszłości swoje marzenia. Muszą to być jednak marzenia, które przystają do rzeczywistości i pasują do jej życia, nawet jeżeli wiązałyby się to z porzuceniem jej romantycznych wyobrażeń, z pożegnaniem nie znanego ciemnowłosego mężczyzny z marzeń i dalekiego raj, dokąd miał ją porwać.

Janet leżała na jednej z niskich kanap i przy świetle lampy oliwnej wertowała stosy czasopism. Nagle zdawało się jej, że słyszy kroki zbliżające się do domku.

Odłożyła magazyn i wyteżyła słuch. Rzeczywiście ktoś zbliżał się po stopniach do drzwi wejściowych. Zdjęta strachem Janet usiadła sztywno.

— Janet... — nieomylnie był to głos Conrada. Klamka poruszyła się kilka razy do góry i na dół. Potem za panowała cisza. Słysząc było tylko przyspieszony oddech Janet. — Wpuść mnie, proszę! — zawołał Conrad.

Czy mogła zamknąć przed nim drzwi do jego własnego domu? Janet nabrała powietrza i postanowiła mu wszystko wyjaśnić.

— Conrad — zawołała podchodząc do drzwi.

— Słucham — odpowiedział spokojnie.

— Chciałabym mieć spokój... Chciałabym spędzić tutaj czas sama, aż do przyjazdu wodolotu. Potem zniknę na zawsze — głos Janet był rzeczowy i w najmniejszym stopniu nie zdradzał jej prawdziwych uczuć.

— Ja nie chcę, żebyś zniknęła z mojego życia! — zawołał do niej.

— Przestań bawić się ze mną — powiedziała ze złością.

— Chciałem dać Christopherowi i tobie lekcję... To nie była zabawa w takim sensie, jak myślisz.

— Co za lekcja! — rzuciła. — Jak można uczyć innych, jeżeli samemu nie jest się dobrym przykładem!

Zamilkła. Nie miała ochoty wdawać się w dłuższą dyskusję.

— Czułam się oszukana i sprzedana!..

Conrad milczał, tylko jeszcze raz poruszył klamką. — Proszę, wpuść mnie do środka... Nie chcę wracać na zabawę. Nikt tam na mnie nie czeka.

— A co z Moniką? — zapytała Janet.

— Zaprosiłem ją na ślub mojego brata — odparł Conrad przez drzwi. — Przecież wiesz, że początkowo nie miałem pojęcia o waszej znowie. Jesteśmy starymi przyjaciółmi, ale nic więcej niż przyjaźń nigdy nas nie łączyło. Ona żyje swoim życiem w Paryżu, a ja swoim tutaj. Nie wyobrażam sobie, by te odmienne style życia dały się kiedykolwiek połączyć... a poza tym nigdy Moniki nie kochałem.

— Ha! Czy u Blake'ów miłość się liczy?

Po tym prowokacyjnym pytaniu zaległa dłuższa cisza. Janet ogarnęło lekkie poczucie winy. Wydała się sobie śmieszna, rozmawiając tak przez zamknięte drzwi z Conradem i nie mogąc spojrzeć mu w oczy.

— Dla mnie miłość jest bardzo ważna — padła w końcu odpowiedź.

Potem Janet usłyszała odgłos oddalających się kroków.

Z dalszej odległości niż przedtem usłyszała głos Conrada: — Ale widzę, że ty mnie nie lubisz. Przenocuję na jachcie. I możliwe jak najszybciej zawiozę cię do Papeete. Dobranoc, Janet. Szkoda, że tak się to musi skończyć. Ale skoro tak właśnie chcesz...

Janet zaniemówiła. Czy mówił poważnie, że spędzi noc na jachcie? I co to ma znaczyć, że ja tak właśnie chcę?

Stała przed drzwiami i gapiała się na nie. Zastanowiła się przez chwilę i krzyknęła: — Poczekaj! Czemu mam być winna... Nic nie pojmuję, o co tu właściwie chodzi?

Słyszała, że Conrad wrócił. Jego głos brzmiał spokojnie i rzeczowo, gdy stojąc za drzwiami powiedział: — Nie mam ochoty stać pod drzwiami i krzyczeć. Zawsze potrafiliśmy polemizować twarzą w twarz i tak powinno pozostać. Proszę, wpuść mnie, wtedy będziemy mogli o wszystkim porozmawiać. Obiecuję, że pójde sobie natychmiast, jeśli mnie odprawisz.

— Dlaczego mam ci wierzyć? — wyjąkała.

— Ponieważ cię kocham. A miłość wytrzyma i zdenerwowanie, i złość...

Janet z rozmachem otworzyła drzwi i znalazła się w ramionach Conrada. Łkając oparła głowę na jego piersi, a światło księżyca przez uchylone drzwi wlewało się do szałasu.

— Spokojnie, już spokojnie — szeptał Conrad do

ucha Janet. — Przestań płakać, bo jeszcze ja zacznę... Nie zapominaj, że ja w ostatnich dniach też trochę przeszedłem.

— Ach, Conrad — powiedziała, pociągając nosem.

Pozwoliła mu się poprowadzić na kanapę. — Czy miłość naprawdę może przetrzymać to całe zło, które sobie nawzajem wyrządziliśmy? Czy nabierzemy jeszcze kiedyś do siebie zaufania?

— Powierzyłbym ci klucze od mojego majątku — zaśmiał się Conrad. — Ale myślę, że więcej możesz zdziałać z kluczami do mojego serca. Chciałbym dać ci te klucze... Myślę, że stało się to już parę dni wcześniej, sam nie wiem dokładnie, kiedy.

— Nie chcę kluczy do twego majątku, a także nie chcę sprawić ci bólu — wyjąkała.

Przestała płakać i popatrzyła w ciemne oczy Conrada. On wziął jej twarz w obie ręce i pocałował ją w usta.

—»- Proszę, wybacz mi... Chciałabym to zmazać i zapomnieć o wszystkim, co się stało, żebyś nigdy nie musiał o tym myśleć.

— I ja także — powiedział Conrad. Uśmiechając się pocałował ją i zaczął mówić dalej: — Ty musisz mi też wiele wybaczyć.

— Och, Conrad — szepnęła Janet — obyś miał rację. Teraz jestem jeszcze tak zakłopotana, że nie wiem, w co mam wierzyć, a w co nie.

— Wystarczy, jak tylko uwierzysz, że cię kocham, teraz i zawsze — wyszeptał.

Potem objął ją, a jego usta przywarły do jej warg w pocałunku, który nie miał końca.

Janet przymknęła oczy. Drżała na całym ciele. Resztki jej oporu stopniały. Poczula, że powoli kładzie ją na kanapę, jednak nie próbowała się nawet bronić. Przeciwnie, objęła ramionami Conrada za szyję i przy-

ciągnęła jego głowę bliżej siebie, aż usta ich połączyły się w jedno.

Conrad wolno odsunął się od niej, a Janet, leżąc na kanapie, przeżywała nowe, nie znane jej wcześniej odczucia. Była jak naelektryzowana, a skóra jej stała się tak wrażliwa, że nawet najslabszy dotyk Conrada mógł wywołać w niej nie kontrolowaną falę namiętności. Serce biło jak szalone, dreszcz objął całe ciało i wprowadził ją w ekstazę.

Widziała jak przez mgłę i zdawało się jej, że zapada w sen. Wtedy nie miała już wątpliwości, że śni, gdyż zobaczyła przed sobą twarz mężczyzny ze swoich marzeń. Jednak gdy wyprostowała rękę i dotknęła go, wiedziała że marzenie stało się wreszcie rzeczywistością.

— Kocham cię już od dawna, Conrad, tylko podczas naszego pierwszego spotkania nie od razu to rozpoznałam... Obraz był zbyt ostry i otoczenie odwróciło moją uwagę — wyszeptala Janet patrząc mu głęboko w oczy i pogłaskała go po twarzy.

— Nie masz pojęcia, ile te słowa dla mnie znaczą — oddech Conrada musnął jej policzek. — Jakim byłem głupcem! Dlaczego od razu nie powiedziałem ci, co czuję, co się ze mną dzieje? Dlaczego nie zażądałem od ciebie wyjaśnień? Dlaczego nie wyraziłem otwarcie wątpliwości, jakie miałem w związku z miłością twoją i Christophera? Wprawdzie próbowałem, ale nigdy mi się to nie udało, ciągle tego unikałem.

— Momentami podejrzewałam, że domyślasz się wszystkiego, ale nie mogłam ci po prostu powiedzieć, co...

— Koniec z tym — Conrad wpadł jej w słowo. Pocałował ją w szyję i czubkiem języka zaczął pieścić płatki jej uszu. — Nie mówmy o tym więcej. Ani teraz, ani w przyszłości.

— Powiedz to jeszcze raz — poprosiła Janet. Delikat-



nie przesuwiała palcami po jego plecach, wyobrażając sobie wspólną z nim przyszłość.

— Kocham cię... Dopiero teraz wiem, co to prawdziwa miłość — wyszeptał Conrad.

— I mnie się wydaje, że cię kocham — odparła Janet. — Od wielu dni nie mogę jasno myśleć. Czy to jest właśnie miłość?

— Wkrótce się przekonasz — zapewnił ją Conrad. Bawił się jej włosami. — Wierzę, że mnie kochasz, ale dobrze rozumiem, jak się czujesz. Ze mną było tak samo, aż do dzisiaj, gdy stanąłem pośród tych wszystkich rozbawionych ludzi i poczułem zupełną pustkę. Miałem wrażenie, że brakuje mi czegoś ważnego i wtedy nagle zrozumiałem, że chodzi mi o ciebie.

— Czy bardzo ośmieszyłam się przed gośćmi, gdy uciekłam?

— Oprócz Niny, chyba nikt tego nie zauważył.

— Może powinniśmy wrócić — zastanawiała się Janet.

— Jestem właściwie gospodarzem, ale decyzję pozostawiam tobie.

— Przetańczysz tylko ze mną całą noc? — zapytała szelmowsko.

Conrad zmarszczył czoło i odpowiedział jej pytaniem: — Boisz się, że mógłbym tańczyć z Moniką?

— No właśnie — bąknęła Janet. Na samo wspomnienie tego imienia poczuła ukłucie w serce, tak była zazdrosna.

— Jeżeli sobie nie życzysz, to nie zamienię z nią nawet słowa.

— Nie mam nic przeciw temu, jeśli będę przy tobie — odpowiedziała Janet. — Boję się tylko, że mogłabym się nie opanować i pocałować cię przy niej, a to na pewno by ci się nie spodobało.

— Przeciwnie. To bardzo by mi się podobało. I doskonale wiesz o tym — zaprotestował Conrad. — Zanim

jednak stąd wyjdziemy, muszę cię o coś zapytać: Czy możesz wyobrazić sobie życie tutaj, na Caronille?

— Życie tutaj? — powtórzyła zdumiona.

— Większość mężów i żon żyje razem ze sobą — odparł. Podniósł się z kanapy i pomógł wyprostować się Janet. Usiadł obok niej i zapalił papierosa. — Chcę się z tobą ożenić... jak tylko ty się zdecydujesz. Jest u mnie mój przyjaciel, urzędnik stanu cywilnego. Ale jeżeli tylko chcesz mieć więcej czasu do namysłu, to może przyjechać jeszcze raz w każdej chwili.

Janet przełknęła ślinę i popatrzyła przed siebie. Tutaj nie chodziło o umowę handlową. Tym razem było to na serio! Nigdy nie zastanawiała się, jak by to było, gdyby ktoś zaproponował jej małżeństwo, a ona koniecznie chciała powiedzieć „tak”.

Nabrała głęboko powietrza i westchnęła. — On jest tutaj?

— Gdy widziałem go ostatni raz, szedł pod rękę z Moniką, a ona szeptała mu do ucha coś po francusku — śmiał się Conrad.

— No, to nie powinniśmy przegapić okazji — powiedziała Janet. — Chyba mogłabym wytrzymać życie tutaj. Wiem o tym. Ale chciałabym mieć podczas ślubu kogoś swojego, na przykład dziewczynę, z którą od kilku lat dzielę mieszkanie...

— Jest tu od dawna — wtrącił Conrad.

— Jak to? — Janet zrobiła wielkie oczy.

— Gdy rozmawiałem z Christopherem o waszym ślubie, zapytałem go, czy chciałabyś kogoś zaprosić, a on wymienił mi twoją przyjaciółkę... mówimy przecież oboje o Toni, czy tak?

— Zgadza się — Janet promieniała. — Czy nie moglibyśmy jednak poczekać do pojutra? Wolałabym cichy ślub, bez tych wszystkich ludzi, którzy będą na weselu Chrisa.

— Oczywiście, że możemy poczekać do pojutra, albo jeszcze o jeden dzień dłużej... Ale musimy zaprosić ciotkę Caroline i Toma Saundersa.

— Może i oni na koniec się pobiorą? — chciała wiedzieć Janet.

— Nic o tym nie wiem — odparł Conrad. — Ale myślę, że mają poważne zamiary. Toma Saundersa odstrasza chyba trochę to zamięłowanie ciotki Caroline do rekordów i dlatego nie chce się spieszyć.

— A jak przyjmuje to ciotka Caroline? — zapytała Janet.

— Nie chce o tym ze mną mówić — odpowiedział Conrad. — Może przy tobie będzie rozmowniej sza? Ma zdaje się słabość do ciebie. Wróćmy jednak do naszego ślubu. Jeżeli jeszcze teraz chcesz zmienić zdanie, to pozostaje ci tylko ucieczka łódką Toma. Powiedziałem, że daję ci czas do namysłu, a ty zaraz powiedziałaś „tak”. Klamka zapadła, moja droga.

Conrad mrugnął do niej. Wstał i przeszedł do baru. — Wszystko jest postanowione i przypieczętowane. Mamy ustną umowę. Wypijmy za to. Janet poszła za nim i usiadła na stołku barowym.

— Czy nie moglibyśmy większość czasu spędzać tutaj? — zapytała, gdy podał jej kieliszek.

— Mnie też by się to podobało — odpowiedział Conrad. — Ale wtedy musielibyśmy sami o wszystko się martwić... Tutaj nie ma w każdym kącie usłużnych dobrych duszków.

— Już tylko z tego powodu wolałabym być tutaj na górze — przyznała się Janet. — W Les Roches jest cudownie, ale myślę, że jednak nie mogłabym przyzwyczać się na dłuższą metę do takiego życia. Tutaj podoba mi się już bardziej. Jeżeli będziesz miał dość moich zdolności kulinarnych, będziemy mogli jeść od święta na dole.

— Albo tak, albo wyskoczmy czasem na Florydę, lub jeszcze gdzie indziej — powiedział Conrad. Wziął kieliszek i wznosił toast. — Za cudowną dziewczynę, która przepędza rekiny i żegluje przez wzburzone morze... za najpiękniejszą dziewczynę świata!

Janet patrzyła zdumiona, jak wypił kieliszek jednym haustem. Wtedy ona podniosła swój kieliszek i powiedziała: — Za mężczyznę moich marzeń... za miłość, która nigdy nie przeminie.

Przy próbie wypicia jednym haustem zakrztusiła się.

— Musimy to jeszcze przećwiczyć — zażartował Conrad, gdy Janet przyszła do siebie po ataku kaszlu.

— Ale nie dziś wieczór — zaprotestowała. — Chciałabym mieć jasną głowę. Poza tym bardzo interesuje mnie, skąd się tu wzięła Nina.

— Za to jestem ja odpowiedzialny — przyznał się Conrad i opowiedział, jak otworzył list od Niny, poskładał w całość jej informacje i będąc w Papeete nadał do niej telegram.

— A gdyby tych dwoje się nie pogodziło? — spytała Janet.

— Poinformowałem już mojego przyjaciela, by przygotował się na udzielenie fikcyjnego ślubu — wyjaśnił Conrad mrużąc oko. — Chris tak czy tak dostałby swój spadek. Powody już ci wcześniej wyłożyłem. Chciałem tylko sprawdzić, czy wykaże odwagę, by wyznać mi prawdę. Nie uczynił tego i teraz musi coś z tym zrobić. Uważam, że to godne pożałowania.

— Sądziś, że jego małżeństwo z Niną będzie udane?

Conrad wzruszył ramionami. — Życzę im w każdym razie wszystkiego dobrego. Ale wypijmy lepiej za nasze małżeństwo, o którym jesteśmy pewni, że będzie udane, okay?

Następnie Conrad poszedł na górę i wrócił z ogromną

torbą na zakupy, którą wręczył Janet. Janet była więcej niż zdziwiona po oglądnięciu zawartości każdej z paczek.

Wśród różnych strojów znajdowała się tam oryginalna suknia z surowego jedwabiu w brązowym kolorze, wykończona szlakiem ze złotych kwiatów.

Janet od razu przymierzyła ją. Sukienka z typowym na tych wyspach kopertowym dołem bardzo dobrze na niej wyglądała.

-- Kiedy ją kupiłeś? — zapytała zdziwiona, pokazując się Conradowi.

— Gdy byłem w Papeete. Potrzebowałem jakiegoś pretekstu, w razie gdyby zadawano mi głupie pytania. Opanowała mnie chyba gorączka zakupów. W końcu nie kupowałem prezentów już całe wieki... a dla kogoś takiego jak ty, to już wcale.

Conrad uśmiechnął się do niej i objął ją w pasie. Janet poczuła przez cienki jedwab ciepło jego rąk. — Ta sukienka świetnie pasuje na dzisiejszą okazję. No chodźmy na dół i niech wszyscy nam zazdroszczą.

Takiej nocy Janet nie przeżyła jeszcze nigdy. W ramionach Conrada unosiła się lekko po sali. Ciągle spoglądała na jego fascynującą twarz i czuła się jak we śnie.

— Tak się cieszę, że w końcu wszystko między wami się wyjaśniło — pogratulowała im ciotka Caroline, gdy się do nich dosiadła. Dotknęła skraju sukni Janet i zaśmiała się: — No, jak kupuje ci jedwabie, to znaczy, że kroi się w domu wesele.

Mówiła to tak głośno, że jej słowa słyszeli goście siedzący przy najbliższych stolikach.

— Masz zupełną rację, ciociu Caro — powiedział Conrad cicho — ale jeżeli to rozgłosisz, nie dostaniesz zaproszenia.

— Nie bądź taki bezczelny — powiedziała udając

obrażoną — ale rozumiem i zostawiam was dzisiaj samych.

Następnie wstała i podeszła do baru, gdzie stał Tom Saunders.

Gdy zobaczył Caroline, twarz mu pojaśniała. Poszli razem na parkiet. Tom porozmawiał z kierownikiem orkiestry i wkrótce muzycy zaczęli grać tango.

Conrad podał rękę Janet, mówiąc: — Jeżeli tych dwoje potrafi, to i my damy sobie radę. Chodź, ale bądź ostrożna w swojej cienkiej sukience. Nie masz nic pod spodem. Pohamuj swój temperament, bo inaczej natychmiast zaciągnę cię do szalasu!

— Skąd wiesz, czy by mi się to nie podobało? — wyszeptała poruszając się w rytm gorącej melodii.

— Mówisz poważnie? — zapytał Conrad ochryplym głosem.

— Tak, ale za dwa dni — odparła Janet śmiejąc się. Objęła Conrada za szyję i pocałowała go. Następnie zwolniła uścisk i rzucając mu przez ramię zalotne spojrzenie, zrobiła obrót w tańcu.

Pierwszy raz w życiu uznała, że to jednak wspaniale być romantyczką. Z mężczyzną swoich snów czuła się jak w raju.

A za dwa dni jej miłość miała znaleźć utęsknione spełnienie. Tym samym wszystkie te lata, kiedy marzenia jej pękały jak bańki mydlane, miały jednak sens.

Później, gdy szli przez ogród, Conrad objął Janet ramieniem i przyciągnął ją do siebie, a ona przytuliła się do niego.

— Tym razem wszystko to prawda — szepnęła. Wzrok jej prześlizgnął się po morzu i na horyzoncie dostrzegła jasnorożowy pas, który zwiastował zbliżający się poranek.

— Na zawsze — dodał czule Conrad.

— Nareszcie go znalazłam — mówiła dalej Janet.

— Kogo? — zdziwił się, zsuwając jej z ramion sukienkę i okrył jej ciało pocałunkami.

— Mężczyznę z moich marzeń i drogę do raju — cichutko wyszeptwała Janet i przy namiętnych pocałunkach Conrada aż zadrżała.

